

23, rue Taitbout, PARIS, 9^e.

CENA 0,80 F
PRIX 7 F. B.

16 ^{sierpnia} _{août} 1970

Rok wydania XIII Nr 33 (669)

Tygodnik Polski

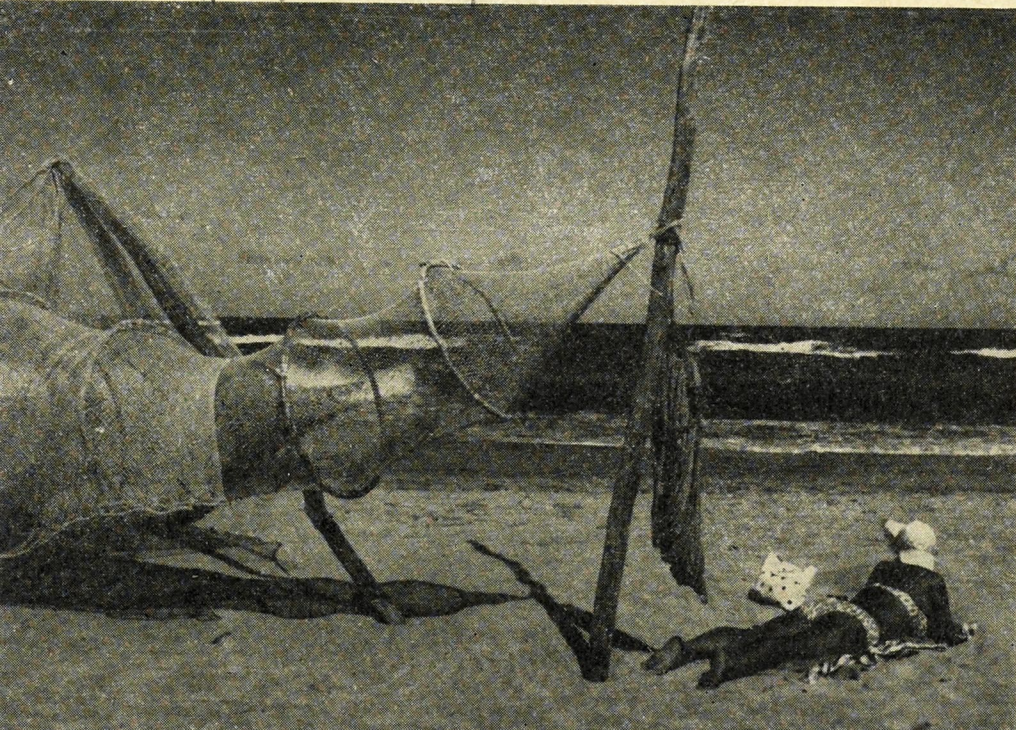
LA SEMAINE POLONAISE



NAD ZATOKĄ PUCKĄ

Patrz strona 3

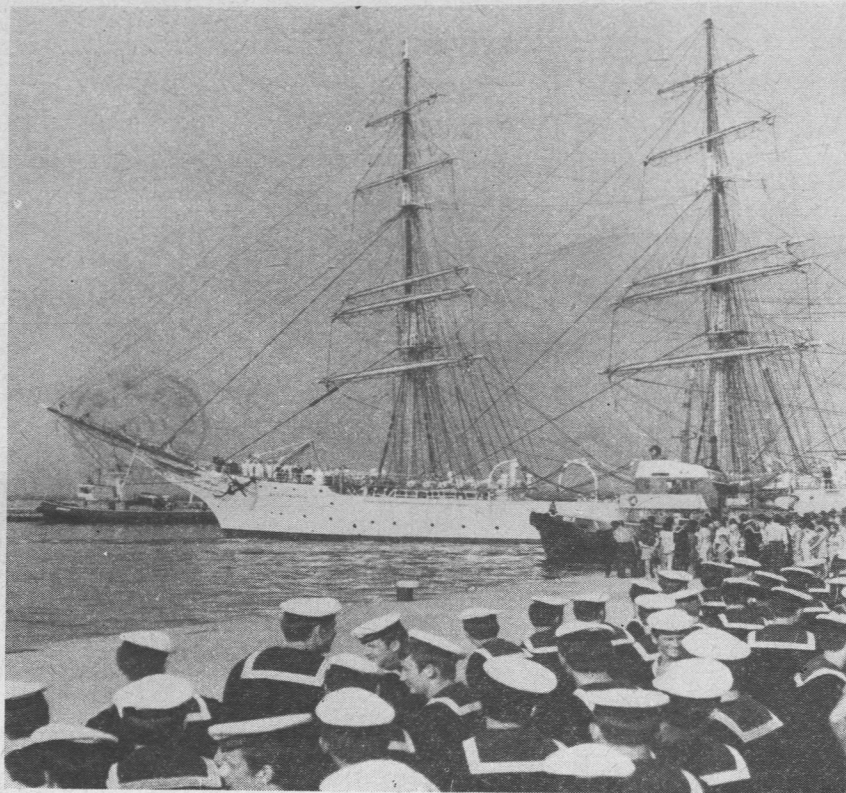
FP 2373



**KRAJ
W
OBIEKTYWIE**

Najpiękniejszy żaglowiec świata — „Dar Pomorza” — szkolny statek Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni już 40 lat pełni służbę. W ciągu tego okresu dowodziło nim czterech kapitanów: Konstanty Maciejowicz, Konstanty Kowalski, Stefan Gorazdowski i Kazimierz Jurkiewicz, który od 1935 r. nie rozstaje się z polską białą fregatą

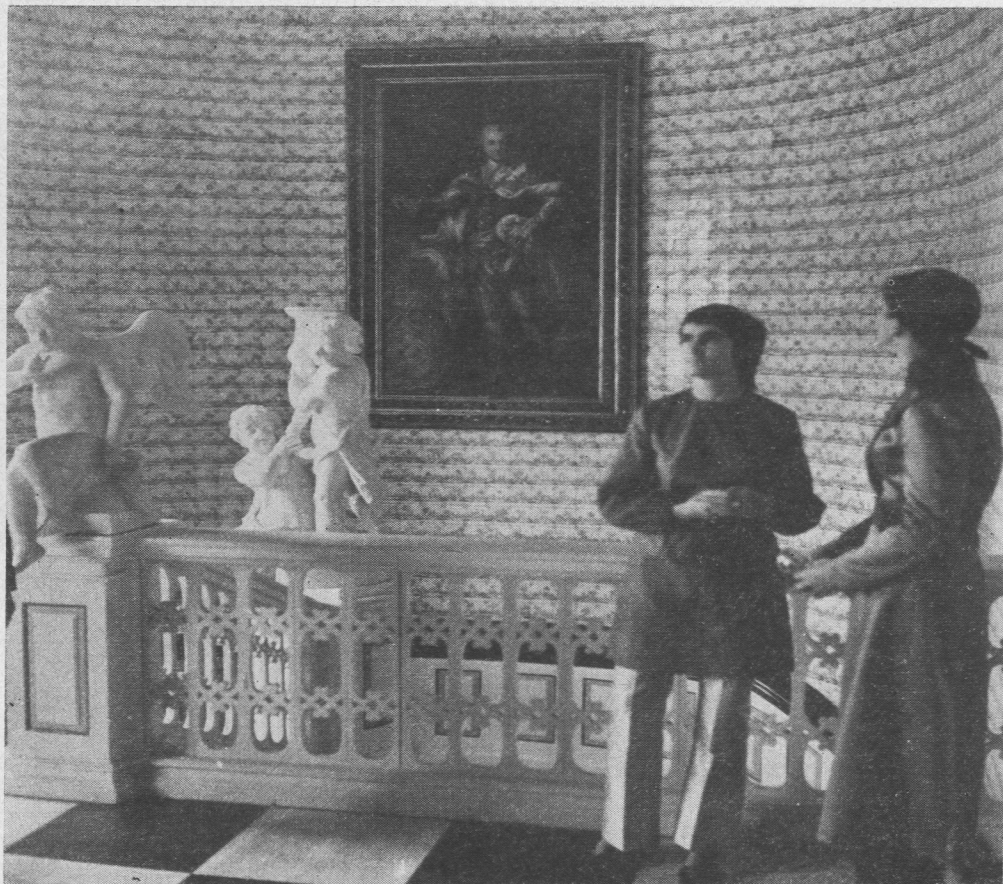
Jeden z najpiękniejszych polskich zabytków (klasy zereowej). Nieborów k/Warszawy, zbudowany w końcu XVII w. został poddany generalnemu remontowi. Trwał on od kwietnia 1967 r. do chwili obecnej. 4 sierpnia do Nieborowa wejdą pierwsi turyści



**W NASTĘPNYM NUMERZE
PRZECZYTACIE MIĘDZY
INNymi:**

- ◆ Wiele reportaży i fotografii o koloniach w Polsce m.in. o tym, jak powódź nie przeszkodziła wesołej zabawie.
- ◆ Inny temat: „Co Paryżanka może zobaczyć w Starachowicach?”
- ◆ Szósty, ciekawy fragment „Dialogu z przeszłością”

A poza tym: Powieść ◆ Dla Pań i o Paniach ◆ Sport ◆ Kolejny „List Grzybka” ◆ Coś o starych samochodach — oraz przygody znanego urodziela i awanturnika w Polsce za czasów Króla Stanisława Augusta Poniatowskiego.



Jeziro Nidzkie leży w Puszczy Piskiej (Mazury). Biegnie przez nie 30-kilometrowy piękny szlak kajakowy z Rucianego do Piszcu

Polskę odwiedził 70-osobowy chór chłopięcy z USA — „All-Philadelphia Boys Choir”. 26 lipca chór wystąpił w sali warszawskiej Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej

Studenci w Kraju odbywają wakacyjne praktyki w zakładach pracy. Studenci Wyższej Szkoły Sztuk Pięknych, Instytutu Zabytkoznawstwa i Konserwatorstwa w Toruniu, w ramach praktyki konserwują sklepienia krużganków w Lidzbarku Warmińskim

Zdjęcia: CAF

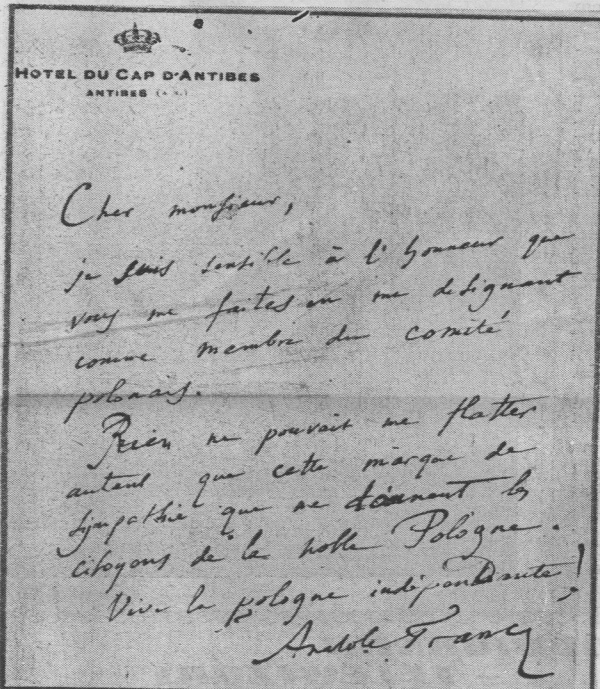


Tajemnice archiwum sprzed pół wieku

ANATOLE FRANCE O SPRAWIE POLSKI

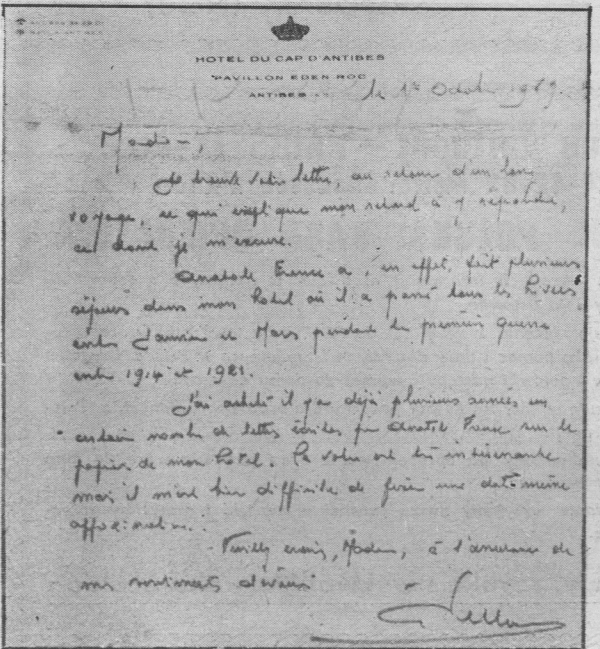
Nieznany list laureata Nobla

Publikujemy niżej nieznany dotąd list wybitnego francuskiego pisarza, laureata nagrody Nobla z 1921 roku, Anatola France'a (1844—1924), autora „Wyspy Pingwinów”, „Buntu Aniołów”, „Gospody pod Królową Gęsią Nóżką”, „Tais” i wielu, wielu innych. List dotyczy sprawy Polski. Napisany został w Antibes na Lazurowym Wybrzeżu, gdzie wielki pisarz zatrzymywał się w „Hotel du Cap d'Antibes” i gdzie spędził lata pierwszej wojny światowej.



W tłumaczeniu polskim list brzmi następująco:

„Drogi Panie,
Wzruszony jestem honorem jaki okazali mi Panowie powołując na członka Komitetu Polskiego.
Nic mi tak nie mogło pochlebić, jak ta



oznaka sympatii okazana mi przez szlache-
nych Obywateli Polskich. Niech żyje Polska
Niepodległa!

Anatole France”

List, jak widać z reprodukcji oryginału, napisany jest na papierze firmy „Hotel du Cap d'Antibes”. Niestety, nie ma on daty. Można by ją w przybliżeniu ustalić, gdyby zachowała się koperta z wyraźnym stemplem pocztowym, ale ta nie istnieje. Zwróciliśmy się przeto do znanego do dziś hotelu w Antibes z zapytaniem, czy w starych księgach nie zachowała się data pobytu wielkiego pisarza na Lazurowym Wybrzeżu. Nadeszła na to następująca odpowiedź:

„Madame,

Zastąpiłem Pani list po powrocie z długiej podróży, co wyjaśnia opóźnienie mojej odpowiedzi; proszę mi darować.

Anatole France rzeczywiście wielokrotnie przebywał w moim Hotelu, w którym spędził wszystkie zimy w miesiącach od stycznia do czerwca podczas pierwszej wojny w latach od 1914 do 1921.

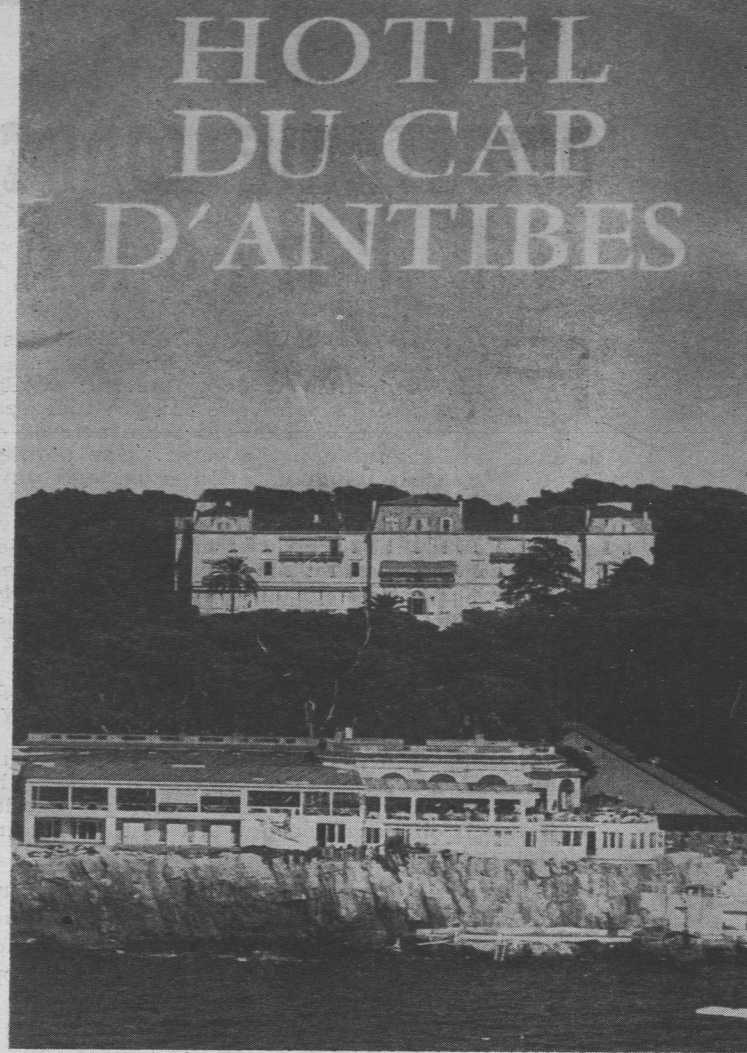
Wiele lat temu kupiłem pewną ilość listów Anatola France'a pisanych przez niego na papierze firmowym mojego hotelu. List, który pani posiada jest bardzo interesujący, lecz trudno mi ustalić jego datę, nawet w przybliżeniu.

Proszę przyjąć Madame, wyrazy mego poważania.”

(podpis nieczytelny)

Można więc przyjąć, że list Anatola France'a napisany został między 1914 a 1921 rokiem. Niewiele to wyjaśnia, a chodziłoby przecież o ustalenie, czy zdanie „*Niech żyje Polska Niepodległa*” napisane zostało przez znakomitego twórcę na początku wojny, czy też pod jej koniec, względnie po roku 1918, kiedy Polska odzyskała swoją państwowość i była już niepodległa. Oczywiście w pierwszym przypadku waga stanowiska pisarza nabrałaby bez porównania większego znaczenia.

Nie można też wskutek braku daty ustalić o jaki Komitet Polski chodziło. Formowały się one bowiem kilkakrotnie w różnych okre-



sach czasu i różny był ich charakter. Na jaki adres w Paryżu przytoczony list został wysłany z Antibes?

I tu operować można jedynie przypuszczeniami. Cenny autograf pochodzi z bogatego archiwum, które pozostawił po sobie znany działacz emigracyjny i wzięty do dzisiaj pisarz, Wacław Gąsiorowski. W Paryżu mieszkał on w latach 1904—1920, tego ostatniego roku bałw jakiś czas w Polsce, a następnie wyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie przebywał przez pełne 10 lat. Granicę czasową napisania listu możemy zatem nieco uściślić, do lat 1914—1920, a nawet z dość dużą dozą prawdopodobieństwa do roku 1919.

Ale i to nie pozwala nam odpowiedzieć na podstawowe pytanie: czy list był napisany przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości, czy też później.

Wiadomo, że Gąsiorowski w imieniu redakcji tygodnika „Polonia”, jaki wychodził w stolicy Francji do 1918, przeprowadził na początku 1916 roku ankietę wśród wybitnych Francuzów na temat sprawy polskiej. Rezultaty tej ankiety zostały przez niego ogłoszone najpierw na łamach „Polonii”, potem w książce „L'Enquête”. Wszystkie odpowiedzi na ankietę wykazują ogromnie dużo sympatii do Polski, ale żadna nie mówi wprost o jej niepodległości. Widziano wtedy dla Polski jedynie szeroką autonomię, ale w ścisłym powiązaniu z carską Rosją, która była wojennym sojusznikiem Francji w walce z kajzerowskimi Niemcami. Do czasu rewolucji w Rosji każdy głos domagający się dla Polski pełnej niepodległości, spotykał się wówczas we Francji z natychmiastową interwencją ambasadora carskiego nad Sekwaną, Izwołskiego. Jeżeli więc list A. France'a pochodzi z tego czasu, to został po prostu przemilczany w rezultatach ankiety ze względów cenzuralnych.

Dokończenie na str. 20

NAD ZATOKĄ PUCKĄ

Z jednej strony zamyka ją wąski język piachu porośniętego lasem sosnowym. Mierzeja zamieniona w półwysp odziedziczył „wielkie morze”, czyli Bałtyk — od „małego morza”, czyli Zatoki Puckiej. Od strony lądu czyli od południa, płytka i ciepła zatoka zamyka wysoki brzeg, a za nim pasmo wzgórz usypianych niegdyś przez lodowiec. Półwysp, którego szerokość w niektórych miejscach wynosi niewiele ponad dwieście metrów, jest rajem urlopowiczów. W wietrzne dni, gdy dmie z północy zimny wiatr wczasowicze kryją się na osłoniętym brzegu „małego morza”.

Jest jednak także inne spojrzenie na Zatokę Pucką. Łódzie rybackie pływają pod polską banderą. „Dar Pomorza” to pełnomorski statek żaglowy, szkolący oficerów marynarki handlowej. Tradycja tkwi w Zatoce Puckiej. Kiedyś była ona przecież jedynym polskim skrawkiem Bałtyku. Puck zaś był najstarszym polskim portem rybackim, a także

wojennym — jeszcze w czasach królewskich. Dziś znaczenie Pucka zmalało. Rybacy wyruszają na oceany z portów Gdyni i Szczecina, a na Bałtyk z portu we Władysławowie i kilku mniejszych. Kutry z Pucka łowią zaś wodorosty do produkcji agar-agaru. Kto jednak chce zobaczyć stare miasteczko, gdzie słycała mowa kaszybska, gdzie zawiąły najstarsze polskie okręty pod banderą polskiego króla, musi pojechać do Pucka. Dziś jest ono siedzibą powiatu. Czas świetności już minął, chociaż niepozorny Puck dał nazwę całej zatoce. (31)

POWSTANIE WARSZAWSKIE I EMIGRACJA

POWSTANIE WARSZAWSKIE jest w dziejach narodu polskiego jednym z tych wydarzeń, do którego rokrocznie wraca się wspomnieniami. Wydawałoby się, że po tak olbrzymim zbiorowym nieszczęściu, jakie przyniosły w swym końcowym rezultacie 63 dni powstańczej walki, będzie raczej tendencja do zatarcia w pamięci tej straszliwej tragedii. Taka jest bowiem cecha ludzkiego umysłu, że mocniej rejestruje fakty jasne i przyjemne, a oddala od siebie — złe, ponure, bolesne i tragiczne. Zemsta wroga za podjęcie walki, jaką w pierwszym okresie było masowe rozstrzelanie jej uczestników i Bogu ducha winnej ludności cywilnej, a następnie po zakończeniu działań — wypędzenie milionowej rzeszy mieszkańców z jej siedzib i zamienienie miasta w jedno olbrzymie usypisko gruzów, nie osiągnęła zamierzonego celu. A miała ona poprzez biologiczne i fizyczne zlikwidowanie Stolicy oraz wszystkich jego obrońców i mieszkańców, skreślić raz na zawsze Warszawę z mapy świata. Jak wielką wagę do tej decyzji przywiązywali kierownicy III Rzeszy i jej armii, wymownie świadczy między innymi fakt, że natychmiast po wypędzeniu mieszkańców Warszawy i zamienieniu jej w morze ruin, ustanowili specjalny order dla tych, którzy likwidowali powstanie, wysadzali w powietrze, palili i niszczyli Stolicę Polski. Na giełdzie wojennych odznaczeń order ten jest szczególnie poszukiwany przez niedobitków hitleryzmu.

Nic to jednak wszystko nie pomogło. Warszawa podniosła się z gruzów i popiołów, usunęła rany, zrekonstruowała swe najcenniejsze zabytki, wytyczyła nowe dzielnice, wzniosła okazałe gmachy i na nowo stała się jedną z wielkich stolic Europy, z tym, że piękniejszą, większą, okazalszą i jeszcze bardziej niż kiedykolwiek w przeszłości pewną siebie i dumną z siebie.

Równocześnie warszawiaków i powstańców warszawskich wskutek zamierzeń zbrodniarzy, spotkać można niemal we wszystkich stronach świata. Wypędzeni z własnego miasta szukali schronienia pod różnymi szerokościami geograficznymi, roznosząc jego sławę i głosząc hańbę dla tych, którzy na nim dokonali potwornej zbrodni. Nie powracając po II wojnie do swych domów, nie przestali jednak dawni mieszkańcy Stolicy być warszawiakami. Są nimi nadal, czują się jednością z Warszawą, bo się w niej urodzili, bądź w niej długie lata mieszkali, bądź też o jej istnienie walczyli. Są dumni z tego, że Warszawa wbrew wysiłkowi i barbarzyństwu wroga, nadal istnieje. Czują się jej obywatelami w takim samym stopniu jak ci, którzy w niej bytują, chociaż większość tych rozsianych po świecie, dawno już zmieniła swój status formalno-prawny, przyjmując obywatelstwo kraju osiedlenia. Dotyczy to również przeciwników politycznych dzisiejszej Polski — wiemy przecież jakże często chwala się w prywatnych rozmowach z istnienia Warszawy, bacznie śledzą co w niej nowego, co się w niej dzieje, jakie przemiany zachodzą, przechowują jej fotografie, zbierają albumy, a w skrytości ducha na pewno przeżywają przy tej okazji osobistą radość. Jakże by zresztą mogło być inaczej — przecież walczyli o jej istnienie i sławę.

Czynny udział w powstaniu i w jego służbach wzięli masowo ludzie w wieku od 14 lat do 70, a więc przedstawiciele kilku ząbiejących się pokoleń. Żołnierze powstańczy starzy wiekiem i doświadczeniem nie byli wyjątkami, tak jak nie byli nimi zupełnie młodzi chłopcy i dziewczęta, dalecy do pełnoletności. Starzy zesłali już z widowni, ci w wieku wówczas męskim stopniowo z niej schodzą, a ci najmłodszy podczas powstania, są dzisiaj w wieku dojrzałym. Mają oni jeszcze przed sobą kilkadziesiąt lat życia. I chociaż powstańcy Warszawy, którzy wyszli z życiem z jej murów po 63 dniach walki i od jesieni 1944 roku wymierają zarówno w Polsce jak i niemal we wszystkich krajach świata, to żywe, bezpośrednie tradycje powstańcze trwać będą jeszcze na pewno do końca tego tysiąclecia.

Groby powstańców warszawskich widnieją nie tylko na warszawskich Powązkach, ale na podparyskim Montmorency i innych francuskich cmentarzach, w amerykańskiej Częstochowie i w Pannie Marii założonej w połowie XIX w. przez Ślązaków z Opolszczyzny, na cmentarzach brytyjskich, w Kanadzie i w dalekiej Australii, w Brazylii, Argentynie, Paragwaju, w Południowej Afryce i w krajach Azji. Grobów tych z każdym rokiem przybywa i będzie przybywać co najmniej do 2000 roku. Tu i ówdzie są tylko pojedyncze, w wielu miejscach liczą się na dziesiątki. A niemal na każdym z nich widnieje obok imienia i nazwiska słowo *Warszawa*, lub przymiotnik *warszawski*.

Bohaterowie Stolicy Polski ugruntowują i utrwalają sławę swego miasta nawet pośmiertnie. I kto wie, czy nie w tym wyraża się największa siła moralna Warszawskiego Powstania. Bo przecież politycznie i wojskowo było ono przedsięwzięciem szaleńczym.



SPRAWY BEZPIECZENSTWA LOTÓW

Knut Hammarskjöld jest obecnie generalnym dyrektorem IATA — Międzynarodowej Organizacji Lotnictwa Cywilnego. Gościł on ostatnio z oficjalną wizytą w Polsce przeprowadzając szereg rozmów ważnych dla pasażerskiej komunikacji lotniczej, w szczególności związanych z bezpieczeństwem lotów, zagadnieniami eksploatacji i innymi problemami lotnictwa cywilnego, oraz zapoznał się z pracą PLL „LOT”. Knut Hammarskjöld pochodzi ze znanej rodziny szwedzkiej, o wieloletniej tradycji w służbie państwowej; jego dziad był premierem Szwecji w okresie I wojny światowej zaś ojciec m. in. sędzią Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej w Hadze. Bratankiem Sekretarza Generalnego ONZ spędził także wiele lat w szwedzkiej służbie dyplomatycznej, przebywając m. in. na placówkach w Paryżu, Moskwie i Wiedniu. Była to pierwsza oficjalna wizyta Dyrektora Generalnego IATA w Polsce. Spotkała się z dużym zainteresowaniem prasy, radia i telewizji.

W wywiadzie zamieszczonym na łamach „Polityki” na pytanie: „Czy był Pan pasażerem LOT?” p. Hammarskjöld odpowiedział: „Tak i byłem zadowolony”.

Na zdjęciach Knut Hammarskjöld na lotnisku w Warszawie (z kwiatami) wraz z dyr. naczelnym LOT-u, inż. Wilamowskim.



RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

■ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ■

LENG-PICARD ET C-IE

16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy
Telefony: 73.39.43, 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

PKO

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa



Stefan Hadaś z Vitry s/Seine, jego kolega Szedgi z Champigny s/Marne i Pascal Robinet — to dobrzy i starzy znajomi. Cieszą się więc bardzo, że razem pojadą na kolonie do Polski

Krysia Kamińska z Blanc, Mesnil była już na koloniach w Polsce. Wie, że są świetne, więc bardzo się na nie cieszy. W tym roku jedzie do Bardo na Śląsku. Na zdjęciu: Krysia Kamińska (od prawej) wraz z odprowadzającymi ją ojcem (pośrodku), matką (po prawej) i siostrzyczką oraz Marysia Bachowska z Ivry s/Seine (po lewej stronie p. Kamińskiego), która pierwszy raz jedzie na kolonie do Polski, ale Polskę już zna, gdyż z rodzicami (od lewej) odwiedziła już Kraj trzykrotnie. Pani Irena Bachowska jest Bretonką, mówiącą dobrze po polsku. Nauczyła się od męża



TAK BYŁO PRZED ODLOTEM

NA KOLONIE DO KRAJU. Samoloty startowały z paryskiego lotniska Le Bourget, z lotniska w Lyonie, Lille i Metz. Odlot, jak zawsze, był nie tylko wielkim przeżyciem dla dzieci, ale i dla rodziców, rodzeństwa i krewnych, licznie odprowadzających dzieci, tym bardziej, że większość dzieci leciała w tym roku po raz pierwszy na kolonie do Polski. Niektórzy rodzice czekali aż dzieci będą miały określony wiek, inni przekonali się, że wakacje w Polsce świetnie dzieciom robią, a jeszcze inni dowiedzieli się dopiero niedawno w konsulacie czy przeczytali ogłoszenia w „Tygodniku” o możliwościach wysłania na kolonie letnie dziecka do Polski.

Szczególnie uroczysty charakter miał w tym roku odlot samolotu w Metz, który przylatując przywiózł grupę harcerzy z Katowic na tradycyjny pobyt do Jarny. Witali ich więc mer Jarny p. Schwartz, wicekonsul z Lille p. Turzański. Harcerze polscy odśpiewali na lotnisku od razu kilka piosenek, a następnie władze i pracownicy lotniska w Metz oraz przedstawiciele miejscowej prasy zwiedzili polski samolot, gdzie podjęto ich tradycyjnym kieliszkiem polskiej wódki, po czym nastąpiła wymiana proporczyków między polskimi lotnikami, którzy ofiarowali władzom lotniska w Metz proporczyk Polskich Linii Lotniczych LOT, w zamian za co wręczono im proporczyk AIR-FRANCE.

Pierwsza podróż samolotem to chwila niepokoju...



Wreszcie można zarejestrować bagaż. Ruch więc ogromny. Każdy niepokoje się o swoje rzeczy

Weronika Owczarek z Melun jest bardzo onieśmiewiona swą podróżą. Jedzie po raz pierwszy na kolonie do Polski, do Bardo Śląskiego. O możliwości wyjazdu córki do Polski p. Jerzy Owczarek (od prawej) dowiedział się z „Tygodnika”





Tuż przed odlotem samolotu z Lille dzieci machają rękami rodzicom. Trochę to dziwnie wyobrazić sobie, że za chwilę wzlecą ku niebu...

TAK BYŁO PRZED ODLOTEM



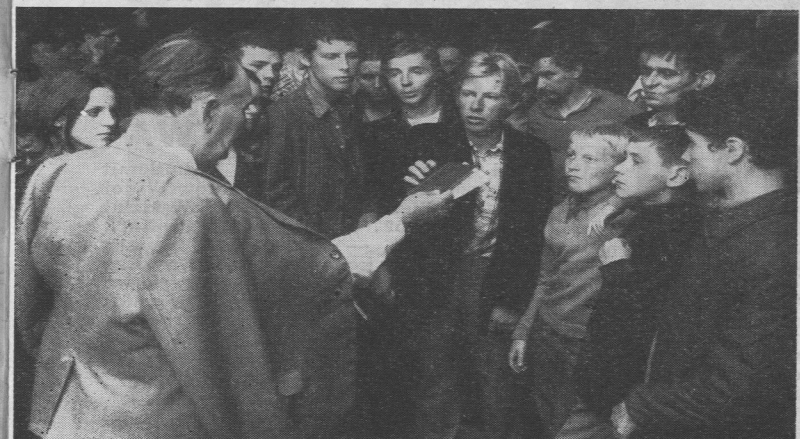
Yvelyne Hornbeck i jej siostra Christine, Janine Plich i jej siostra Josette z Troyes jadą wszystkie razem

Uśmiechnięte buzie, wielkie kapelusze słomkowe w ręku. Żeby tylko pogoda dopisała. Początek zapowiada się przecież niezwykle ciekawie...





Christian Górecki z Troyes (od prawej) był już w Polsce. W tym roku jedzie do Barda Śląskiego i bardzo się na ten pobyt cieszy. Odprowadzający go rodzice oraz państwo Le Mout, których syn Didier też jedzie do Polski, przeglądają po raz ostatni spis rzeczy swych dzieci



Na zdjęciu: pan Ginter wręcza dokumenty i daje ostatnie przestrogi przed odlotem swoim podopiecznym z Normandii



Na paryskim lotnisku Le Bourget w oczekiwaniu na rejestrację bagażu. Ile może udźwignąć jeden samolot?

Jolanda Robin z l'Île Bouchard (Touraine) jedzie do Szklarskiej Poręby, a R. Rajca jako instruktor do Bydgoszczy



Za chwilę spojrzą na ziemię z wysokości 6500 m. Przepłyną wyżej obłoków nad Francją, Niemcami, przelecą Odrę i wylądują w Polsce. Podróż ponad granicami — inaczej niż kiedyś ojcowie...



Przed podróżą samolotem zawsze serce lekko bije, ale tylko na początku jest człowiek trochę niepewny. Później wszyscy szybko oswiają się z tym wygodnym, „latającym autobusem”

Odprowadzający rodzice, rodzeństwo, żegnają dzieci. Czekaają cierpliwie na odlot samolotu. Chcą zobaczyć, jak samolot uniesie ich dzieci do Polski na wypoczynek i poznanie Kraju przodków





KONSTRUKCJA „DOMOWA” INŻYNIERA CIELECKIEGO

„Tegoroczna nagroda mistrzowska — dosiósł warszawski dziennik „Życie Warszawy” po ogłoszeniu mistrzem techniki dr inż. Andrzeja Cieleckiego — jak gdyby na przekór tendencjom obowiązującym w naszych czasach wskazuje, że techniczny talent samotnych Edisonów wciąż jeszcze nie wygasi, że w warunkach, które bez przesady można nazwać chałupniczymi, powstaje dzieło wybitne, wyprzedzające osiągnięcia światowe. Jest jednocześnie nasza nagroda okazją do wyrażenia społecznego uznania dla twórcy, który ze swym wynalazkiem przebić musiał klasyczny wręcz mur przeszłości”.

Opatentowany w Polsce, we Francji, NRD i NRF oraz zgłoszony do opatentowania w szeregu innych krajów mikroskop analityczny do badań w podczerwieni powstał właściwie w domowym laboratorium inż. Cieleckiego. Podobno w owym laboratorium znajduje się jeszcze sporo kolejnych prototypów, o których — jak twierdzą fachowcy — jeszcze usłyszymy. Oby tak było.

SZKOŁA KADR DLA WIERTNICTWA

Od paru lat działa na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie jej Wydział Wiertniczo-Naftowy. Wydział ten kształci 527 studentów na studiach stacjonarnych — prowadząc równocześnie punkt konsultacyjny dla pracujących. Problem kadr z wyższym wykształceniem dla potrzeb wiertnictwa i kopalnictwa naftowego będzie w ten sposób rozwiązany.

MATEMATYKA W GEOLOGII

Kilka placówek naukowych — m.in. Instytut Naftowy, Akademia Górniczo-Hutnicza i Przedsiębiorstwa Poszukiwań Geofizycznych — prowadzi wspólne prace badawcze nad zastosowaniem maszyn matematycznych jako pomocnika geologów. Praca maszyn, według opracowywanego obecnie programu, polegać będzie na wstępnej interpretacji ogromnej ilości danych, zbieranych podczas pomiarów geofizycznych.

W katedrze geologii kopalnianej Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie prowadzone są prace badawcze nad zastosowaniem metod statystyki matematycznej przy analizie niejednorodności występujących w złożach kopalni użytecznych. Wykorzystanie wyników tych badań umożliwia geologom takie prowadzenie wydobycia, by uzyskać w dłuższym czasie większą jednolitość składu surowca. Ma to duże znaczenie np. dla kombinatu siarkowego w Tarnobrzegu, gdzie z powodu niejednorodności składu rudy występują trudności podczas jej przeróbki.

cie aryę z „Purytanów”; każdy ton był słyszany pełno i czysto. W ogóle trzeba przyznać, że aparat p. Machalskiego funkcjonował znakomicie”.

Historycy techniki są zdania, że niewątpliwie telefon systemu Machalskiego był w owym czasie bardzo poważnym osiągnięciem technicznym. Mikrofon prozokowy wszedł wkrótce w powszechne użycie i jest stosowany do dziś. Gdyby Machalski miał odrobinę więcej szczęścia, a może zmysłu praktycznego, nazwisko jego byłoby sławne.

Z inicjatywy inżyniera Machalskiego zaczęto także instalować we Lwowie pierwsze prywatne aparaty telefoniczne.

Początkowo, nieprzyzwykajeni do nowego rodzaju rozmowy, ludzie popielali zabawne gafy. W książce „Tyśiąc lat techniki polskiej” przytoczona jest jedna z nich. Otóż pewnego razu Machalski, powróciwszy do domu z wizyty u posiadacza jednego z pierwszych lwowskich telefonów, zorientował się, że zapomniał u niego parasola. Aby się upewnić, zadzwonił do niego z zapytaniem. Rozmówca powrócił po chwili poszukiwań z parasolem w ręce i zawołał do słuchawki: „Jest jakiś! Czy to ten?”

Anegdotę tę można opowiadać jeszcze dziś. Pewnie niedługo będziemy rozmawiali przez wizjofony i cały dowcip zostanie położony.

WIELKI WAŁ KORBOWY NA KOWADLE

JEDNA z nowoczesnych oszczędnych technologii przemysłu maszynowego jest obróbka plastyczna. Z grubsza biorąc obejmuje ta technika kucie, walcowanie i tłoczenie elementów i detali, które montuje się potem w maszyny i mechanizmy. Obróbka plastyczna, jak to już powiedziano, jest technologią taną. Przy jej pomocy otrzymuje się części maszyn szybko i bez niepotrzebnych strat materiału. Nie można tego powiedzieć na przykład o skrawaniu. Przy pomocy tokarki można wprawdzie zrobić każdy detal, ale produkuje się przy tym duży procent wiórów, a robota trwa długo. Tymczasem w nowoczesnym przemyśle maszynowym zupełnie nie o to chodzi. Wprost przeciwnie, stawia się tu na czas i efekty. Droga do osiągnięcia tego celu jest stosowanie optymalnych dla danej części technologii.

WIDOK Z OKNA

Z okna pracowni inżyniera Ruta jak na dłoni widać wielką odkuwkę wału korbowego, stojącą u wejścia do Centralnego Laboratorium Obróbki Plastycznej. Jest to jeden z egzemplarzy wykonanych w hucie Batory. Odkuwkę zrobiono metodą TR, której nazwa jest monogramem jej twórcy — dr inż. Tadeusza Ruta, laureata nagrody państwowej w Polsce.

Co to jest wał korbowy — wiadomo. Ale dla pewności przypomnijmy, że ten istotny element silników spalinowych zamienia liniowe ruchy tłoków na obroty. Wygląda taki wał jak mocny pręt, powyginany w prostokątne meandry. Nie trzeba być specjalistą, żeby się zorientować, że wytaczanie wielkich wałów (np. do silników okrętowych) byłoby zajęciem nieekonomicznym.

POMYSŁ ZA 7 MILIONÓW

To, co przed 10 laty zaproponował inżynier Rut, uznane zostało powszechnie za rewelację. Nie sposób omawiać tu w szczegółach samą metodę i zresztą nie o to nam chodzi. Przypomnijmy może tylko, że w opracowanym w Poznaniu, urządzeniu odkuwka się wielkie wały korbowe, i to przy pomocy nacisków nie tylko z góry, ale również z boków.

„Pomysł ten — jak twierdzi jego autor — jest w gruncie rzeczy niezwykle prosty. Mówiąc w wielkim skrócie, rzecz całą opiera się na znanej ze szkoły średniej zasadzie dodawania wektorów”.

Metoda TR wykorzystuje właśnie rozkład siły nacisku prasy na składową pionową i poziomą, która wypełnia szczerlnie gorącym materiałem matrycę. Odkuwka wykonana w ten sposób ma od razu ostateczny kształt wału. Oczywiście, trzeba ją jeszcze poddać kosmetycznym zabiegom skrawającym, ale nie mają się one w żadnym stosunku do tego, co trzeba było „ścinać” przedtem.

Efekty ekonomiczne metody TR to 50-procentowe oszczędności materiałowe oraz do połowy skrócony czas wykonania wału. Kucie 8 typów wałów do licencyjnych silników wysokopręż-

nych i sprzężarek przynosi Krajowi rocznie 7 milionów złotych oszczędności!

To nie wszystko. Licencje metody sprzedano do wielu krajów, m.in. do W. Brytanii, Japonii, NRF, Jugosławii. Za ten eksport myśli (najbardziej opłacalne transakcje handlowe) wpłynęło już 500 tys. dolarów. Nie koniec na tym; szykują się bowiem nowe umowy. Na ostatnich Międzynarodowych Targach w Poznaniu licencję kupił szwajcarski Sulzer.

CZĘŚCI MASZYN Z „PETEERU”

Niejako przez pączkowanie wyrosła z metody TR inna, równie cenna technologia — speczanie prętów. Wychodzą z tego części maszyn, przy czym, co warto podkreślić, opłacalność produkcji rozpoczyna się tu już przy serii liczącej kilkadziesiąt sztuk rocznie.

Tego speczania prętów dokonuje się na aparatach zwanych „peteerami”, od skrótu PTR. Pracuje już w Kraju kilkanaście urządzeń tego typu. I tak, w Bielskiej Fabryce Armatur PTR zastąpił prasę specjalnej konstrukcji, którą zakład miał zakupić za granicą. Robi się tu przy jego pomocy trzpienie do zaworów hydraulicznych. Materiałem jest stal nierdzewna i mosiądz.

W Fabryce Maszyn Rolniczych w Kutnie technologia PTR wykonuje się szprychy do kół maszyn żniwnych. W jeszcze innym zakładzie metodą rodem z CLOP robi się wiele części do motocykli.

Efekty osiągane przy kuciu części maszyn specjaliści oceniają na 100—1500 tys. złotych rocznie.

W tym roku zakład doświadczałny w Poznaniu wykonał 15 aparatów PTR. Na wszystkie są już nabywcy — i to nie tylko w Kraju. Dwa przyrządy zamówili przedstawiciele firm hiszpańskich, trwają też rozmowy na temat dostaw do innego jeszcze zagranicznego odbiorcy.

„Taki eksport jest bardzo opłacalny — mówią w Poznaniu. — Za kilogram stali zawartej w aparacie do speczania dostajemy 10 razy więcej niż przy eksporcie np. ciężkich pras”.

POLSKIE ZIOŁA NA PLANTACJACH GHANY

Farmakognozja — to dyscyplina, zajmująca się przydatnością roślin w lecznictwie. Specjalizuje się od lat w tej dziedzinie dr Stanisław Tałataj z Katedry Farmakognozji AM w Warszawie. Uczony spędził kilka lat w Ghanie, gdzie zorganizował Zakład Farmakognozji na Uniwersytecie w Kumasi. W zakładzie zaś wprowadził badania flory afrykańskiej — jako źródła surowców leczniczych.

W wyniku prowadzonych badań, dr Tałataj wykrył szereg roślin olejkodajnych, znajdujących m.in. znaczne ilości olejku w odpadach pozostających przy produkcji drewna eksportowanego (afrykański mahon). Wprowadził również w Ghanie szereg nieznanych tam polskich roślin leczniczych, jak np. miętę pieprzową, szalwię, naparstnicę i in.

Zainicjowane przez polskiego uczonego badania prowadzą obecnie jego uczniowie, toteż utrzymują się ożywe kontakty między Warszawą a Kumasi.

Bolesław Prus i pierwsza polska transmisja telefoniczna

„Z szerokiego widnokręgu wypadków — pisał w końcu XIX w. w „Kronikach” Bolesław Prus — zapisać należy szybkie upowszechnienie się telefonu, naczynia osobliwego nabożeństwa, które przerosło mowę ludzką na znakomite odległości. Wynalazek ten jeszcze w roku bieżącym wywołać może przewrót w stosunkach ludzkich... Każdy przyzwoity człowiek, wychodząc na ulicę, będzie mógł zaopatrzyć się w dostateczną liczbę drutów, łączących go z najdroższymi sercu osobami. Zony wówczas staną się ideałem cnót, przyjaciele domu wynaleźć będą musieli nowe słowniki, obmowa i plotkarstwo przejdą w dziedzinę mitów... Warszawa roztelefonowała się na dobre. Nawet zarząd wodociągowy urządził telefoniczny koncert, prawdopodobnie dla swoich urzędników i oficjalistów, którym na koncerty naturalne pensja nie wystarcza”.

To był żart świetnego felietonisty. Prawdziwą sensacją owych czasów stał się telefoniczny koncert lwowski, dokąd przekazano dźwięk z odległej aż o 30 km Żółkwi! Pokonanie przez transmisję tak znacznej przestrzeni stało się możliwe dzięki ulepszeniu

telefonu przez zapomnianego dziś już wynalazcę inżyniera Henryka Machalskiego. Udoskonalił on mikrofon. Wprowadził sproszkowany węgiel posiadający znacznie lepsze właściwości modulacyjne od stosowanych dotychczas w mikrofonach pałeczek węglowych.

Na początku owej transmisji z Żółkwi, która miała być generalną próbą i to przed publicznością zgromadzoną w wielkiej sali, przemawiał sam twórca nowego systemu — Machalski. Głos jego słychać było znakomicie, jakby przemawiał z mównicy na sali. Potem rozpoczął się koncert, który tak relacjonuje ówczesny reporter:

„Następnie dał się słyszeć śpiew kobiecy „Gdyby rannym słonkiem”, dźwięczny, czysty i donośny. Publiczność zachwycona wybuchła w rzesiste oklaski, o czym za pomocą telefonu audytorium żółkiewskie zostało zawiadomione. Po śpiewie kobiecym usłyszeliśmy sympatyczny tenor p. Mysziugi, który odśpiewał romans z „Halki” — „Szumią jodły na gór szczyte” i na żądanie publiczności dumkę ruską... Na zakończenie robiono doświadczenie z fletem i trąbką. Artysta grał na fle-

Ze stambulskiej kafejki na magnackie łoża... (2)

DZIEJE JEDNEJ z NAJPIĘK- NIEJSZYCH KOBIEC

ZONA komendanta twierdzy Kamieńca Podolskiego, to dla *Zofii Greczynki Glavani*, po skromnej funkcji posługaczki w podmiejskiej kawiarni Konstantynopola, było ogromnie dużo. Wprawdzie *Józef Witte* na stanowisko komendanta został wyniesiony dzięki jej zabiegom i nocy spędzonej w łóżku wszechpotężnego wówczas dygnitarza Katarzyny II, *Potiomkina*, do czego ten ostatni dopłacił jeszcze garść brylantów i innych kosztowności, ale nie zaspokajało to życiowych ambicji niezwykle pięknej i bardzo przebiegłej Greczynki. Przecież cyganka wyróżzyła jej wyraźnie: „*najpierwszego z magnatów dzielić będziesz łoża*” i „*rzadkich wypadków ty będziesz sprężyną*” — a to oczywiście nie mogło dotyczyć Wittego. To też zostawszy żoną komendanta, ani jej przez myśl nie przyszło dochowywać mu wierności. Wierciła też oczyma wszystkich co znaczących mężczyzn, a ci uginali przed nią kolana, gotowi do wszystkiego za erotyczne świadczenia. Na rozkładzie miała nie tylko Wittego i *Potiomkina*, ale i wielu innych, tylko że — jak mówi Niemcewicz — „*niższego rzędu*”.

Dopiero przy jednej ze swych licznych podróży poznała w *Jassach* prawdziwego magnata, pana całą gębą, bogacza na rozległych włościach ukraińskich, człowieka wielce wpływowego, który w historii Polski odegrał niebawem jedną z najbardziej haniebnych ról jako przywódca *Targowicy*, a mianowicie *Stanisława Szczęsnego Potockiego*.

Potocki miał wtedy lat 39, od 1782 r. piastował godność wojewody ruskiego i był po raz drugi żonaty z *Marią Józefiną Mniszkówną*, kasztelaną krakowską. Pierwsza jego żona, *Gertruda Komorowska*, bohaterka poematu *Antoniego Malczewskiego* pt. „*Maria*” i powieści historyczno-byczej *J. K. Kraszewskiego* pt. „*Starościna bełzka*”, schroniła się przed rodziną męża w rodzicielskim Komorowie, została porwana i utopiona w bestialski sposób w 1771 r. *Szczęśny* wtedy ożenił się z *Mniszkówną*.

W SZPONACH WITTOWEJ

Kiedy poznał *Zofię Greczynkę Wittową*, ta pochłonięła go bez reszty, „*przy niej — pisze Niemcewicz — wolność swoja, rozum, wszelkie względy na uczciwość stracił*”. Odtąd *Wittowa* — informuje dalej — „*nieodstępna mu była przy wszystkich podróżach i przygodach*”. Zapłacona przez carycę, pchała go coraz bardziej „*w wydrażoną przepaść, tak go na koniec opanowała, że żonę Mniszkównę, z którą czternaścioro dzieci spłodził, kupionym rozwodem oddalił i splugawioną tę Greczynkę pojął za żonę*”.

Nie tylko *Niemcewicz*, ale i wielu innych współczesnych świadków utrzymuje, że właśnie *Zofia Greczynka Glavani Wittowa* była tą sprężyną, poprzez którą *Katarzyna II* wywierała swój wpływ na polskiego magnata. Można nawet przypuszczać, że to ich pierwsze spotkanie w *Jassach* wcale nie było z jej strony przypadkowe, że sprowadzono ją do *Jass* z wyraźnie określonym celem. Znajdowała się tu wtedy kwatery *Potiomkina*, który już

dobrze znał możliwości *Wittowej*. A do niego właśnie przybywali z polityczną wizytą *Szczęśny Potocki* i *Seweryn Rzewuski* dla omówienia przyszłej zdradzieckiej konfederacji targowickiej. Było to jesienią 1791 roku. Nagła śmierć *Potiomkina* w *Jassach* nie przerwała haniebnej akcji magnatów. Udali się do *Petersburga* na bezpośrednie rozmowy z carycą, gdzie dołączyli się jeszcze trzeci magnat *Ksawery Branicki* i gdzie wiosną 1792 r. przygotowano *zdradziecki akt konfederacji*, ogłoszony w jakiś czas później w przygranicznej *Targowicy* ze sfalszowaną datą, wymierzony w postanowienia *konstytucji 3 maja*, który ułatwił następnie zaborcom drugi rozbiór Polski.

Szczęsnemu Potockiemu towarzyszyła wtedy do *Petersburga* *Zofia Wittowa*. Odtąd już widzimy ją coraz częściej w jego towarzystwie, następnie zaś stale, aż w końcu jej prawowity mąż, komendant kamienieckiej twierdzy, zrażony chyba niesiłałością uczuć swej ślubnej małżonki, zdradzającej go przy byle okazji, zgadza się — za grubą opłatą paru milionów ówczesnych złotych — na danie jej rozwodu. *Potockiego* stać było na taką zapłatę bez większego uszczerbku. Gorzej jednak było z żoną magnata, *Mniszkówną* z domu. Ta, w trosce może nawet nie tyle o swą przyszłość, ile o swe liczne dzieci, nie chciała ustąpić. Sprawa przeciągała się kilka lat, zanim dumny magnat mógł wziąć ślub ze swą nową wybranką.

PODRÓŻ PO EUROPIE

Po trzecim rozbiórce Polski, *Szczęśny Potocki* wyjeżdża z *Wittową* do *Hamburga*. Stąd czynią oboje wypadki do wielu stolic Europy. Odwiedzają *Paryż*, *Wiedeń*, *Berlin*. Piękna *Zofia* używa świata, nie przejmując się tym, że jej kochanek zostaje w *Warszawie* podczas powstania w 1794 r. zaocznie skazany na szubienicę, że inni zdracy giną z rąk ludu, pragnie zabawy i majątku. Domaga się od *Potockiego* ślubu, grozi zerwaniem i ten wreszcie po długotrwałych staraniach zaspokaja żądania. Z kłopotów wyzwala *Potockiego* śmierć prawowitej żony. Wraca wtedy z kochanicą do swej rezydencji w *Tulczynie* na *Ukrainie* i tu w 1798 r. bierze z *Wittową* ślub.

Dwór *tulczyński* staje się odtąd ogniskiem zabaw, gier hazardowych, hulanki. Magnat na cześć swej żony zakłada kosztem wielu milionów złotych wspaniały i olbrzymi ogród koło *Humania* i nazywa go „*Zofiówką*”. Dzieło to nie ma wtedy równego na kontynencie europejskim, ustępują mu nawet słynne ogrody *Wersalu*. Znany pisarz *Stanisław Trembecki*, sprowadzony do *Tulczyna* zamiast pracować nad historią pisze poemat o „*Zofiówce*”, pełny pochwały, kończąc go strofami na cześć *Greczynki*:

„*Lecz te miejsca, Sofiyo, więcej zdobisz sama,
Podobniejsza niebiankom niż córkom Adama.
Ciebie to spuścił Olimp, chcąc trudy nagrodzić
I chcąc takiego męża ważne troski słońdzić.
Godne są w jego domu wiek utwierdzać złoty
Twe wdzięki, twe piękności, twe łagodne cnoty;
A póki między rodem ludzkim raczysz gościć,
Pół świata cześć cię będzie, drugie pół zazdrościć*”.

Wysoko oceniony w polskiej literaturze *Trębcki*, tak został scharakteryzowany przez współczesnego mu i dobrze poinformowanego *Niemcewicza*: „*Póki król (Stanisław Poniatowski) dobrze płacił, trzymał się majestatu; w czasie powstania Kościuski latał ustawnie do obozu naszego pod *Warszawę* pour adorer — jak on wyrażał — le grand homme (by uwielbiać wielkiego człowieka), oświadczył się pisać dzieje jego i o materiały prosił. W czasie ostatniego podziatu, gdy król zaprowadzony był do *Grodna* i już hojnością swoją obdarzyć go nie mógł, *Trembecki* nie wahał się chwilił udać do *Szczęsnego Potockiego* do *Tulczyna* i tam rymami swymi podnosił pod niebiosa ohydny *Targowicy* sprawcę. Wyborny w urzędowych poezjach, nie zostawił żadnego ważnego dzieła, chyba że liczyć za takie będziemy *Zofiówkę*, gdzie wszetecznicę *Wittową*, godną *Szczęsnego* poutórna małżonka, bohaterką i boginią uznana. *Trembecki* w podeszłym już wieku skończył dni swoje w *Tulczynie*. Izba jego nigdy zamiataną nie była. Czas swój trawił na karmieniu i oswojaniu wróblów, przypatrując się ich miłośnikom i znając wszystkie ich pokolenia*”.

ROZPUSTA NA DWORZE TULCZYŃSKIM

Zofia Greczynka poślubiwszy *Szczęsnego Potockiego* bynajmniej nie zamierzała być mu wierna. Tak zresztą, jak i poprzednio z *Józefem Witte*. Nie kończące się na dworze *tulczyńskim* zabawy dawały ku temu niebywałą okazję. Goście zjeżdżali tu z całego świata. Na liście kochanków młodej magnatki znalazł się m.in. słynny *Nowosilcow* o przemożnych wpływach u imperatora *Aleksandra*, angielski lord *Douglas*, francuski poseł do *Turcji* — *Choiseul Gouffier*.

Czy *Szczęśny Potocki* wiedział o tych zdradach? — Nie wiadomo, ale wiadomo, że naszedł żonę „*na cudzołóstwie z własnym synem*” z poprzedniego małżeństwa. To podobno przesądziło o jego miłości do *Greczynki*. Przekonał się, że kobieta ta zdolna była do wszystkiego. Podobno „*powziął dla*



Na tym portrecie utrwalił anonimowy artysta piękną *Greczynkę* wówczas, gdy była już panią *Wittową*, żoną komendanta kamienieckiej twierdzy

„*niej wzgardę*”. W ostatnich latach swego życia złożony chorobą bał się jej panicznie, przewidywał, że go może otruć, dlatego córki musiały mu osobno przygotowywać jedzenie w jego pokoju. Umierając (w 1805 r.) „*okrywał Greczynkę najokropniejszymi przekleństwami*” i kazał sobie zawiesić na piersiach medalion z wizerunkiem pierwszej zamordowanej żony *Gertrudy*.

MIŁOŚĆ Z MACOCHA

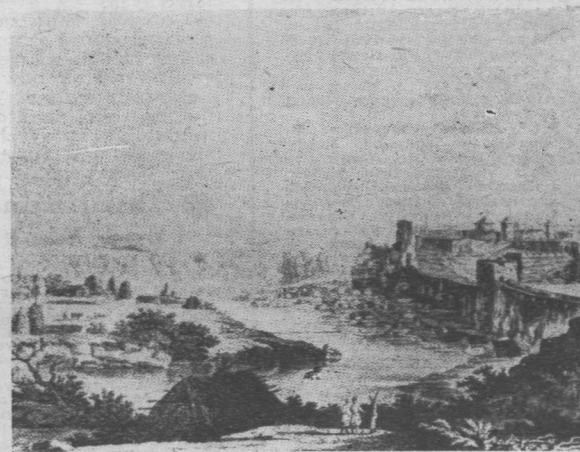
Z małżeństwa z *Zofią Glavani Wittową* pozostało po *Szczęsnym Potockim* dwóch synów i trzy córki. Majątek zapisał on w testamentie dzieciom, ale zadowolonej z jego śmierci wdowie udało się ten dokument zniszczyć, a za sprawą *Nowosilcowa* uzyskać carski ukaz, przysądżający jej część majątku na równi z dziećmi. Tym się jednak nie zadowolili. Żyjąc ze starszym synem swego męża z poprzedniego małżeństwa, wyludziła i jego część. Miłość z *macocha* nie trwała długo, pasierba wymieniła na lorda *Douglassa*, który stracił dla niej głowę i bogactwa. Czy na nim skończyła się długa lista jej kochanków, trudno powiedzieć. Możliwe, iż kronikarze nie odnotowali ich nazwisk, gdyż byli „*niższego rzędu*”.

Jedno jest pewne, że w pewnym momencie „*ta wesoła, beztroška, rozrzućna kobieta — jak pisze o niej prof. *Reychman* — poczuła w sobie krew *Glavani*, krew periockich kupców, fanariockich bankierów. Rozpędziła rezydentów, wygoniła darmożjadów, karciarzy, hulaków, ograniczyła personel administracyjny, wzięła do ręki księgę rachunkową, dwór postawiła na najskromniejszej stopie i z żelazną konsekwencją, kontrolując nowe dochody, uzdrowiła gospodarkę *tulczyńską**”.

Stąd też darmożjadzy i chwalce w rodzaju *Trembeckiego* pozostali bez służby, i w pokoju poety nie miał nawet kto zamiatać. Podobno schyłek życia *Zofii Greczynki, Glavani-Wittowej-Potockiej*, był wzorowy pod każdym względem. Gdy zapadła na raka macicy, wyjechała na leczenie do *Berlina* i tu zmarła na początku 1823 r. Przed śmiercią sporządziła testament „*zadziwiający rozsądkiem, duchem gospodarności i miłosterdzia*”. Poprzedniego życia nie potrafił jej jednak zapomnieć *Niemcewicz*: „*Bóg atoli przykładnie ukarał jej zbrodnie — zanotował w pamiętnikach. — Zdarł wszystkie wdzięki z jej twarzy, dopuścił na nią chorobę raka w czlonku, przez którą tyle grzeszyła. *Szczęsnowa* w okropnych mękach zbrodnicze życie zakończyła w *Berlinie**”.

Antoni GÓRSKI

Widok twierdzy w Kamieńcu Podolskim. Tu zaczęła się spełniać dawna wróżba cyganki — „*najpierwszego z magnatów dzielić będziesz łoża...*”





● Nagrody państwowe

Z okazji 22 lipca przyznaje się w Polsce nagrody państwowe za wybitne osiągnięcia w nauce, kulturze, sztuce i technice. W tym roku przyznano 35 nagród, w tym trzynaście I stopnia; wśród nagród technicznych i naukowych większość stanowiły nagrody zespołowe. Indywidualną nagrodę za odkrycie szczepionki przeciw czerwonce, co jest dużym osiągnięciem w skali światowej, otrzymał prof. dr Stefan Słopek. Także nagrodą I

● Lubelszczyzna największym eksporterem raków

Województwo lubelskie jest największym w Kraju dostawcą raków, głównie na eksport. W roku ubiegłym złowiono na Lubelszczyźnie 1.743 kg raków. Ilość raków w jeziorach, stawach i rzekach nie zwiększa się, lecz maleje głównie z powodu obniżenia poziomu wód.

● „Dar Pomorza” powrócił do Gdyni

Owacyjnie powitano w Gdyni statek Wyższej Szkoły Morskiej „Dar Pomorza”, który powrócił do macierzystej bazy z blisko trzymiesięcznego rejsu. W czasie pobytu w wielu portach na pokładzie statku demonstrowano wystawę ilustrującą 40-letnią historię służby „Dar Pomorza” pod białoczerwoną banderą.

ODPRYSKI

*** Tatusz młodego ratownika pożyczyl w Jastarni szalupę. Zamiast trzymać się brzegu, wypłynął na pełne morze. Cztery duże jednostki ratowały „zeglaza”.

*** 5-letni Mariusz K. z Chorzowa zamienił z kolegą swą dwuletnią siostrzyckę na rower. O nazwisko i adres przyszedł poznanego kolegi zapomniał zapytać. Wiedział tylko, że obecny właściciel dziewczynki ma 6 lat. Rower był w dobrym stanie.

*** Sąd w Katowicach rozpatrywał sprawę Ludwika i Eleonory R., którzy mieli się rozwieść po odbiciu srebrnego wesela. Powodem wniosku o rozwód była chęć p. Eleonory — by rozpocząć... pracę zawodową. Mąż wycofał pozw rozwodowy pod warunkiem, że Eleonora R. znajdzie pracę, która nie będzie przeszkadzać jej w wypełnianiu tradycyjnych obowiązków gospodyni domowej: wyprawiania go o święcie do pracy i oczekiwania z obiadem, gdy wraca z szczyty.

*** 22-letnia Krystyna R. wpadła w rozpacz, kiedy powróciwszy do domu zastała swą 79-letnią babcię palącą w piecu mini-spódniczki i koronkowe kombinacje dziewczyny. Starsza pani wyjaśniła, że miała objawienie: jeśli ogień nie pochłonie grzesznych strojów, wnuczka wечноnie przyc się będzie na piekielnym różnie. Przypuszczał nie babcia objawiła się firmą Dłora, lansująca maxi. *** W „Kurierze Szczecińskim” znaleźliśmy takie oto zachęcające ogłoszenie matrymonialne. „Kawaler, lat 33, mgr inż. bez mieszkania i należow po zna odpowiednią pania”.

NASTĘPNA POLKA NA MOSTKU KAPITAŃSKIM?

Polska jedynaczka, kapitan Żegluga Wielkiej Danuta Walas-Kobylńska, być może, do czeka się koleżanek na kapitańskim mostku. Do egzaminów wstępnych w Wyższej Szkole Morskiej w Gdyni za specjalnym zezwoleniem zostały dopuszczone dwie kandydatki. Jedną z nich jest absolwentka technikum ekonomicznego Irena Mialik, która zdała pomyślnie egzamin i została przyjęta na studia na Wydziale Navigacyjnym WSM.

● 110 pasiek w czarnych Katowicach

Sami się dziwiliśmy czytając o tym, że w stolicy jednego z najbardziej uprzemysłowionych regionów Europy — w Katowicach, pilnie pracują — także pszczoły. Istnieje tam i działa ruchliwe koło Polskiego Związku Pszczelarskiego. Liczy ono 74 członków, posiadających łącznie 110 pasiek, przeważnie w przydomowych ogródkach i ogrodach działkowych. Niektóre ustawione są na kółkach i w określonym czasie wywożone są do bardziej miododajnych okolic, m. in. do pobliskich lasów murckowskich. A więc — nie tylko rybki akwaryjne, gołębie, kanarki i króliki są przedmiotem hodowlanej pasji ludzi Śląska.

● Komputer projektantem sieci wodociągowej

„SP-1” — taką nazwę nosi system projektowania i analizy sieci wodociągowej, opracowany przez P. Stasiewicza. System przeznaczony jest do obliczeń na polskim komputerze ZAM-2. Wylicza się na nim m. in.: straty ciśnienia, przepływy, prędkości, średnice, długości i współczynniki tzw. szorstkości w kolejnych odcinkach sieci wodociągowej, ciśnienie w każdym węźle sieci i koszt budowy poszczególnych odcinków. Na podstawie obliczeń w systemie SP-1 zostały wykonane

bądź są w realizacji projekty rozbudowy lub modernizacji sieci wodociągowej w Kaliszu, Chełmie, Elblągu, Białogardzie, Kielcach i kilku innych miastach. Przy stosunkowo niewielkich modyfikacjach ten system może być również użyty do obliczeń sieci ciepłych i gazowych.

● Trudny ratunek Smoczej Jamy

Smocza Jama — słynny obiekt historyczny w Krakowie — zostanie uratowana przed zagładą, która zagrażała jej na skutek procesów fizycznych i chemicznych zachodzących od wieków w podziemiach. Najbardziej zagrożona była środkowa komora, gdyż fragmenty jej ścian i stropów tworzą bloki skały wapiennej ulegające rozkładowi.

Przed kilku laty rozpoczęto prace ratunkowe. Przeprowadza je zespół pracowników naukowych Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. W robotach zaangażowano wiele przedsiębiorstw górniczych, geologicznych, hydrogeologicznych itp. z Krakowa i Bytomia. Postawiono już kilku-piętrową tymczasową obudowę drewnianą podtrzymującą strop Smoczej Jamy. Prowadzi się też próby cementowania luźnych brył skalnych metodami klasycznymi oraz przy użyciu tworzyw syntetycznych.

Na razie Smocza Jama jest jeszcze nadal zamknięta dla publiczności. Przedsięwzięcia ratunkowe są bowiem trudne i skomplikowane. Smocza Jama została uratowana i w niedalekiej przyszłości stanie się znów wielką atrakcją starożytności Krakowa.

● 13 milionów pod Wawelem

Przewiduje się, że w bieżącym sezonie region krakowski odwiedzi 13 milionów turystów, czyli 1 milion więcej niż w ub. roku. Najwięcej turystów przyjeżdża tu oczywiście w lipcu i sierpniu. Ostatnio otwarto nowe motele w Tuchowie (pow. Tarnów) i w Piwnicznej (pow. Nowy Sącz), udośćpiono też podróżywym trzy motele robotnicze w Tarnowie, Andrychowcu i Wadowicach. Przybyło około 2000 miejsc w dzierżawionych i zarejestrowanych kwaterek prywatnych.

● Sędziowie z Niemiec Zachodnich na wizji lokalnej

Przedstawiciele Sądu Przy-sięgłych z Darmstadt, którzy przebywali w Polsce w celu dokonania wizji lokalnej na terenie Tomaszowa Mazowieckiego, zwiedzili również Kraków oraz tereny b. hitlerowskiego obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau. 4 lipca prawnicy zachodnioniemieccy zostali przyjęci przez dyrektora Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce — dr Czesława Pilichowskiego, który wręczył prezesowi sądu Guentherowi Magssamowi dokumenty dotyczące wizji. Cz. Pilichowski oświadczył m. in. iż władze polskie gotowe są do dalszego udzielania pomocy prawnej przedstawicielom wymiaru sprawiedliwości NRF w nadziei, że wymiar sprawiedliwości wykorzystają ją do wyświeślenia prawdy o hitlerowskim ludobójstwie, do pełnego poznania faktów zbrodni hitlerowskich na narodzie

polskim w okresie okupacji. Prawnicy zachodnioniemieccy stwierdzili, że krótki pobyt w Polsce właśnie tym celem będzie służył i przyczyni się do lepszego poznania ogromu zbrodni hitlerowskich popełnionych w Polsce.

Proces przeciwko trzem oprawcom z Tomaszowa Maz. potrwa w Darmstadt jeszcze około roku. Boettig znajduje się z powodu choroby na wolności, natomiast pozostali dwaj oskarżeni, Fuchs i Reichel, przebywają w więzieniu.



● Na Kalatówkach pod Zakopanem zbudowano lądowisko dla helikopterów, aby przyspieszyć ratunek niefortunnych turystów.

● Warszawa odwiedził Edward J. Piszek, bogaty przemysłowiec amerykański, który znany jest ze swego daru — 11 ambulansów antygruzliczych ofiarowanych Polsce.

● Studenci polscy wyjechali w tym roku na praktyki wakacyjne do 20 krajów, a do Polski przyjechało ponad 9 tys. studenckich gości.

● Antoni Radliński, poprzednio minister przemysłu chemicznego, został wiceprezesa Najwyższej Izby Kontroli.

● 600 domków campingowych typu bungalow pojeździe do Francji z fabryki w Bydgoszczy.

● Wielki pożar wybuchł na przedmieściach Nowego Targu trawiąc kilkanaście budynków.

● O krok od eksplozji

Czesław Łakomy prowadząc spychacz na budowlę w Opolu przy ul. Głogowskiej w pewnej chwili zauważył, że najechał na łuskę pocisku. Natychmiast wyjął ją silnik. Przybyli na miejsce saperzy wydobyli ok. 700 pocisków artyleryjskich, pochodzących z okresu II wojny. Większość z nich posiadała zapalniki i była przeżarta rdzą. Kierowca spychacza mógł sobie pogratulować, że w porę zauważył ten pierwszy poruszony pocisk.



To nie renesans ▼ Nieprawdopodobna popularność ▼ Sienkiewicz — pisarz dla ludzi

„Renesans Sienkiewicza” — tak zatytułował rozmowę z jednym z najwybitniejszych polonistów, profesorem Julianem Krzyżanowskim, wielkim znawcą Sienkiewicza, dziennikarz jednego z dzienników warszawskich. Tytuł wydaje mi się błędny. Renesans? Po polsku: odrodzenie. Czyli coś, co umarło i znów się odrodziło. A kiedy to Sienkiewicz „umarł” (oczywiście mowa o jego twórczości — pisarz, jak wiadomo, żył w latach 1846—1916). Otóż twórczość Henryka Sienkiewicza była żywa od chwili jej narodzenia i jest nadal żywa. „Ogniem i mieczem”, wydane 86 lat temu, bo w roku 1884, „Potop” i „Pan Wołodyjowski” — wydane również w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia nie straciły od momentu ukazania się nic na popularności, ba, można powiedzieć, że popularność Trylogii wciąż rośnie, a możliwości techniczne XX wieku, kino i telewizja podnoszą popularność dzieł sienkiewiczowskich do niebotycznych szczytów.

Pamiętam, jak za moich szkolnych czasów, w latach dwudziestych, zjechał do nas jakiś kłopski teatr, wystawiając przeróbkę „Ogniem i mieczem”. Książka była wówczas (i dzisiaj) lekturą obowiązkową, a — jak wiadomo — szkolnych lektur się nie lubi. Nie dotyczyło to Sienkiewicza, którego bohaterowie byli nam bliscy „nie obowiązkowo”, ale zycząc, nie, po prostu. Otóż, gdy na scenie Bohun zaczął się dobierać do Heleny, uczniowski serca na całej sali nie wytrzymały. Rozległy się początkowo gwizdy, wycia, potem okrzyki: „Hamuj się, kozaczko!”, a w końcu na scenę spadł grad grochu, wystrzelanego ze szklanych rurek, tak że aktorzy, Bohun i Helena musieli uciec. Porwanie się nie udało.

W latach okupacji setki i tysiące młodych ludzi, rzucających „jak kamienie na szaniec” swoje życie do boju z hitlerowskim okupantem, przybrało sobie pseudonimy z Sienkiewicza: „Kmicice, Skretuscy, Wołodyjowscy” znajdowali się niemal w każdym oddziale armii podziemnej. Pisane „ku pokrzepieniu serc” książki wielkiego twórcy, znów spełniały wyznaczony przez autora cel.

W Polsce Ludowej wydaje się Sienkiewicza wciąż, w ogromnych nakładach, i wciąż jest

rozchwytywany. Zresztą nie tylko w Polsce: w samym dwudziestolecu powojennym dzieła Sienkiewicza: „Trylogia”, „Kryżacy”, „Quo vadis” i inne doczekały się 350 przekładów na 43 języki!

A zatem — nie renesans, lecz stała, niesamowita uprost popularność. Skąd się to bierze? Odpowiada na to pytanie wspomniany prof. Krzyżanowski, autor podstawowych prac o Sienkiewiczu*; nie sposób tu dosłownie przytoczyć cennych uwag profesora, spróbuję je przynajmniej wypunktować:

1) artyzm autora, relacja żywa, zajmująca, utrzymująca uwagę czytelnika w napięciu (prof. Wyka zwrócił uwagę na pokrewieństwo pomysłowe sienkiewiczowskich z pomysłami, wprowadzonymi później do westernów);

2) czyta się Sienkiewicza jako „pewnego rodzaju nauczyciela patriotyzmu ogólnonarodowego”. Autor potrafił tak ukształtować swych bohaterów, że już „w okresie rewolucji 1905 roku... czytelnicy widzieli w Skretuskich, Kmicicach, Zagłobach nie przedstawicieli szlachty, lecz swoich poprzedników duchowych”.

Po prostu żywych i bliskich ludzi.

Pamiętam przedwojenne i powojenne dyskusje na temat, ile prawdy historycznej jest w utworach Sienkiewicza. Na pewno nie wszystko jest prawdą, i sam autor o tym dobrze wiedział. Ale cóż to zmienia? Toż Trylogia nie jest podręcznikiem historii (choć niektórzy ją tak traktują), lecz utworem artystycznym. A że jest utworem artystycznym najwyższej klasy, popularność jej jest nieprzemijająca.

A poza tym — są to książki „dla ludzi”. Co w dobie „antypowieści” ma swoje znaczenie.

MARIAN

*) „Kalendarz życia i twórczości Sienkiewicza”, „Henryka Sienkiewicza żywot i sprawy” i „Twórczość Henryka Sienkiewicza”.



Fragment płonącej przed 26 laty Warszawy — za patriotyczny zryw powstańców płaciła swym istnieniem

NOWE MIASTO NA RUINACH

TRZYKROTNIE w czasie ostatniej wojny niszczyli Niemcy stolicę Polski — Warszawę: we wrześniu 1939, w czasie Powstania Warszawskiego w 1944 i trzeci raz — bezpośrednio po nim, gdy wypędzili z milionowego miasta całą ludność. Wysadzali wtedy lub podpalali dom za domem, ulicę za ulicą, dzielnicę za dzielnicą. Na lewym brzegu Wisły powstało wówczas jedno z największych w ludzkiej historii usypisko gruzów. Zionęło strachem, potwornością i nieszczęściami. Jedyne tu i ówdzie zachowały się pojedyncze domy. Przejazd był możliwy zaledwie kilku ulicami, reszta — leżała pod zwałami cegły, kamienia, wapna, żelaza.

Naród Polski podjął odbudowę swej Stolicy już pod koniec stycznia 1945 roku, to jest natychmiast po wyzwoleniu. Oczywiście prace trzeba było zacząć od usunięcia gruzów, od zwalania kikutów murów i sterczących kominów, z których opadające cegły raz po raz powodowały nieszczęśliwe wypadki. Z kolei trzeba było myśleć o mieszkaniach dla powracającej z wygnania ludności — remontowano więc piwnice i pojedynczo zachowane izby, budowano tymczasowe parterowe mieszkania na reprezentacyjnych dawniej ulicach... Potem dopiero powstał plan nowej Warszawy.

Cykl naszych zdjęć przedstawia wyłącznie

Stare Miasto całe legło w gruzach. Tu toczyły się najzaciętsze walki powstańcze. Dziś cieszy oko takim widokiem, jak przed wiekami. Na naszym zdjęciu — fragment staromiejskiego Rynku



te miejsca Stolicy, które powstały całkowicie na nowo po usunięciu rumowisk. Kilka z nich, o zabytkowym znaczeniu, odtworzono w każdym szczególe zgodnie z dawnym historycznym charakterem. Oczywiście przedstawione zdjęcia obrazują jedynie fragmenty Warszawy, podczas gdy od nowa zbudowano niemal prawie całą lewobrzeżną część miasta.



Ulica Warecka przy Nowym Świecie. Tu, podobnie jak na Starym Mieście, niewiele się zmieniło. Odbudowując miasto, zachowano starą architekturę

Slimak na Powiślu — w coraz bardziej zatłoczonej pojazdami stolicy — jest świetnym rozwiązaniem komunikacyjnym. Ułatwia on połączenie z prawobrzeżną Warszawą przez Most Poniatowskiego



Skrzyżowanie Alei Jerozolimskich z Marszałkowską. Tu też było jedno wielkie pogożelisko. Dziś tętniące życiem serce miasta. W głębi widać popularny wśród warszawiaków Centralny Dom Towarowy, pierwszy uniwersalny dom handlowy stolicy



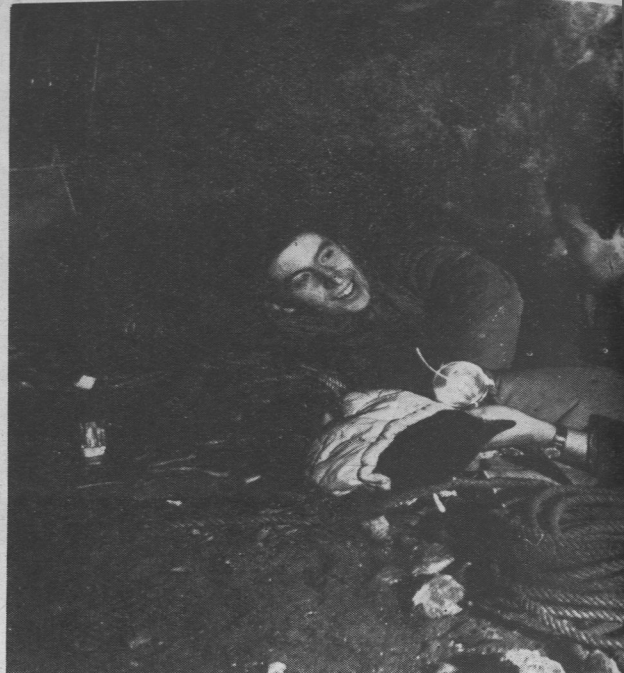
Widok na Seńną Wschodnią od strony ul. Świętokrzyskiej. Do niedawna jeszcze wielki plac budowy — obecnie centrum handlowe Warszawy



Zejscie do „Koralowej” jest trochę tajemnicze...



Oto „korale”, które dały nazwę ciekawej jaskini



Biwak grotolazów nie należy do szczególnie wygodnych

SPECJALIŚCI OD DZIUR

W Jurze Krakowsko-Częstochowskiej znajdują się jaskinie, jak ta. Zaczyna się zjazd do Jaskini Koralowej



Foto: Kazimierz BARTOSZEWICZ



Portret grotolaza

SPELEOLOGIA jest dziedziną, która łączy w sobie elementy wyczynu sportowego z wyprawą naukową. Jako dyscyplina sportowa jest skrajnym przeciwieństwem taternictwa czy alpinizmu. Taternik wspiną się wysoko w górę, ku niebu, ku słońcu, grotolaz natomiast schodzi w podziemia, tam gdzie panuje wieczna noc i nigdy nie dochodzi słońce...

Wysiłek fizyczny jest jednakowo wielki, wysiłek psychiczny grotolaza — niewspółmiernie większy. Musi m.in. ustawicznie pokonywać atawistyczne uczucie lęku, jakie zazwyczaj budzą ciemności i jakie drżenie w każdym człowieku. Nie jest też przyjemnością chodzenie po często śliskim, zamulonym gruncie, oddychanie wilgotnym, czasami stęchłym powietrzem itd.

Polscy grotolazi zapisali na swoim koncie szereg poważnych sukcesów. Należą do ścisłej czołówki światowej. Tworzą ją speleolodzy Francji, Włoch, Stanów Zjednoczonych i Polski.

Często celem wyprawy grotolazów nie jest osiągnięcie wyczynu sportowego lub pobicie rekordu głębokości, ale zadanie naukowe i nawet użytkowe. Przeprowadzają badania podziemnego mikroklimatu, badania flory i fauny, ustalają powiązanie form życia biologicznego pod ziemią z formami życia biologicznego na ziemi.

W czasie wyprawy w jaskinie i groty Kuby polscy speleolodzy odkryli tam bogate i wartościowe pokłady nawozu, podczas wyprawy w jaskinie Meksyku zabłyki, naczynia i szkielety z czasów prehistorycznych o dużej wartości naukowej.

Sprzęt i ubiór grotolazów podobny jest do sprzętu i ubioru alpinistów tyle że, bardziej dostosowany musi być do wilgoci, która panuje w podziemnych sztolniach i jaskiniach. A więc: kombinezony, swetry, ubrania treningowe, hełmy lub kaski z lampami czołowymi; buty tzw. wibrany z grubo nacinaną podeszwą dla przeciwdziałania poślizgom; liny, haki, pętle, karabinki, młotki, drabinki, plecaki ze stalą, śpiwory, materace dmuchane; normalny prowiant turystyczny; konserwy mięsne, mleko w proszku, koncentraty zup, piecyk gazowy lub spirytusowy...

Polskich grotolazów nazywa się też „taternikami podziemnymi”. Jako nieliczni w świecie posługują się



wszystkiego można się przyzwyczaić. Nocleg na dnie

W ZIEMI

S'IL ne sont pas particulièrement nombreux (un peu plus de 500), les spéléologues polonais ont su se faire une place de choix dans le monde des explorateurs de grottes souterraines. Le plus grand succès qu'ils connurent en Pologne, fut la pénétration de la Grande Grotte de la Snieżka, dans les Tatras, dont la profondeur est de 770 m., soit la huitième dans le monde quant à la profondeur.

Le gouffre de la „Pierre Saint-Martin”, avec ses 1152 m. est le plus profond du monde, ensuite vient le gouffre du „Berger”, avec 1122 m. et ce dernier fut déjà pénétré par des expéditions de spéléologues polonais.

Une des grandes réussites internationales des spéléologues polonais se situe en Autriche. En 1961 il fut découvert un gouffre le „Gruberhornhöhle” en Autriche, dans les Alpes orientales. Des spéléologues venus de France et d'Angleterre ne réussirent pas à atteindre le fond, de même la célèbre équipe des spéléologues de Salzbourg, et ce fut cette dernière qui invita l'équipe polonaise. A la consternation générale, quatre personnes arrivèrent seulement. Les polonais installèrent d'abord une base au dessus du niveau de la mer (l'ouverture du gouffre est à 1830 m). L'exploration se fit en deux étapes. D'abord les spéléologues Bednarek, Parma et Rojek inspectèrent le terrain jusqu'à une profondeur de 260 m là où commencent des puits d'une profondeur de 600 m. A l'étape suivante, l'équipe descendit tout au fond du gouffre. L'action dura 45 heures. Cet exploit fit beaucoup de bruit parmi les spéléologues du monde entier.

Ainsi la Pologne se trouve parmi les premiers spéléologues du monde et aussi son niveau est élevé du point de vue de la littérature ayant trait à cette spécialité.

w jaskiniach metodami zapożyczonymi z taternictwa względnie alpinizmu powierzchniowego. Umożliwia im to działanie w małych i bardzo szybkich zespołach. Schodząc do „dziury w ziemi” — nieraz bardzo głęboko, każdy asekuruje każdego przy pomocy lin, taternickiej techniki i tych samych węzłów, które umożliwiają wspinanie się lub zjeżdżanie po linie, a następnie natychmiastowe jej ściągnięcie w wyprawach na poważniejsze głębokości.

Polscy speleolodzy zrzeszeni są w trzech jednostkach organizacyjnych: w klubach przy **Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym — PTTK**, w klubach przy wyższych uczelniach oraz w specjalnych sekcjach **Klubu Wysokogórskiego**.

Liczba ogólna zrzeszonych polskich grotolazów przekracza 500. Wprawdzie nie jest to liczba wielka, jednak i tak jest większa niż w wielu innych krajach.

Najsilniejszym regionalnym ośrodkiem jest okręg zakopiański, gdzie w Tatrach istnieją najlepsze warunki dla grotolazów. Silnymi liczbowo ośrodkami są ponadto Warszawa, Kraków, Katowice, Wrocław i Poznań.

Rekordowym wyczynem polskich grotolazów we własnym kraju jest penetrowanie Wielkiej Jaskini Snieżnej w Tatrach, w masywie Czerwonych Wierchów. Jej głębokość wynosi 770 m. Absolutnym światowym rekordem głębokości jest znajdującą się we Francji jaskinia „Le Gouffre de la Pierre Saint-Martin”. Francuscy grotolazi zeszli tam do głębokości 1.152 m. Na drugim miejscu znajduje się również we Francji położona jaskinia „de Berger”. Jej głębokość: 1.122 m. Została ona już spenetrowana m. in. przez dwie wyprawy polskich grotolazów. Pod względem głębokości Wielka Jaskinia Snieżna w Tatrach zajmuje na liście rekordzistów 8 miejsce.

Polska speleologia zajmuje również miejsce w czołowej światowej czwórce w zakresie literatury o speleologii. Wydano w Polsce kilka znakomitych w opinii zagranicznych fachowców dzieł, których autorami są przeważnie młodzi naukowcy i doświadczeni speleolodzy: Maciej Kuczyński — docent paleontologii, Przemysław Burchard — etnograf, mgr Bernard Uchmański, dr Kazimierz Kowalski — zoolog i dr Ryszard Gradziński — geolog.



W sztolniach podziemnych grot na ścianach wymyte przez wodę otwory, widoki niespotykane na powierzchni

Niedawno temu Koło Naukowe Geografów przy Uniwersytecie Warszawskim zorganizowało wyprawę na dno Jaskini Koralewej w Górach Sokolich koło Olsztyna w Jurze Krakowsko-Częstochowskiej. Wyprawa trwała 4 dni, uczestniczyło w niej 5 osób. Miała dla potrzeb Koła Naukowego Katedry Klimatologii U. W. przeprowadzić określone zadania, m.in. badania mikroklimatu na głębokości 30 m. Kierownikiem wyprawy był mgr Zbigniew Goliszewski.

Rozmawiamy z jednym z członków ekspedycji, mgr **Kazimierzem Bartoszewiczem**, który swoje wypowiedzi zilustrował obok zamieszczonymi zdjęciami. Jest to wysoki, szczupły mężczyzna, o sylwetce rasowego sportowca. Mówi wolno, z wielką precyzją formułując odpowiedzi na pytania, wie dokładnie, co chce powiedzieć. W spokojnych ruchach wyczuć można wielkie opanowanie.

— Pod względem głębokości wyprawa nie była rekordem — mówi — tym niemniej była trudna. Ze względu na warunki, jakie zastałimy. Bardzo zdradziecki, śliski grunt. Trzeba w niej było posuwać się z wielką ostrożnością. Temperatura wynosiła ok. 5 stopni plus. Powietrze było bardzo wilgotne.

Wyprawa posuwała się naprzód w ciemnościach oświetlonych tylko na odległość 3—4 m z górniczych lamp czołowych na kaskach i dużych lamp na baterie. W tych ciemnościach wyłaniały się groteskowe formy skał. Najpierw zbadano odnogi jaskini prowadzące od głównej sztolni... Na noc nie wychodzono na powierzchnię. Biwakowano w dwóch grotach w śpiworach, na dmuchanych materacach. Na kuchence gazowej przygotowano posiłek. Towarzyszyły temu żarty, humor, opowiadania. Wszyscy uczestnicy wyprawy spali smacznie.

— Spełniliśmy powierzchnie nam badanie, przeprowadziliśmy liczne doświadczenia, zobaczyliśmy tajemniczy świat, czuliśmy się odkrywcami, a ponadto odnieśliśmy dużą satysfakcję, z bądź co bądź niecodziennego wyczynu sportowego — zwierza się inż. Bartoszewicz.

W wyprawie sekcji speleologicznej Klubu Wysokogórskiego do jaskini **Gruberhornhöhle** w Austrii uczestniczyła również mała liczba osób: Jacek Bedna-

rek, Jacek Łączny, Christian Parma (jako kierownik ekspedycji) i Tadeusz Rojek.

Jaskinia Gruberhornhöhle jest największą jaskinią Austrii i zarazem Alp Wschodnich. Odkryta została w 1961 r. i dotąd była tylko raz penetrowana w 1965 r. przez grotolazów z Austrii. Osiągnięto jej aktualne dno, czego nie dokonali grotolazi z Francji i Anglii, którzy dwa lata temu chcieli powtórzyć wyczyn alpinistów podziemnych z Salzburga.

Grotolazi z Salzburga zaprosili swych kolegów z Polski, by i oni spróbowali swych sił. Było to prawie wyzwanie. Zjawienie się małego, polskiego, zaledwie 4 osoby liczącego zespołu, wywołało prawdziwą konsternację gospodarzy. Orzekli, że w takim składzie wejście do jaskini jest niemożliwe. Zaproponowali oni Polakom uzupełnienie ekipy salzburczykami.

Po realnej ocenie sytuacji ekipa polska podziękowała za propozycję, ale jej nie przyjęła. Polacy zdecydowali natomiast natychmiastowe przystąpienie do akcji. Była ona dość skomplikowana. Otwór jaskini bowiem znajduje się na wysokości 1.830 m n.p.m. Założono więc najpierw bazę wyprawy na dole, u podnóża masywu Hoher Göll (w jego skład wchodzi szczyt Gruberhorn). Bazę od otworu jaskini dzieliła różnica poziomu 1.300 m. Stworzyło to wprawdzie dodatkowe trudności, nieprzewidziane przed startem w Austrii, dla zespołu, ale i one nie odstraszyły Polaków.

Zadanie podzielono na etapy.

W pierwszym zespół Bednarek — Parma — Rojek rozpoznał jaskinię do głębokości ok. 230 m. Na tej głębokości rozpoczyna się tam system pionowych studni, opadających do głębokości ok. 600 m. W drugim etapie ten sam zespół zszedł na samo dno jaskini...

Wraz z powrotem cała akcja trwała bez przerwy 45 godzin. Sukces polskiego zespołu wywołał głośnie echo i utrwalił pozycję polskiej speleologii w czołówce światowej.

Witold ZECHENTER

PARYSKI PIOSENKARZ-PRZYJACIEL POLSKI

URODZIŁ się przed stu dziewięćdziesięciu laty, bo w roku 1870, zmarł w 1957 — całe to, dosyć długie życie spędził w ukończonym Paryżu. Pisał i tym, co pisał, walczył o wszystko, co najpiękniejsze i największe w życiu człowieka i narodu: o wolność, o uśmiech, o swobodę czynu i myśli. Współcześni czcili go jak największego poetę — „jako poeta jest on jednym z największych w naszym wieku” — pisał znakomity krytyk Saint-Beuve.

To Piotr Jan de Beranger. Co dzisiaj mówi to nazwisko? We Francji jest ono zawsze bardzo żywe. Bo do dzisiaj niektóre z berangerowskich piosenek znane są i popularne i śpiewane przez piosenkarzy „ludowych”, w różnych paryskich i nie tylko paryskich „caveaux”. Sława jego piosenek nie zginęła, chociaż tak bardzo zmieniło się wszystko: i Paryż i Francja, i cały świat...

Oglądał młodymi oczyma zdobycie Bastylii — „była to jedyna nauka, jaką kiedykolwiek pobierałem” — napisał w swej autobiografii; był bowiem samoukiem, straciwszy jako dziecko matkę

nie miał dzieciństwa spokojnego i zasnobnego, wychowywał się raczej u krewnych, ojciec mało się nim interesował. Dopiero gdy młodzieniec stał się całkiem dorosły, pomagał ojcu, ale zwykle w nie bardzo jasnych jego przedsięwzięciach.

Rzuca w końcu te zajęcia, bo mu całkiem nie odpowiadają, jakieś bankowo-finansowe, które zresztą nie cieszą się dobrą opinią — i oddaje się w całości pisarstwu. Właszcza piosence. Wkrótce te jego drobne utwory zyskują sobie popularność — i tak już jest przez całe życie Berangera. Wszystkie wypadki polityczne i społeczne opisuje on słowami, do których dorabiają melodie współcześni kompozytorzy, ale raczej on dorabia słowa do znanych, ludowych melodii. Dlatego piosenki jego, aktualne, polityczne, znajdują od razu chętnych wykonawców, stają się własnością ludu, o którym powiedział, że „lud jest moją jedyną Muzą”.

Wydawane w małych zbiorach książki z jego piosenkami są rozchwytywane. Ponieważ jednak porusza on w nich tematykę polityczną, niejednemu raz naraża się możnym, odsiaduje narząd trzy miesiące w więzieniu, po-

tem osiem — ale grzywnę jaką poza tym nałożono na niego, spłacono ze składki publicznej! Do więzienia zaś tyle przysyłano mu smakolejków, że strażnicy, z którymi się dzielił, żalowali, że kara mu się wnet skończy...

Początkowo zwolennik Napoleona, stanął Beranger z czasem na pozycjach nieprzyjacielskich wobec rosnącej dyktatury cesarza. Walczył potem z Bourbonnami, w kolejnych rewolucjach XIX wieku we Francji zajmuje stanowisko zawsze po stronie ludu, chociaż nigdy nie wstepuje w szeregi jakiegokolwiek partii. „Chcę być wolny” mawiał.

Najwięksi myśliciele i literaci byli jego przyjaciółmi, spotykali się z nim: Chateaubriand, Lamennais, Lacretelle, Lamartine i wielu innych było codziennymi prawie gośćmi w jego skromnym mieszkaniu — bo mimo olbrzymiej popularności nie dorobił się Beranger żadnej wielkiej fortuny. Jak ongi procesy piosenkarza, które stały się manifestacjami ludowymi — do sali sądowej wchodzono nawet przez okna, jak notują współcześni kronikarze, tak było pełno w całym gmachu sprawiedliwości — tak następnie pogrzeb poety stał się niezwykłą mani-

festacją. Można powiedzieć, że cały Paryż szedł za jego trumną, chociaż rząd wydał zakaz uczestniczenia w żałobnym pochodzie, obawiając się manifestacji. Karawan otoczony był przez wojsko.

Sława Berangera dotarła do Polski dosyć szybko i wiele jego piosenek było i nad Wisłą popularnych. Tłumaczyli je poeci z *Cyprianem Kamilem Norwidem* na czele — *Syromkoma, Rodoc-Biernacki, Czesław Jankowski, Leo Belmont, Bogusław Adamowicz, Władysław Nawrocki*. Wydawano wielokrotnie zbiory jego piosenek po polsku, były nawet kilkutomowe wydawnictwa. Dzisiaj interesować nas może Beranger jako wybitna postać historyczna, a jego piosenki — jako dokumenty spraw politycznych i społecznych. Jest poza tym w nich nuta, która Polakom jest specjalnie może bliska: nuta polska.

Wrażliwy na wszelką przemoc, bojownik wolności, nie mógł pozostać Beranger obojętny wobec tragedii narodu polskiego, wobec niewoli i zrywów wolnościowych. Pisał o bohaterach polskich, którzy walczyli razem z Francuzami, pisał o polskich powstańcach. W sto dziewięćdziesiąt rocznicę jego urodzin przypomnieć pragnę jeden z najpiękniejszych wierszy Berangera na tematy polskie: wiersz pt. „Poniatowski”.

„Ojciec piosenki francuskiej” — jak nazwano Piotra Jana Berangera — wydrukował ten wiersz w roku 1831 w zbiorze wierszy, z którego dochód przeznaczył na rzecz powstałego wtedy w Paryżu *Komitetu Polskiego*, zbierającego fundusze, by przyjść z pomocą dla Powstania Listopadowego. Wiersz „Poniatowski” został ułożony przez poetę do melodii popularnej wtedy we Francji pieśni „Les trois couleurs” (trzy barwy narodowe Francji).

Oto wiersz Berangera:

„PONIATOWSKI”

Jak to? Pierzchacie, zwycięzcy świata?
Los się pod Lipskiem od was odwrócił?
Już most wśród huków w dymach wylata,
Prąd rzeczny swymi szczykami skłócił.

Zołnierze, działaj, konie już toną
rzeka się pieni nad broni szczykiem,
pedzą ulani, co odwrot chronią...
Francjo, pomocną podaj mi rękę!

Szalony chyba na pomoc czeka —
„Marsz! Naprzód! Rwiejcie przez grunt ten
grząski!”

Trzykrotnie ranny skoczył gdzie rzeka
nurt toczy. „Ja mną!” To Poniatowski!

Lecz się szeregi złamały w twórze,
pedzą bezładnie pod kul pobrękiem —
a już wir z dłoni wyrwał mu wodze...
Francjo, pomocną podaj mi rękę!

Tonie? Nie! Jeszcze walczy z żywiołem,
za grzywe chwytą w fal ostrym biegu,
„Czyż muszę zginąć z skrwawionym czołem,
gdy tam wre walka na drugim brzegu?”

Na pomoc bracia! Walczyłem z chwałą
niejedną za to miałem podziękę —
w boju chcę Francji krew oddać całą!
Francjo, pomocną podaj mi rękę!”

Daremne słowa. Dłoń już opada.
„Zegnaj Ojczyzno, Polsko na zawsze!”
Lecz w oczach wizja powstaje blada,
dla której rany odniósł najskrwawsze.

To Orzeł biały! Wzłata nad kłeską,
krew strząsa z skrzydeł, nie zdjęty lękiem...
Jeszcze się zerwie naród zwycięsko!
Francjo, pomocną podaj mi rękę!

Lecz bez pomocy już zginął w fal.
Wróg zajął brzegi. Dzieje to stare
lecz dzisiaj znowu dołata z dali
wezwanie jakby z tym samym żarem.

Styszycie? Polska znowu w potrzebie,
podjąwszy starą walki piosenkę,
o pomoc woła! Głos hukczy w niebie!
Francjo, pomocną podaj mi rękę!

Tak Polska wzywa! Ten naród wiernie
wraz z nami nieraz krew swoją toczył.
Dziś w własnej tonie krwi niepomierne
i ginie, czysty, w pętach przemocy.

Jak ten wódz, co dał za Francję życie,
kiedy w Elsterze kończył swą mękę,
ten naród woła znowu — styszycie?!
Francjo, pomocną podaj mi rękę!

Przełożył WITOLD ZECHENTER

Czesław JANTA

Zastrzyk kultury polskiej jest potrzebny młodzieży polonijnej w USA

Wśród wielu zjazdów, które mają się wkrótce odbyć w Stanach Zjednoczonych na czoło wysuwa się 30 Zjazd jednej z najliczniejszych organizacji polonijnych — Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego. Organizacja ta, która liczy obecnie prawie 200.000 członków, będzie obchodzić w 1973 roku stulecie swego powstania. Z okazji Zjazdu przez Zjednoczenia Józef Pranicca ogłosił oświadczenie, w którym po podkreśleniu zasług, jakie kierowana przez niego organizacja położyła dla dobra Stanów Zjednoczonych, Polski i Polonii, stwierdza, że należy dalej utrzymywać łączność z Krajem.

„Łączność kulturalna i duchowa z Krajem jest nam potrzebna” — oświadcza pan Pranicca w swym oświadczeniu. Stanowisko prezesa Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego nie jest nagięciem zwrotom. Pan Pranicca zwiędził bowiem oświadczenie Polskę w roku ubiegłym, organizacja jego od dłuższego czasu urzędująca wycieczki do Polski. Niedawno Zjednoczenie postanowiło wysłać grupę młodzieży od 14 do 18 lat do Kraju w celu zapoznania się z folklorem polskim.

Jeśli obecnie pan Pranicca w swym oświadczeniu ponownie uwypukla potrzebę łączności kulturalnej i duchowej z Krajem czyni to, kierując się dobrem organizacji, mając szczególnie na względzie obecną sytuację wśród Polonii Amerykańskiej a szczególnie wśród młodzieży. W oświadczeniu swym zaznacza bowiem, że „następujące przeobrażenie Polonii Amerykańskiej, która włączając się w całość amerykańską musi wnieść ze sobą wraz z silnymi muskułami bogactwo kultury polskiej i wielkie wartości ideowe”. Mówiąc o znaczeniu pozyskania młodzieży, wywodzi: „Młodzież nasza potrzebuje zastrzyku kultury polskiej. Młodzież nasza musi wiedzieć kim jest i z jakiego korzenia się wywodzi”.

Oto dlaczego ten, co dba rzeczywistości o Polonię i jej przyszłość, stoi na stanowisku łączności kulturalnej i duchowej z Krajem.

ECHO 3 MAJA

Godny podkreślenia jest fakt, że po raz pierwszy na obchodzie Konstytucji 3 Maja główną uwagę skierowano na zagadnienia polonijne. Stało się to w Detroit, gdzie jeden z głównych mówców, młody sędzia pochodzenia polskiego Don Binkowski, mówił głównie o dyskryminacji Polaków w Ameryce, o atakach i znieważaniu dobrego imienia Polski i Polaków w telewizji amerykańskiej i o potrzebie przedstawiania się brudnej robocie wrogów Polski i Polonii.

Sędzia Binkowski ostro potępił hierarchię katolicką w Stanach Zjednoczonych, która stosuje politykę przymusowej asymilacji Polonii. O dyskryminacji Polonii przez hierarchię katolicką mówiono także obszernie na dorocznym zebraniu Stanowego Wydziału Kongresu Polonii Amerykańskiej w Detroit.

Sprawozdanie złożone przez specjalny Komitet wyznaniowy stwierdza, że archidiecezja detroicka nie uznaje uchwał Soboru Watykańskiego i na gwałt „amerykanizuje” Polonię. Komitet Wyznaniowy apeluje do Polonii, aby uczęszczała tylko na polskie msze św. i nabożeństwa, a organizacje polonijne, aby żądały jubileuszowych mszy św. w języku polskim. Należy żądać księży mówiących po polsku i znających kulturę polską dla polonijnych parafii, a wychowanych w polonijnym seminarium w Orchard Lake.

„Jako potomkowie fundatorów i założycieli naszych parafii i szkół parafialnych, mamy obowiązek protestować przed próbami zamykania lub likwidowania tychże bez naszej wiedzy i zgody. Jeśli zamykamy i zamknijemy szkoły parafialnych, muszą one być oddane do użytku jako szkoły polonijne dokształcające lub polonijne ośrodki kulturalne” — stwierdza sprawozdanie Komitetu Wyznaniowego.

Komitet przypomniał również, że od 15 lat żaden kapłan, który ukończył seminarium polonijne w Orchard Lake, nie został wyświęcony w archidiecezji detroickiej. Komitet Wyznaniowy postuluje też by mianować w tej diecezji biskupa do spraw polonijnych.

Gdy już tyle piszemy o Detroit, warto dodać, że Polonia ma na swym koncie następujące trzy duże osiągnięcia kulturalne. 1. Ufundowanie pomnika Pułaskiego; 2. podarowanie największej sali koncertowej w mieście popiersia Chopina i 3. zorganizowanie koncertu starej i nowej polskiej muzyki sakralnej.

LIST z CHICAGO

Omawiając sytuację Polonii detroickiej, kongresman pochodzenia polskiego Lucjan Nedzi stwierdził, że daje się zauważyć pewne ożywienie życia organizacyjnego i kulturalnego. Rośnie liczba uczniów pobierających język polski w szkołach publicznych, a biblioteki miejskie pod presją czytelników powiększają działy polskie.

Kongresman Nedzi oświadczył: „Wy-daje mi się, że jesteśmy świadkami wzrastania świadomości wspólnoty etnicznej wśród tych Amerykanów pochodzenia polskiego, którzy języka polskiego albo w ogóle nie znają albo tylko bardzo mało. Jednym z najpoważniejszych powodów tej sytuacji jest ogólnoamerykańska tendencja identyfikacji etnicznej. Amerykanie polskiego pochodzenia, którzy normalnie dość luźno wiązali się ze środowiskiem, jak tylko osiedli mocniej i zaczęli zajmować lepsze stanowiska na drabinie społecznej, teraz zaczynają odczuwać potrzebę mocniejszego zaplecza.”

DZIEŃ JABŁOŃSKIEGO

Duże niezadowolone wśród Polonii Amerykańskiej wywołało oświadczenie amerykańskiego ministra pracy Schultza, że po przeprowadzeniu dochodzeń nie widzi żadnego związku między zamordowaniem działacza związkowego pochodzenia polskiego Józefa Jabłońskiego a sfałszowanymi wyborami w Związku Zjednoczonych Górników.

O uczuciach Polonii wobec zamordowanego działacza świadczy „Dzień Jabłońskiego”, urządzony przez grupę im. Mikołaja Kopernika Związku Narodowego Polskiego w Phoenix, Arizona.

Głównym mówcą był Artur Waldo, znany historyk Polonii Amerykańskiej, który oświadczył między innymi: „Faktem największego znaczenia jest to, że nieuczciwość w Ameryce osiągnęła dziś takie szczyty, iż prawdziwi winowajcy zbrodni ze względów politycznych zostają najczęściej puszczani bezkarnie przez władzę.”

Waldo nawoływał, aby we wszystkich skupiskach polonijnych urządzano „Dzień Jabłońskiego”.

„Józef Jabłoński stał się bohaterem Polonii Amerykańskiej — powiedział Waldo. — Jego walka o poprawę bytu górnika, jego walka o ukrócenie nieuczciwości w związkach zawodowych, wreszcie jego straszliwa śmierć z rąk najmitów powinny spowodować ukazanie się szeregu książek, a nawet filmów dla utrwalenia tego tak kompromitującego Amerykę wydarzenia po wieczne czasy” — dodał Waldo.



Du village vers le vaste monde



ON connaît la popularité des travaux d'art dans les campagnes. L'artisan du petit village s'adonne à sa passion et sans crier gare, voilà ses œuvres exposées dans des magasins d'art et même parfois elles s'en vont à l'étranger.

C'est ce qui est arrivé à Wincenty Krajewski et Piotr Suszczewicz, du petit village de Zawidze dans le district de Sierpc. Le premier sculpte sur bois — sur la photo, il est représenté avec un groupe de soldats de Kosciuszko. Ses œuvres ont été d'abord exposées dans les boutiques „Desa” et de là elles s'en sont allées vers New-York, Bruxelles, Munich.

Le voisin de W. Krajewski, P. Suszczewicz, a connu un sort tout aussi heureux. Il travaille le fer et son imagination a donné les formes les plus diverses à ce matériau. Son atelier de serrurier est devenu l'antre de l'artiste. Il a déjà exposé en Angleterre, en France et en Tchécoslovaquie.

UNE DEUXIEME CHAINE DE LA TELEVISION POLONAISE

Le 1er octobre prochain, les habitants de Varsovie, Katowice, Cracovie et Łódź, pourront tourner le bouton pour voir, sur le petit écran, les émissions émises sur la deuxième chaîne.

Les discussions vont bon train autour de ce second programme, quel sera le genre, sur la deuxième?

Disons tout d'abord que les émissions seront données six fois par semaine, à l'exception du lundi. La majorité des programmes sera de tendance éducative mais elle n'aura pas l'aspect de leçons, ces émissions seront d'information scientifique et s'adresseront au spectateur déjà instruit, dans une des différentes branches du monde contemporain (des feuillets sont prévus sur les problèmes de la grande chimie et la technique de calcul automatique).

En dehors de ces émissions qui seront les plus importantes du temps d'antenne, il est prévu des programmes sur le théâtre, le cinéma, la musique. Certains émissions existant déjà sur la première chaîne, vont passer sur la seconde. La musique classique surtout, jouera un grand rôle; des concerts, des récitals, des émissions présentant les silhouettes des grands compositeurs par exemple. La musique plus légère aura la forme de récitals, de cabarets littéraires.

Les cours en langue étrangère connaîtront sans doute un grand succès. Ils seront en russe, français et anglais, les émissions seront agrémentées par la projection de petits films étrangers donnés en version originale, produits spécialement pour les cours de langues.

Les plus intéressantes émissions de la deuxième chaîne, seront également reprises par la première afin que les spectateurs d'autres centres, (Wrocław et Gdańsk par ex.) puissent également les voir.

Quand au problème consistant à adapter les appareils à ce deuxième canal, il est pour ainsi dire inexistant. En effet, 97% des postes actuels sont déjà équipés pour la seconde chaîne, seuls les possesseurs de très vieux appareils ne pourront profiter des programmes de la deuxième chaîne. Donc, si pour la plupart des postes de télévision, ce ne sera qu'une question de réglage il faudra par contre installer de nouvelles antennes.

L'air du temps

„Chère Maman et cher Papa, Je m'amuse bien, la nourriture est bonne et je vous embrasse bien fort. Signé Toto ou Minouche. — P.S.: Pouvez-vous m'envoyer un petit mandat?”. Ah les lettres de vacances de nos enfants devraient être réunies en un recueil pour constituer un monument de désinvolture envers les parents toujours inquiets de savoir leur progéniture en des mains étrangères et d'autant plus nerveux qu'ils ne reçoivent pas de nouvelles, jusqu'au jour où la facteur remet la carte en noir ou en couleurs. Alors la banalité de trois phrases banales a la douceur du miel. Ces chers petits!

Les parents perspicaces savent trouver les moyens pour mobiliser les enfants le temps de rédiger régulièrement quelques mots. Un ami me racontait le procédé de sa mère. Avant le départ, cette dernière portait les dates sur les feuilles vierges, dates qui devaient correspondre aux „journées courrier” respectées par l'enfant. Bien entendu elle ajoutait aux feuilles autant d'enveloppes timbrées. Elle était tout heureuse de sa trouvaille et dans son for intérieur elle s'amusa des pauvres mères qui n'avaient pas su trouver la méthode, cela jusqu'au jour où elle découvrit le pot aux roses: en bouclant la valise de son fils exemplaire, au moment du départ de ce dernier en colonie, elle eut la malencontreuse idée de fureter une dernière fois parmi les affaires et là, horreur! Les lettres post-datées portaient toutes déjà leur littérature: „...on mange bien... on a fait une excursion... il fait moche aujourd'hui... plus que cinq jours et nous allons nous retrouver...”. Un scandale s'ensuivit le gamin prit un air contrit de circonstance car il était difficile de faire autrement.

Parents, je vous ai raconté cette histoire pour vous rassurer devant l'absence de courrier, je l'ai raconté pour vous et pour moi-même, car depuis plus de dix jours, pas le moindre gribouillis de mes affreux mômes.

EN COURANT... EN COURANT... EN COURANT...

● Vingt salles d'exposition du Musée National de Varsovie présentent les tableaux du grand peintre Marcello Bacciarelli (1731—1818), peintre et conseiller aux arts du roi Stanislas-Auguste. L'exposition restera ouverte jusqu'à la fin du mois de septembre.

● La finale des XXI^e Olympiades de Mathématiques a réuni à Varsovie les trente huit meilleurs élèves de Pologne des écoles secondaires. Les huit premiers lauréats participeront au XII^e Concours International de Mathématiques qui se tiendra à Budapest.

● En souvenir du grand navigateur Leonid Teliga disparu dernièrement, les chantiers de construction de yachts de Szczecin, porteront son nom.

● Si l'exportation de wodka polonaise a doublé cette année atteignant 42 millions de zlotys, sur le marché intérieur elle a baissé presque de moitié.

● Les éditions MON vont prochainement faire paraître une anthologie de la poésie du soldat qui commence à la bataille de Grunwald en 1410, pour finir à la prise de Berlin. L'anthologie sera accompagnée de riches illustrations.

● En juin dernier, les représentants des pays socialistes spécialistes de l'espace se sont réunis à Wrocław dans le cadre du programme „Interkosmos”, afin de définir leur coopération pour les années 1971—75.

● A Paris s'est tenu dernièrement une session de l'Office International d'Epizootie dont l'activité entre dans le cadre de l'Organisation Vétérinaire, réunissant des représentants de 69 pays. Au cours de cette session, le dr Henryk Oberfeld — représentant de la Pologne et directeur du Département Vétérinaire du Ministère de l'Agriculture, a été nommé président de l'Office.

● Du 19 au 27 septembre, se déroulera l'Automne de Varsovie, ce sera la XIV^e rencontre internationale de musique contemporaine. On prévoit la participation d'orchestres venus d'Union Soviétique, de Tchécoslovaquie, de Grande-Bretagne, de NRF, de Hollande, de Suède, du Danemark et du Japon.

● A Busko-Zdrój, un nouveau sanatorium est en cours de construction. Il est prévu pour 250 lits et sera terminé en mai prochain.

● Le musée national de Varsovie

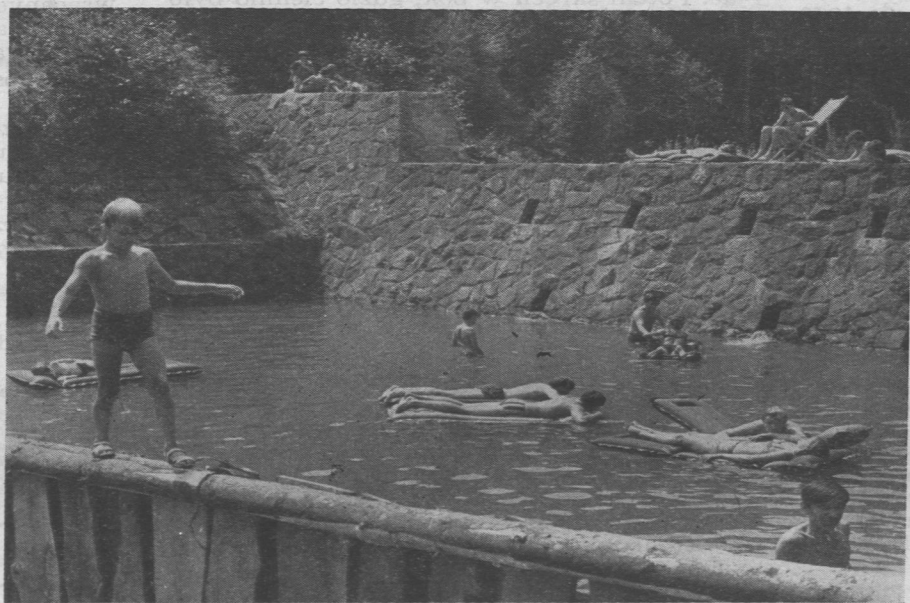
s'agrandit. Un ressaut abritera une salle de conférence, un restaurant pour les employés du musée et une galerie de 500 m² qui sera consacrée à la peinture polonaise contemporaine. Les autres étages abriteront des magasins et des ateliers.

● Trois voyageurs — sont partis de Cracovie sur un camion „Star”. Après avoir traversé les Balkans et l'Asie, ils sont arrivés sans encombre à New-Delhi.

● Le dr Alfred Jahn de l'Université de Wrocław a donné des cours de géographie sur l'Arctique durant le dernier semestre, à l'Université d'Ottawa. Il a été invité par le service de géologie canadien à effectuer un circuit dans les terrains polaires.

● Les équipages du plus grand armateur polonais de pêcheries „Dalmor”, ont déjà pêché cette année 77 000 tonnes de poissons de l'Atlantique, de la mer du Nord et de la mer de Barents.

TOUJOURS ET ENCORE LES VACANCES



A Międzybrodzie Bielskie, le camp installé par l'Union des Jeunes Socialistes (ZMS), aura vu au cours des six tournées de quatorze jours, passer cinq cents garçons et filles de la ville de Tychy.

Les participants de la première tournée ont su mettre à profit les possibilités offertes par les constructions élevées pour régulariser le cours des eaux et ils ont installé une sorte de barrage qui en retenant les eaux, a formé piscine.

Ce n'est pas la seule distraction de l'endroit, des cours de bateau à voile et de conduite de motocyclette sont organisés. Les jeunes se promènent aussi dans les villages avoisinants à la recherche de biographies et de matériaux sur le folklore.

Dans la réalisation de ce camp de vacances, l'Union des Jeunes Socialistes de Tychy a été fortement aidé par les Syndicats Professionnels de Mineurs du district; il faut reconnaître que l'endroit semble répondre à tous les vœux que pourraient formuler un vacancier soucieux de détente dans un cadre enchanteur.



WIKTOR GOMULICKI

CUDNA MIESZCZKA

OBRAZKI STAROWARSZAWSKIE

(18)

Wściekły gniew opanował młodzieńca, co bardziej go jeszcze osłabiło. W ostatnim wysiłku dotarł na odległość jednego tylko kroku od zbiega i korzystając z okazji, cisnął weń, dobytym z kieszeni workiem z dukatami.

— Podły zdrajco! — krzyknął. — Kamratowi swemu to oddaj. Niech wie, że ja za sromotę pieniędzy nie biorę!

Dukaty rozsypały się z brzękiem po bruku. Zrobiło się zbiegowisko. Tłum z całego Rynku w miejsce to spłynął. Poczęto z krzykiem, popychaniem się i biciem manę zbierać złotą...

W tej chwili od Ratusza kilku sług miejskich nadbiegło. Jeden podjął mieszek skórzany i jął zgarniać do niego dukaty, inni drzewcami halabard pospółstwo odganiali. Nadszedł starszy jeden i dukat z ziemi podjąwszy, długo mu się przyglądał z uwagą niezwykłą...

W zamieszaniu tym o głównych jego sprawcach do szczeru zapomniano.

Fabio i jego towarzysz zniknęli na zakręcie, łańcuch ze sobą unosząc.

Jur, osłabły i zemdenia bliski, dowlókl się do pierwszej z brzegu sieni, a we framudze ławkę znalazłszy, padł na nią bez czucia...

Rychło jednak przyszedł do siebie. Jakby go nagle dreszcz niespodziewany przeszedł, rozemknął oczy i drżącymi ustami wyszeptał: — Matka...

W chwil kilka później był już we dworku i całował zimne ręce trupa. Astrolog umknął; zakonnicza, świecami woskowymi umarłą obstawiający, modlitwy łacińskie mruzczała. Jedna chwila przetrworzyła dom cały do niepoznania. Wydawał się lochem zimnym, siedlikiem duchów i straszdeł...

Młodzieniec padł na kolana, oczy rękami zakrywając. Piakać jednak nie mógł. W formie gwałtownego pragnienia przebiegła mu przez głowę myśl:

— Jakby dobrze było znaleźć się teraz o sto mil stąd...

Wstał i obowiązkami swymi się zajął. Famulusa wystraszonego z kąta wyciągnął i po babę kościelną pchnął. Zakonnicy wydał rozporządzenia co do katafalku i klucze od szaf z bielizną doręczył. Wreszcie na górę wpadł, rozrzucone kosztowności i narzędzia do skrzyni zamczystej schował i zamknął.

Dopełniwszy tego, wyszedł, zataczając się, na ulicę.

Celu przed sobą żadnego nie miał. Wyszedł, bo wyjść musiał. Zmusiła go do tego siła wewnętrzna, nieprzeparta. Czuł, że gdyby siadł nieruchomo, sam na sam z trupem, na pastwę myśli swych oddany, pewnie by oszalał...

Noc była jasna. Ziemia kapała się w drżących, niebieskawych blaskach. Górą płynął księżyc niby kula srebrna.

Po krótkim namyśle Jur skierował się ku miastu.

Bramę już zamykano, znajomi wszakże strażnicy przepuścili go bez trudności. Szedł pod górę powoli, usiłując zapomnieć o matce, o rywalu swym, o hańbie, jakiej doznał. Udawało mu się to chwilami. W trudnym tym zadaniu umysł silnego miał sprzymierzeńca — w gorączce.

Zbliżające się otwarcie sejmku, napływ szlachty i zaciągi wojskowe znacznie ożywiły miasto. Już na Gnojnjej, pod murem jezuickiego „Klasztorca”, natknął się na „towarzyszów” pijanych i na nietrzeźwych „ciurów”. Ci i owi zaczepiali go — mijał jednak zaczepiających, nie odpowiadając.

W Rynku tłumniej było jeszcze. Tłumniej i hałaśliwiej. Służba senatorska wyrwała kamienie z bruku, zatykając kołki i kuchnie polowe budując. Wprawdzie nie zatarły się jeszcze ślady pożaru od kuchni takich wszczętego, ale o tym nikt z „urodzonych” nie myślał. Alboż żołądki szlacheckie nie miały większych przywilejów niż mieszczkańskie domostwa?

Spiewano, śmiano się, kłócono. Co kroków kilka rosły, brzuchaty szlachcic, w żółtych butach, w czapie z czoła zsuniętej, z wąsami jak miotły, z czerwonym nosem i tego zalaną pałką, sękaczem się podpierając, a ciężko dysząc, płynął wśród tłumu jak korab. Wszystko mu z drogi ustępowało...

Towarzysze, pod ramię się ujawszy, chodzili środkiem, po pięciu, po sześciu, taczając się w lewo i w prawo i nikomu przejścia wolnego nie dając.

Co chwila przychodziło do krzyków, do zwady, do bicia się na pięści i na czekany. Węgry marszałkowscy w pocie czoła pracowali. Wieża Okrągła przepełniona już była „harezstantami”. Zamykano ich teraz w Ratuszu, a niektórym nawet wójt dał gościnę w obszernych swych piwnicach...

Jurowi rozgardiasz ten był na rękę. Oszołomił go. W głowie mu wirowało, w oczach go paliło, w piersiach piekło. Szedł jak pijany. Spotkał przyjaciół kilku, którzy na powitanie ramiona rozstawili. Wyminął ich, ręki nie podając. Wołali nań po imieniu — udał, że nie słyszy.

Przez godzinę może błąkał się tak, pozwalając fali ludzkiej, aby go niosła to w tę, to w ową stronę. W tym czasie wstępował kilkakrotnie do gospód jakichś, coś kupował, coś pił, ale wszystko to bezwiednie. Raz zamierzył się nań ktoś obuchem, to znów miodu szklanice na niego wylano — on tego wszakże ani czuł, ani widział.

Wreszcie, ulegając wciąż tej sile, nad rozwałkę wyższej, która krokami jego kierowała, znalazł się niespodzianie — przed domem Szeligów.

W oknach od czoła ciemno było. W jednym tylko — w którym poznał okno ciotecznej komnaty — migotał słaby, a zabarwiony z lekka płomień lampki weneckiej. U mieszczan bogatszych lampki takie przed obrazami świętych wieszano.

Postał chwilę, w płomień ów się wpatrując. Potem skręcił w bok, gdzie ciemno było i cicho. Podniósł oczy w górę: ściana cała, srebrem księżycowym zalana, wychodziła z ciemności jasno i wyraźnie, jak przy świetle słonecznym...

Bez trudności też dojrzał belwederek, kwiatami obstawiony, z którego drzwi szklane wiodły bezpośrednio do komnat niewieścich.

Spojrzał na belwederek i zaraz oczy odwrócił. Potem przetarł powieki i spojrzał powtórnie. Ze wzrokiem wyteżonym i rozszerzonymi nad miarę źrenicami stał przez czas długi bez ruchu, jakby go nagły przestrach okamienił.

A jednak nie działo się tam w górze nic straszego...

Na belwederku siedziała dziewczina o złoty włosach na ramiona rozpuszczonych i przezpaską perłową spiętych.

U stóp dziewczicy kłęczał młodzian w stroju włoskim i podniósłszy obie ręce do góry, zawieszał na jej szyi bogaty, złoty łańcuch. Oto wszystko.

Jur, napatrzywszy się widokowi temu do syta, odetchnął głęboko i odszedł. Odszedł powoli, krokiem spokojnym i pewnym. Mogła być twarz jego przestrach wyrażać; w rzeczywistości strachu żadnego nie doświadczał. Przeciwnie: wszystko mu się zupełnie naturalnym wydawało...

I znów znalazł się wśród tłumu zapelniającego Rynek. Huczało tu jak wprzód. Huczenie to przyjemnym mu było. Rozróżniał już teraz głosy i twarze znajome poznawał. Opuściła go zupełnie gorączka i jasnym mu się stało od razu: dokąd i po co zmierza...

Nie przyspieszając kroku, ani go też zwalnając, skierował się prosto ku Ratuszowi. Minął żelazną „kunę”, ani spojrzawszy na osadzoną w niej za czary szewczyche; minął szereg kamienic, których ciężkie drzwi z trzaskiem zamykano; minął budę, z której wystawały czarne miejskich hakownic paszche — i zatrzymał się dopiero przy ciemnym otworze do lochów prowadzącym.

Głowę wytknął i przez chwilę nasłuchiwał. Potem nogę przez próg przełożył i po oślizgłych schodach śmiało na dół się spuścił.

W winiarni pana Agły-Abłanowicza hałas panował piekielny. Wesołość do dzikości tu niemal dochodziła. Rozmowy były wrzaskami, śmiechy ryczeniem, śpiew wyciem. Harmider ten jednak, pod ziemią rodząc się, w ziemi pozostawał. Przechodzący mimo Ratusza słyszeli tylko głucho wrzenie — niby klekot gotującej się kaszy...

Była to główna kwatery „straceńców”. Młodzież i ludzie dojrzały, wykwintnisie i prawie nędzarze, warchoły i bohaterowie prawdziwi, w pstrym i niesfornym zmieszaniu, fantastyczny obraz tworzyli. Karności tu jeszcze żadnej nie było — jak zwyczajnie pomiędzy ochotnikami. Cnoty wojenne dopiero pod chorągwią znaleźć się miały.

Jedni stali w gromadkach, żywo gestykulując i głowy zadzierając do góry; inni obsiedli stoły i pili a krzyczeli, za szyję się obłapiając. Kilku leżało na ławach pod ścianami, a bodaj że niejedni i pod ławą obrał już sobie leże...

W głębi izby, na miejscu najwidoczniejszym, ustawiony był stół, którego się tu dawniej nie widywało. Stół to był prosty, z tarcic sosnowych byle jak zbity, na krzyżkach oparty. Leżała na nim papierów kupa i stał wielki jak maźnica kałamarnicz.

Za stołem siedział człek urodziwy, lat trzydziestu kilku, z podgoloną czupryną i pięknym, zawieszonym wąsem. Od pierwszego wejrzenia odgadywało się w człowieku tym osobę główną, dyrektora i reżysera całego widowiska. Przy nim i za nim stali ludzie różnego wieku z minami zadzierzystymi, i razem doń gadali. On słuchał z twarzą pogodną, na karcie przed sobą leżącej coś kreślił i co chwil parę z kubka srebrnego popijał.

Był to pan Aleksander Lisowski. Jur wszystko to spojrzeniem jednym objął, rozróżnił i zapamiętał.

Drugie jego spojrzenie pobiegło w tłum, szukając Szcerba.

Znalazł go w najhałaśliwszej kompanii, wśród próżnych dzbanów i kubków powywracanych. W tej chwili właśnie, dwu kompanów za szyję trzymając, całował się z nimi w twarz i kłął, że życie za nich odda...

Jur poszedł prosto do przyjaciela i nic nie mówiąc, na oczach mu stanął.

— Wszelki duch!... — krzyknął tamten, nowych druhów puszczając. — Tyżeś to, melankoliku?

— Jak widzisz — odrzekł Jur smutno. — Ależ wyglądasz... niech cię! Z tamtego świata chyba wracasz?

— Idę tam dopiero... — szepnął młodzieniec, tak cicho jednak, że go towarzysz nie dosłyszał.

— Gadajże: czego chcesz? — ciągnął Szcerb, zza stołu wylażąc i przemocą sadzając go na ławie. — Tokaju ci dać? pinioły, petercymentu, seku? A może rywułę wolisz albo miód stary? Jest wszystko, czego dusza zapagnie, a brzuch i gardło wytrzymają!

Dalszy ciąg nastąpi



O SŁODYCZY MONOTONII

*Siedzi ptaszek na drzewie
I ludziom się dziwuje,
Ze najmędrzy z nich nie wie,
Gdzie się szczęście znajduje...*

Adam Asnyk

MAŁŻENSTWO — to temat wiecznie aktualny. Interesuje wszystkich, niektórych wręcz pasjonuje, i to zarówno entuzjastów jak i przeciwników tej starej jak świat instytucji. O małżeństwie wypisano już tony papieru i beczki atramentu, a pomimo to każda nowo skojarzona para ludzi staje przed tą samą niewiadomą: czym okaże się ich związek? Wielką wygraną, omyłką czy kompletnym fiaskiem? Nikt tego nie może przewidzieć, tak jak nikt dotąd nie wymyślił recepty na szczęśliwe małżeństwo.

O zagadnieniu tym pisano nie tylko bardzo dużo. Pisano też bardzo pięknie i bardzo interesująco. Na przykład — André Maurois, pisarz wszystkim chyba znany — występuje przeciwko szeroko rozpowszechnionemu pogładowi jakoby naczelnym grabarzem małżeństwa miała być monotonia. Według Maurois właśnie w monotonii tkwi jeden z zasadniczych uroków małżeństwa. Dlaczego?

„Kiedy po kilku miesiącach mija pierwsze upojenie, mąż i żona zaczynają poznawać się naprawdę. I zdarza się, że po przejściu od marzeń do rzeczywistości pragną zerwać dobrowolnie zawarty związek. Ale obrzymia większość par przewycięża pierwsze wiry i poźleguie wkrótce na małżeńskiej barce po wodach spokojnych i... monottonnych.”

Maurois twierdzi też, że monotonia w małżeństwie jest bardziej pozorna niż rzeczywistość.

„Jak można mówić o totalnej monotonii, jeżeli małżeństwa przenoszą się w czasie i przestrzeni poprzez wydarzenia i ludzi, jeżeli mają swoją wiosnę, jak natura, i swoje wspaniałe lata, i melancholijne jesienie? Z jaką przyjemnością pod siwiejącymi włosami odnajdziemy kiedyś spojrzanie i uśmiech, które przed wieloma laty pokochaliśmy w oprawie czarnych czy blond loków? Małżeństwo nie może być monotonne, ponieważ małżonkowie ustawicznie się zmieniają. Nie poślubia się jednej kobiety ani jednego mężczyzny — poślubia się tych wszystkich, którymi oni z biegiem lat się stają.

Po długim małżeństwie szczęśliwy mąż wędruje po myślach żony (i na odwrót) z przyjemną pewnością — jak

w czasie wieczornego spaceru po ulubionym ogrodzie. W określonych okolicznościach oczekuje od żony określonych reakcji, tak, jak skracając w pewną alejkę wie, że za chwilę zobaczy znajomy krzak czerwonej róży...”

O, wspaniała słodyczy monotonii!



AU FUMET SAVOUREUX

SOUPE AUX TOMATES

Comme la belle saison ne garantit pas les beaux jours, il arrive des nuages bas tout gonflés de pluie. La terre est détrempée, les gens sont détrempés et il fait froid. Une humidité désagréable s'empare de votre être et c'est avec des cris de joie que vous accueillez le spectacle d'une grande soupère fumante. La soupe à la tomate est très fine, servie avec de la crème fraîche, c'est une des meilleures que je connaisse.

Vous faites un bon bouillon ordinaire avec chou frisé, carottes, céleri, navets, viande bien sûr, etc... A part, vous faites revenir plusieurs tomates (mûres de préférence) dans une casserole, avec un morceau de beurre. Vous faites cuire à feu doux en tenant sous couvercle et de temps à autre, vous ajoutez un peu de jus du bouillon. Au bout d'une demi heure, vous passez les tomates pour obtenir une purée et vous pouvez ajouter la crème fraîche directement dans la soupère ou bien individuellement dans les assiettes. La soupe aux tomates se sert avec du riz cuit à l'eau ou

Kto się męczy w kuchni?

WRACAJĄ DO DOMU

Wiadomo — w kuchni męczą się żony, bo mężowie są zmęczeni. No i głodni. Tej i wielu innym niesprawiedliwościom „równouprawnienia” wydały wojnę duńskie emancypantki, tzw. „Czerwone pończochy”. Maszerują po Kopenhadze rozdając różne ulotki z prowokacyjnymi pytaniami, takimi jak zawarte w tytule lub — „Czy tylko mężczyzna jest człowiekiem?” Protestują przeciwko wyborom rozmaitych „miss piękności” twierdząc, że kobiety nie są towaram do wystawiania na pokaz, gdyż to obraża ich godność.

Ostatnio dzielne „Czerwone pończochy” zadziały energicznie pod hasłem „Równa płaca za równą pracę”. Występując przeciwko znacznie mniejszym zarobkom kobiet w Danii, zajęły wszystkie

miejsca w jednym z autobusów miejskich i oświadczyły zaskoczonemu konduktorowi, że zapłacą za przejazd tylko połowę należności, gdyż zarabiają mniej niż mężczyźni. Rozmowanie to nie trafiło jednak do przekonania konduktorowi, który zmienił trasę wozu i odstawił demonstrantki wprost do komisariatu policji. Gdy wezwanie do opuszczenia autobusu nie pomogło, policjanci zmuszeni byli wynieść z niego odporne „Pończochy” na własnych rękach. Skazane na grzywny „za zakłócanie porządku publicznego” — odmówiły zapłacenia ich w pełnej wysokości...

Walka trwa, a cała Kopenhaga obserwuje ją z wielkim zainteresowaniem. Aby sprawiedliwości stało się zadość — życzymy pełnego zwycięstwa naszym siostronom „Czerwonym pończochom”! Ale, ale, a kto w naszym domu męczy się w kuchni, gdy oboje wracamy po pracy? Odpowiem Wam w sekrecie: krasnoludki.

PRZYKŁAD DZIAŁA

Wzorem duńskich emancypantek, tzw. „Czerwonych Pończoch” — 12 młodych Szwedek zorganizowało w Sztokholmie „Grupę 8”, która zamierza naśladować wszystkie poczynania siostrzy z Kopenhagi. Młode Szwedki zapowiedziały lojalnie, że w swojej świętej walce z rodzajem męskim będą działać o wiele radykalniej aniżeli Dunki. Biedni Szwedzi!

PROBLEMY POŁOGOWE

Władze hiszpańskie nie wyraziły zgody na odbycie porodu na terenie Hiszpanii przez oczekującą potomka księżniczkę Irenę holenderską, żonę księcia Karola de Bourbon-Parme. Władze przypomniły, że zgodnie z umową, dziecko księżniczki Ireny powinno przyjść na świat w Holandii. Ma to na celu uniknięcie w przyszłości powikłań w zabiegach o tron hiszpański dwóch gałęzi rodu książąt burbońskich.



KSIĄŻE KAROL

Ilekróć u boku następcy tronu, księcia Karola, pokazuje się nowa dziewczyna — Anglika zadająca sobie pytanie, kto będzie ich przyszłą królową. Do niedawna za kandydatkę na żonę księcia uchodziła piękna córka ambasadora chilijskiego w Londynie, Lucia Santa Cruz, ostatnio jednak mówi się w Anglii o pannie Patricji Nixon, którą Karol poznał w ubiegłym roku i bardzo sobie ponoć upodobał. Obecnie książę Karol i jego siostra Anna mają złożyć wizytę w Białym Domu. Poinformowani twierdzą, że panna prezydentówna oczekuje księcia Karola z bitem serca. Na zdjęciu: Karol i piękna Lucia.

SENSACJA MEDYCZNA

Mała Birgit widoczna na zdjęciu u dołu stała się w świecie medycznym prawdziwą sensacją, gdyż przyszła na świat w 2 miesiące później po swojej siostrze-bliźniaczce. Wydarzyło się to w klinice położniczej w Worms (NRF). Margarethe Horn powiła pierwsze dziecko w szóstym miesiącu ciąży, niestety, nieżywe. W trakcie porodu zdumieni lekarze odkryli, że matka powinna spodziewać się bliźniaków. Podjęli więc wysiłki, aby drugie dziecko przy tym porodzie nie ujrzało światła dziennego. Dopiero po 72 dniach nastąpiło właściwe rozwiązanie, tym razem zakończone szczęśliwie. Druga dziewczynka ważyła 2300 g i dziś, po roku, jest najnormalniejszym dzieckiem w świecie.



avec des croutons revenus dans du beurre.

Rien de tel qu'un bon potage pour remettre le coeur en joie et donner l'envie d'affronter les éléments, bien égoncés dans des vêtements chauds et dans un ciré.

Ernestine DODUE

BABY, ACH TE BABY...

...człek by je tyżkami jadt! — śpiewało się przed wojną i ze wszelkich miar słusznie. Na nasz gust co prawda, ładniej by było „Panie, ach te panie” albo „Boginie, ach boginie”, nie bądźmy jednak małostkowe. Autor tej piosenki, którą ongiś śpiewała cała Polska, z pewnością działał w dobrych intencjach i chociaż tak „przańsie i ludowo” — składał hołd pięć pięknej czyli nam. Niestety, nie wszyscy bywają tak uprzejmi. Ostatnio wpadła nam w oczy garstka przystów, których twórcy... Ale osądźcie same, miłe Czytelniczki!

„BABA MA TELE ROZUMU CO KURA, A MADRO BABA TELE CO DWIE KURY”. — Tylko dwie kury? Przykro czytać. Gdyby jeszcze pełen kurnik albo ferma drobiarska!...

„BABA Z DUŻO GĘBO NIGDZIE SIĘ NIE ZMIEŚCI, A BABA Z DU-

ZO... TUSZO W KAŻDE DRZWI WEJDZIE” —

„GDZIE DIABEŁ NIE MOŻE, TAM BABĘ POŚLE” —

„JAK BABA SOBIE W GŁOWĘ CO WBIJE, OBCEGAMI NIE WYCIAGNIESZ”. — Czyżby? A jeśli w każdym z tych przystów „babę” zamienić na „chłopa”? Pasuje jak ulał. Ileż to razy „gdzie chłop nie może, tam babę pośle” i pani załatwi? A mało to pomysłów z główek naszych panów i traktorem wyciągnąć nie możemy? Więc po co ta mowa?

„BŁOGOSŁAWIONA BABA, CO CHŁOPA BIJE A PRZEKLYNTY CHŁOP, CO SIĘ JI DO” —

„JAK CHŁOP BABY NIE BIJE, TO JI WĄTROBA GNIJE”. — Calkiem niesmaczne. Nie dyskutujemy.

„JAK SIĘ CHŁOP Z BABO NIE WYSPI, TO ŻODEN GARNIEC NA BLASZE NIE PASUJE”. — O tym podyskutujemy po rozpatrzeniu problemu i gdy zmniejszą się upały.

MODA STARA, ALE JARA

Dzisiejsze obroże, ostatni krzyk mody, wzorowane są na opaskach noszonych przez kobiety pod koniec XIX wieku. Robiono je wtedy przeważnie z czarnego aksamitu, na wielkie okazje nazywano drogimi kamieniami. W Polsce opaski takie przyjęły się po upadku Powstania Styczniowego — wraz z krzyżkiem uosabiały żalobę narodową.

Dzisiejsze obroże mogą być sporządzane z najprzeróżniejszych „surowów”, a więc z aksamitu,

tasiemki, metalu, skóry lub korali. Bývają obroże do sukien dziennych (wesołe, kolorowe) i wieczorowych (ślńsące, bizutersyne). Odmianą obroży może być wiązadło z cienutkiego szalka lub (najelegantsze!) z tego samego materiału co suknia.

P.S.: Złosiłwy mąż mojej przyjaciółki usiłował do przepięknej obroży swojej żony przymocować smycz domowego czworonoga, ale pomysł spalił na panewce, bo pies zaprotestował.

Pamiętaj o najmłodszych

POLSKI ELEMENTARZ W KAŻDYM DOMU

Livre élémentaire de lecture polonaise

Są kraje, gdzie są smaczniejsze lody
I domy większe, i samochody,
Gdzie bułki bielsze od naszej bułki,
Szkoły ładniejsze od naszej szkółki...

ZEBY każde dziecko znające tylko język francuski mogło poprawnie przeczytać i zrozumieć, ba, nawet opowiedzieć treść tego wierszyka, musi przerobić „Elementarz”^{*}). We Francji uczymy się z różnych podręczników „Abécédaire”, „Livre élémentaire de lecture”, „Manuel de lecture” itp. W Polsce dzieci uczą się z jednego, najlepszego — zdaniem władz szkolnych — podręcznika, „Elementarza” Mariana Falskiego, wypróbowanego przez doświadczonych nauczycieli.

Pierwszy polski elementarz wydany został — w ślad za angielskim już w XV w. — w 1570 r. w Królewcu. Z wieluset jego wariantów albo i tysięcy korzystały następne pokolenia poznające alfabet, czyli ułożony w porządku tradycyjnym zestaw znaków (liter oddających pojedyncze dźwięki).

„Elementarz” Mariana Falskiego, który obecnie ukazał się na rynku francuskim jest dorobkiem dawnych i współczesnych doświadczeń metodycznych. Dzieci polskie w Kraju uczą się z niego podstaw czytania i pisania bardzo szybko. O przydatności „Elementarza” świadczy między innymi aż czteraste wydanie tego podręcznika. Na nim to poznawali abecadło i polskie słowa najwięksi współcześni nam naukowcy i pisarze, z niego czerpali i czerpią wiedzę podstawową, być może, przyszli odkrywcy nieznanych planet, kosmonauci, ludzie przeciętni i wybitni, którzy wejdą do historii. Oczywiście każde nowe wydanie Falskiego jest bogatsze o ostatnie zdobycze pedagogiczne i językowe. Elementarz zaczyna się od najprostszego w języku polskim zestawienia dwóch liter „a” i „s” — czyli od słowa „as”, które w potocznym języku oznacza „imię” pospolitego psa — kundla. Jego sylwetka z zamasyście podwiniętym ogonkiem przedstawiona jest obok słowa „as”.

W dalszej nauce nie obejdzie się oczywiście bez trudności. Trzeba bowiem przypomnieć, że polski alfabet, czyli abecadło, powstało od pierwszych liter tak samo jak w alfabecie łańskim. Jasne, że w pierwszym stopniu zostało zmodyfiko-

wane przez wprowadzenie dodatkowych koniecznych liter jak na przykład „b” oraz znaków graficznych nad lub pod literami. Wskazują one na różnicę brzmienia. Na przykład polskie s — ś, e — é, n — ñ itp. Od tych ostatnich niejednemu język się popłacz. Ale gdy ktoś zna już francuski z jeszcze gorszymi dla Polaka karkołomnymi znakami fonetycznymi („é—è, ê, œ, ç, î, û, ch, à i in.) — ten na pewno da sobie radę.

Przeglądając stronicę barwnie ilustrowanego przez Jerzego Karolaka „Elementarza”, spotykamy dalsze, złożone słowa, jak *Ala, las, lala, osa, tato, osty, ule...*

I w ten sposób, dzięki wartościom metodycznym — każdy nowicjusz w zakresie nauki języka polskiego stopniowo pozna litery pisane i drukowane, pozna najłatwiejsze wyrazy, a następnie krótkie czytanki i śliczne wiersze, z których ostatni przytoczyliśmy na wstępie.

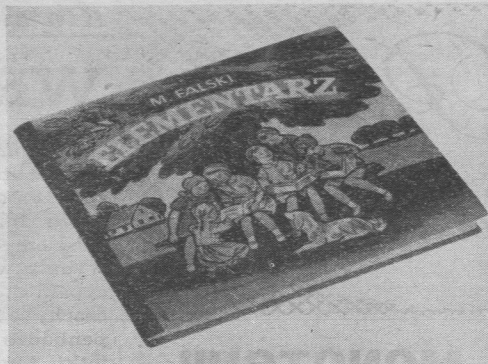
Zalety polskiego elementarza są tym większe i cenniejsze, że można się z niego uczyć nie tylko w szkole, ale i przy indywidualnej nauce w domu. Wielu z nas nie zna przecież lub zapomniało języka swych dziadków czy rodziców. Dla tych właśnie pragnących odświeżyć poprawną polszczyznę lub poznać jej podstawy, elementarz jest szczególnie przydatny, mimo pozorów, że przeznaczony on jest tylko dla dzieci i że zawiera ilustracje szczególnie mocno przemawiające do wyobraźni dziecięcej.

Szata graficzna polskiego elementarza może mieć również znaczny wpływ na zainteresowanie naszych najmłodszych latorki, które wpatrzony w kolorowe rysunki, obrazki przedstawiające asa, kota czy samolot — mogą zadawać rodzicom pytania: *co to jest?* — Wszystkie te okazje dorośli, znający język polski zaczną tłumaczyć — oczywiście po polsku i uczyć od razu w obydwóch językach — polskim i francuskim pierwszych wyrazów, pojęć.

W ten sposób, już po kilkumiesięcznej nauce z „Elementarza” Falskiego — można swobodnie czytać i pisać po polsku. Trzeba tylko „przysiąść fałdów”, czyli zabrać się do nauki z „Elementarza”, który po specjalnie obniżonej cenie (2.80 F fr.) zamówić trzeba w „La Boutique Polonaise”, 25 rue Drouot, Paris IX-e.

A jeśli w ślad za elementarzem Mariana Falskiego zainteresują kogokolwiek książki polskie z innych dziedzin — też należy napisać pod wskazany adres.

^{*}) Marian Falski „Elementarz”, Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, Warszawa, 1969. Książka zatwierdzona przez Ministerstwo Oświaty jako podręcznik, stron 168, kilkaset ilustracji kolorowych. Do nabycia w La Boutique Polonaise, 25 rue Drouot, Paris IX-e.



WYMIENIAMY KORRESPONDENCJĘ

MARIA MAZUR — Lutnicza 67, pow. Strzyżów, woj. Rzeszów — écrit:

„...je voudrais que la rédaction de la „Semaine Polonaise”, me rende possible la correspondance avec un étudiant ou une étudiante en France, car je suis étudiante de II^e année en philologie romane à l'Université Jagellonne de Cracovie. Je m'intéresse à la littérature française, au théâtre, à la musique et à la culture française”.

LECH MICHALAK-SKARBK — Warszawa, ul. M. Nowotki 15 m 16 — ma lat 18 i jest uczniem III klasy licealnej Stowarzyszenia „Pax” pod wezwaniem św. Augustyna — bardzo chciałby nawiązać przyjacielski kontakt korespondencyjny z młodzieżą z Francji i Belgii. Interesuje się filmem, geografiami, turystyką, muzyką młodzieżową i poważną.

LECH KOWALEWSKI — Kalisz Wlkp., ul. Ciasna 4/9 — chętnie nawiąże korespondencję z młodzieżą z Francji. Kolekcjonuje znaczki pocztowe, widokówki miast oraz fotostudy aktorów filmowych, piosenkarzy i zespołów młodzieżowych, które chętnie wymieni. Interesuje się sportem, filmem, przyrodą i geografiami.

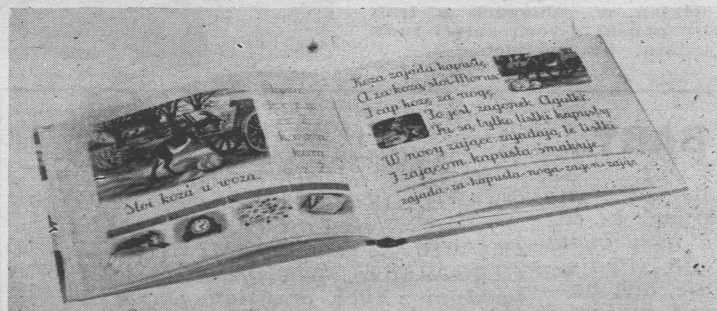
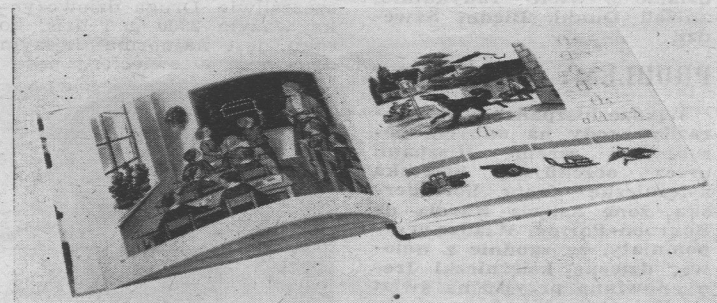
ROMAN KUBCZYK — Częstochowa, ul. Dobrzyńska 128 — jest zapalonym filatelistą i bardzo chciałby na ten temat korespondować z młodzieżą polonijną z Francji. Ma 18 lat i jest uczniem zasadniczej szkoły samochodowej.

MAGDALENA ZWIAZEK — Międzychód n/Warta, al. Armii Czerwonej 11, woj. poznańskie — ma 20 lat i jest pracowniczką poczty, jednocześnie przygotowuje się na wyższe studia. Interesuje się również teatrem i piosenką oraz życiem naszych Rodaków we Francji. Bardzo pragnie korespondować w języku francuskim lub polskim.

STANISŁAW SOCHA — Racibórz, ul. Koziełska 19a, woj. opolskie — pragnie korespondować z chłopcem lub dziewczynką z Francji lub Belgii. Ma 15 lat, zbiera znaczki pocztowe.

BARBARA RAKOWSKA — Warszawa 33, ul. Brukselska 46a m. 6 — chciałaby korespondować z młodzieżą polonijną z Francji i Belgii w języku polskim, na temat życia i zabaw tej młodzieży. Ma 18 lat i uczęszczała do szkoły zawodowej, elektro-mechanicznej. Może wymieniać widokówki kolorowe.

ADAM PYKEL — Wrocław 4, ul. Trzebnicka 78 m. 5 — ma 21 lat i z zawodu jest technikiem melioracji wodnych. Interesuje się muzyką, sportem i turystyką.



10-PLYTOWY RECITAL EDITH PIAF

Edith Piaf, której głos fascynował miłośników piosenki francuskiej na całym świecie — w 7 lat po śmierci nic nie straciła ze swej wielkości i sławy. Płyty z jej piosenkami są ciągle bestsellerami na rynku muzycznym świata. Nic więc dziwnego, że paryski „Discopilote” pokusił się o rzecz bez precedensu: wydał zestaw 10 płyt, coś w rodzaju „dzieł zebranych”, które zawierają 104 najpiękniejsze piosenki Piaf.

Ten wspaniały recital Edith rozpoczynają piosenki z lat 1945—50, które uczyniły ją

sławną, a kończą ostatnie, w których żegnała się ze swą sztuką i życiem, gdy nieubłagana choroba zwiastowała nieuchronny koniec. Warto przypomnieć, że dla tej fascynującej piosenkarki, która w sztuce swej, pełnej ekspresji i dramatyzmu, potrafiła przekazać radość, nadzieję i tragizm własnego życia, pisali teksty najwięksi poeci, a muzykę komponowali najślawniejsi kompozytorzy.

Do płytoteki tej dołączono małą książeczkę zawierającą fotografię wielkiej Piaf.

la boutique polonaise

téléphone: 770-83-37

25, rue Drouot
Paris 9e

c.c.p, Paris: 189-46-68

Jeżeli pragniesz

aby

TWOJE DZIECKO

oprócz

języka francuskiego

znało również dobrze

język polski

kup



ELEMENTARZ

MARIANA FALSKIEGO

W

la boutique polonaise

Zamówienia listowne załatwiamy odwrotnie za doliczeniem porta

• SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT •

Nouvelles sportives de la Pologne et du monde

● A Göteborg, les athlètes polonais ont participé à une rencontre inter-nation avec la Suède et ils ont gagné par 111 à 98. A Varsovie, les équipes masculines et féminines de moins de 18 ans ont rencontré les Hongrois. L'équipe féminine polonaise a gagné par 67 à 57 et l'équipe masculine polonaise a nettement battu les Hongrois par 120 à 80.

● Lors de l'ayant-dernière rencontre pour la coupe de l'Intertoto '70, les équipes polonaises ont obtenu de plus mauvais résultats que lors des matches précédents. Les footballeurs de Wisła de Cracovie ont battu l'équipe danoise Hvidovre par 1/0-0/0, Polonia de Bytom a obtenu avec l'équipe danoise Horsens SK 1/1 - 0/1; Zagłębie Sosnowiec a fait avec l'équipe suisse FC Lousanne 1/1 - 1/1, par contre, Gwardia de Varsovie a été battue à Ostrava par Banik 0/1 - 0/0.

● Lors des championnats polonais académiques de Łódź, Zygmunt Jajoszyński a réussi un jet au javelot de 85 m.

● Les rameurs polonais se sont distingués aux régates d'Amsterdam. Le double polonais, sans Jerzy Broniec et Alfons Slusarski ont occupé la première place et ont battu le record de Bosban par 6:41,35. Ne le cédant qu'à la Grande - Bretagne, les huit Polonais se sont placés second.

● Le XXVIIe rallye des Tatras s'est déroulé dans les environs de Zakopane, il est la dernière élimination aux championnats d'Europe. Les motocyclistes de Tchécoslovaquie, de R.D.A. et de R.F.A. ont été les meilleurs. Parmi les Polonais, la médaille de bronze est allée à Remigiusz Szczerbakiewicz de Swidna, sur une 125 cm lors des championnats d'Europe.

● A Szczecin, se sont déroulés les ve Jeux de la Jeunesse Scolaire, à laquelle ont pris part les élèves des écoles primaires de moins de 15 ans. Les finales de Szczecin qui étaient à la fois les championnats de Pologne, ont réuni 2500 garçons et filles.

NOTATNIK SPORTOWCA

✪ Młody **Bernard Turbanski** z Oignies jest wielostronnym sportowcem, czego dał dowód ustanawiając nowy rekord Francji w dziesięcioboju juniorów uzyskując aż 6563 punkty.

✪ Zawodnicy z Oignies odnieśli drugie zwycięstwo. Sztafeta w składzie **Deroch, Rogez, Dupont i Michalski** pobiła wynikiem 42,2" swój własny dotychczasowy rekord Francji w tej konkurencji.

✪ 21 zawody o Grand Prix La Bassee, które zostały rozegrane na dystansie 98 kilometrów, zakończyły się zwycięstwem doskonałego kolarza **Francis Adamski**.

✪ W czasie pierwszego dnia zawodów pływackich na basenie, które zostały zorganizowane przez CBN de Bruay-en-Artois, w biegu na 100 metrów stylem klasycznym chłopców **Pierre Wyniecki** uplasował się na 7 pozycji. Na tym samym dystansie w stylu dowolnym dziewcząt **Martine Dudek** znalazła się na 7 miejscu. Natomiast **P. Wyniecki** był na dystansie 100 m stylem dowolnym dopiero ósmy.

✪ Wynikiem 64,42 m został ustanowiony nowy rekord Francji w rzucie oszczepem juniorów przez **Andrzejewskiego** z Bruay-en-Artois.

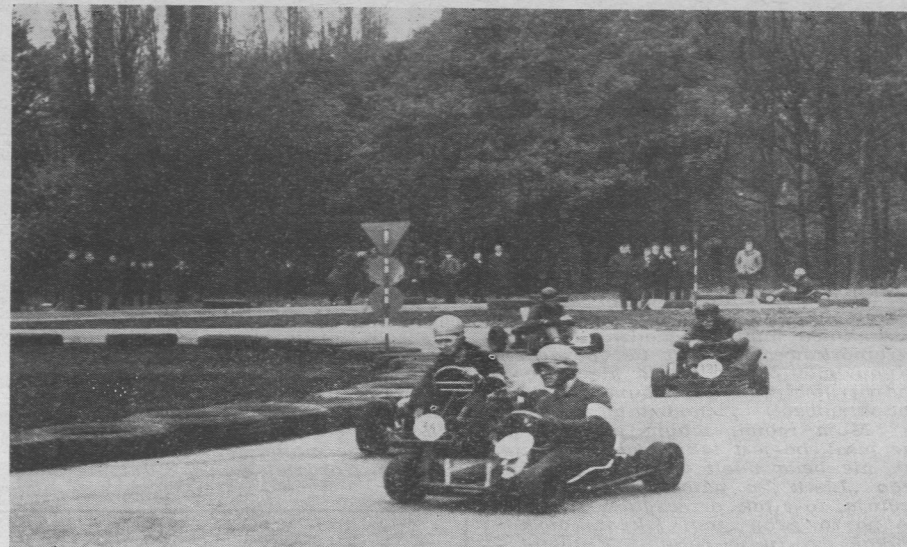
ZUPEŁNIE I N N E K A R T Y

„Karty” te nie przypominają w naszym niewielkich kartoników, dwustronnie zadrukowanych na kolorowo i służących do gry w bridża, kanaste, preferansa lub jeszcze w coś innego. Te „karty”, o których chcemy kilka słów napisać robią dużo hałasu, ale bardzo podobają się młodzieży. Pasjonuje się ona budową małych samochodzików na niewielkich kółkach, ale za to z prawdziwymi silnikami.

Otóż to. Kart — to spolszczona nazwa angielska „go-kart”. Oznacza się nią — jak wyżej wspomnieliśmy — mały pojazd na czterech kółkach, służący wyłącznie do celów sportowych. W wielu krajach organizowane są zawody i mistrzostwa w jeździe na tych małych samochodzikach. Powstały nawet wytwórnie, specjalizujące się w konstruowaniu i fabrykowaniu specjalnych silników, kółek i innych zespołów, niezbędnych przy budowie takiego małego karta. Również i w Polsce karting szybko zyskał sobie popularność. Jednakże jego rozwój poszedł w innym kierunku niż w większości krajów europejskich. To prawda, że organizuje się zawody i mistrzostwa, ale istnieją dwie kategorie zawodników. Jedni, to tacy, którzy należą do klubów i rozgrywają mistrzostwa korzystając z kartów specjalnie zbudowanych i przygotowanych, wyposażonych w „podrasowane” silniki. Jest to tak zwany wyczyn. Grupa ta jest jednak niezbyt liczna, a dostać się można do niej dopiero po uzyskaniu odpowiednich wyników w znacznie liczniejszej grupie amatorów, czyli niestowarzyszonych.

Większość tych zawodników traktuje karting jako wspaniałą rozrywkę i możliwość wyzucia się w majsterkowaniu. Jeżdżą oni bowiem i startują na kartach, zbudowanych przez siebie w szkole lub we własnym kółku podobnych im zapaleńców.

Zbudowanie karta nie jest wcale takie proste. Co prawda wydano drukiem standardowe prospekty, ale przecież każdy musi sam zdobyć wszystkie materiały, jak rurki na konstrukcję podwozia, układ kierowniczy, kółka, ośki i tak dalej. Jedynie silniki można łatwo nabyć, gdyż stosuje się źródło napędu produkowane w Polsce do popularnych motocykli o pojemności silnika 125 centymetrów sześciennych. Nie każdy jednak ma tyle pieniędzy, więc kupuje się stary motocykl, przeznaczony na złom i odpowiednio remontuje



silnik. Młodzi miłośnicy kartingu wykazują wielką inwencję i inicjatywę. Nic więc dziwnego, że niektóre pojazdy są bardzo tanie. Niestety, często silniki odmawiają posłuszeństwa.

Najwięcej kartów powstaje w szkołach, gdzie budowane są one w kółkach zainteresowań. Szkoła udostępnia uczniom swoje warsztaty i zapewnia pomoc nauczyciela. Szczególnie popularna jest budowa kartów w szkołach zawodowych, zwłaszcza typu mechanicznego.

Najsławniejsze jest pod tym wzglę-

dem Technikum Samochodowe w Koszalinie, gdzie młodzi mechanicy nie ograniczyli swej inicjatywy tylko do wykonywania kartów, ale też zbudowali własnymi siłami wspaniałą tor, uznany za najlepszy w Polsce.

Młodzi zawodnicy, którzy przez określony czas startują w kategorii amatorskiej i zajmują dobre lokaty w poszczególnych imprezach, mogą otrzymać licencję i zapisać się do klubu. Większość z nich jednak traktuje karting jak wielką przygodę i okazję do zapoznania się z nowoczesną techniką.

Kącik filate- listy

27 sierpnia br. ukaże się nowa seria z 8 znaczków „MINIATURY”. Na znaczkach umieszczono reprodukcje miniatur znajdujących się w zbiorach Muzeów Narodowych w Warszawie i Krakowie.

Poszczególne wartości przedstawiają:

20 gr — **Aleksander Orłowski** (1777—1832) malarz, rysownik, karykaturzysta — autoportret;

40 gr — **Jan Matejko** (1838—1893), malarz realista — autoportret;

60 gr — **Stefan Batory** (1533

—1586), król polski od 1575 r. miniatura malowana przez nieznanego malarza polskiego;

2 zł — **Maria Leszczyńska** (1703—1768), żona Ludwika XV, od 1725 r. królowa Francji — miniatura malowana przez nieznanego malarza francuskiego;

2,50 zł — **Maria Walewska** (1789—1817), żona szambelana Michała Walewskiego — miniaturę malował Jacquotot Marie-Victoire;

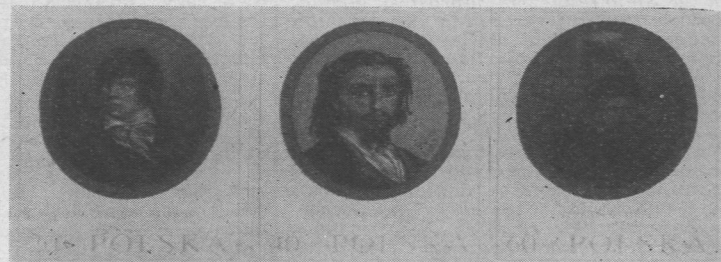
3,40 zł — **Tadeusz Kościuszko** (1746—1817), naczelnik powstania narodowego w 1794 r. — miniaturę malował Jan Rustem;

5,50 zł — **Samuel Bogusław Linde** (1771—1847), twórca słownika polskiego, pedagog, organizator Uniwersytetu Warszawskiego — miniaturę malował G. Landolfi;

7 zł — **Michał Kazimierz Ogiński** (1728—1800), poeta, bajkopisarz, satyryk — miniaturę malował Windisch Nannette.

Projektantem znaczków jest art. plastyk Tadeusz Michaluk.

Drukowane będą techniką wielobarwną offsetu i rotogr. wiury, na papierze kredowym, w małych arkusikach. Arkusik będzie zawierał 4 znaczki i 2 przywieszki (p.

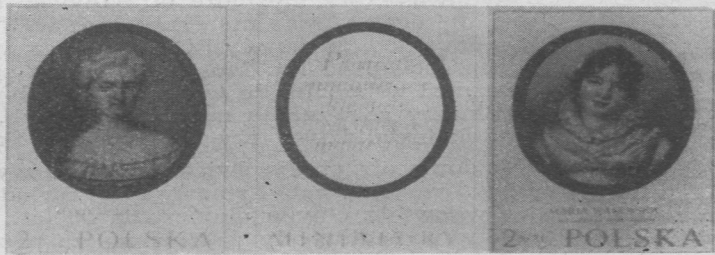


repr. znaczka 2 zł). Format — 40,5×54 mm.

Nakłady: 20 gr, 40 gr i 60 gr — 5,5 mln szt., 2 zł — 3,5 mln

szt., 2,50 zł i 3,40 zł — 3 mln szt., 5,50 zł i 7 zł — 1,8 mln szt.

em.



LISTY Józefa Grzybka

Pożegnanie Nordu

PANIE REDAKTORZE!

Gościu, holender. Słońce pali nieznosnym żarem. W powietrzu zawisła lekka mgła. Tonę w potach, trąbię maślanką i zastanawiam się, o czym by tu dzisiaj napisać? O tym, że koszula i gacie lepią mi się do ciała? O tym, że chwilami roi mi się, że wcale nie jestem w swojej kolonii, tylko „w Pustyni i w puszczy”, że nie nazywam się Józef Grzybek, tylko Staś i Nel, i że jacyś Beduini wiozą mnie na wielbiadach do swojego szefa, to znaczy do Mahdiego? O tym, że stara Barankowa miała powiedzieć do starej Przepiórkowej, że jest tak gorąco, że gdyby była pewna, że ja nie będę jej podpatrywał (ale też bym miał co podpatrywać!) to chodziłaby na nagusa? Moja mowa, że bym w ogóle nie nie pisał, bo jest taki upał, że ludzie i tak nie będą mieli ochoty czytać mojego „Listu”, a nawet jeśli go przeczytają, to i tak przeczytają go li tylko po to, żeby mnie krytykować i szukać dziury w całym. „Kobieto! — ja na to. — Przecież nie wszyscy Czytelnicy są tacy grymaśni. Poza tym ja dla grymaśników, dla tych, którzy regularnie wstają lewą nogą, — ja dla takich wiecznie nadąsanych i ustawicznie kwazających się osób nie piszę. Zresztą wśród Czytelników „Tygodnika” takich wrzędów nie ma. Czytelnicy „Tygodnika” to jest naród wesoły, dowcipny, znający się na żartach, lubiący się pośmiać. Ci ludzie lubią moje „Listy” i dlatego także i w tym tygodniu, mimo iż jest tak gorąco, muszę coś wypocić. Rozumiesz?” Nie, nie zrozumiała. Wzruszyła ramionami i: „Skoro sądzisz, że jesteś taki lubiany, to zrób tak, jak radził swoim kolegom po piórze ten pisarz — wiesz, ten, co to mi o nim niedawno temu opowiadałeś — a przekonasz się, jak to z tą twoją popularnością jest!” — powiedziała.

Glupie gadanie, no nie? Ten pisarz, o którym ja jej opowiadałem, nazywa się Paul Morand. Czytałem gdzieś, że przed wojną radził on literatom chętnym się, że są popularni, aby obwieścili Francji, że takiego a takiego dnia organizują o godzinie ósmej rano spotkanie ze swoimi wiernymi Czytelnikami na placu Zgody w Paryżu. Oczywiście żaden poeta ani żaden powieściopisarz nigdy swoim wiernym Czytelnikom na taką randkę przyjąć nie kazał. Mówi się czasem, że literaci bujają w obłokach, — może to i prawda. Ale faktem jest także, że są to chłopcy nie w ciemnie bite.

Ja też jestem chłopcy nie w ciemnie bite — tak mi się przynajmniej wydaje, ale żona moja jest odmiennego zdania — i dlatego ja też takiego spotkanie nie urządzię. Doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że nawet gdyby sam Sienkiewicz nagle zmartwychpowstał i powiadomił rozczulających się w „Trylogii”, „Krzyżakach” i innych jego książkach emigrantów z Francji i Belgii, że będzie ich oczekiwał o ósmej rano na placu Zgody, to na tę schadzki z Mistrzem nikt by się nie stawił, poza jednym może tylko panem Leopoldem Zięboliczem, bo on za Sienkiewiczem wprost przepada, a poza tym on teraz zna Paryż, bo niedawno zwiedzał stolicę, więc on by się nie bał tam pojechać. Ale jestem przekonany, że nawet zakochany w autorze „Potopu” poeta z Belgii tak by w trakcie rozmowy z pisarzem ziewał, że po kwadransie obaj — i on, i Sienkiewicz — usnęliby. No bo godzina ósma rano to jest pora, o której szanujący się emeryt dopiero zaczyna się zastanawiać, czy warto już otworzyć jedno oko, czy też lepiej może jeszcze troszeczkę poczekać? A przecież obecnie wszyscy prawie emigranci są już na emeryturze...

Tak więc ja też takiego spotkania nie urządzię. A może jednak urządzię? Co? Proszę? Ze nikt się na nie nie stawi? Ze się ośmieszę? No to co z tego? Mnie już jest wszystko jedno. I tak jestem już smutny i tragiczny jak Chopin i nawet zastanawiam się, czy nie należałoby wzorem jednego wierszoklety, którego nazwiska nie pamiętam, włożyć czarnych cmentarnych spodni i odejść w siną dal.

Co mi jest? Co mi doskwiera? Czy baby w kolonii mnie wyzywają? Czy mi jakiś Czytelnik napisał coś przykrego? Proszę? Gdzie ten Czytelnik mieszka? Nigdzie. Żaden Czytelnik żadnego niemiłego listu do mnie nie napisał. Kobiety w kolonii patrzą na mnie tak, jakbym był tęciem przy-

denta Nixona albo co najmniej dobrym znajomym jego teścia. Nic mi nie jest. Dajcie mi spokój. Zostawcie mnie. Mnie już nikt nie pomoże. Ani żaden lekarz, ani żaden znachor, ani żadna kobieta...

Nalegacie? Koniecznie chcecie wiedzieć, dlaczego mi serce pęka? Skoro tak, to Wam powiem. Drodzy moi, najmiłsi, najdrożsi — słuchajcie: opuszczam Nord! Muszę porzucić Nord! Jak Wam już o tym donosiłem, wraz z żoną, córką, zięciem i wnuczką przenieśliśmy się pod Paryż! Ja tam wcale jechać nie chciałem, bo ja do naszego Nordu jestem tak przywiązany jak do Polski, ale oni mnie zmusili. Wiecie jak to w życiu rodzinnym bywa. Zmusili mnie, i teraz przeżywać straszny dramat, ba — prawdziwą wewnętrzną tragedię. Za parę dni nie będzie mnie już na naszym kochanym Nordzie! Za parę dni nie będę

już oglądał hald, nie będę już mógł przekomarzać się z kobietami w kolonii ani chodzić po mięso do naszej ładnej rzeźniczki! Co ja tam pod tym Paryżem będę robił? Co się stanie z moimi królikami? Chyba mi z rozpaczą biedactwa wyłysieją! Ojej, ojej ojej! Chyba napiję się czegoś troszkę mocniejszego niż maślanka, bo jest mi stanowczo za markotno.

Napiłem się, Czuję się trochę raźniej. Doszedłem do wniosku, że przecież nikt mnie tam chyba pod tym Paryżem nie zje. A Nord będę przecież mógł odwiedzać. Jakoś to będzie, no nie?

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Opuszczający Nord
Józef Grzybek

Dokończenie ze str. 3

W tym jednak miejscu nasuwa się inne ale... Dlaczego Gąsiorowski, który po wojnie wydał dwa tomy poświęcone polskim zagadnieniom wojskowym i politycznym we Francji, doprowadzając rzecz do 1917 r., nie w nich nie wspominał o tym liście. I z kolei następuje dalsza wątpliwość. Wspomniane tomy Gąsiorowskiego, stanowiące w swej treści coś pośredniego między próbą historycznej monografii a osobistymi wspomnieniami autora, opartymi zresztą częściowo na dokumentach, są dość chaotyczne. Powieściopisarza parającego się co prawda tematami historycznymi („Pani Walewska”, „Huragan” i inne), często w powieściach ponosiła literacka wyobraźnia. W dziele ściśle historycznym nie mógł się potem dostosować do koniecznej precyzji i ścisłości faktograficznej.

Pominięcie wypowiedzi Anatola France'a w rozważaniach historycznych Gąsiorowskiego mogło zresztą mieć jeszcze inne powody: list mógł być adresowany do kogoś innego i polski pisarz otrzymał go znacznie później, kiedy omówienie ankiety zostało już w jego rozważaniach wspomnieniowo-historycznych omówione i chował go do ogłoszenia na później; mógł też o liście zapomnieć a ten tymczasem tkwił chwilowo niedostępny w masie jego papierów, ale mógł również list przemilczeć celowo. Kiedy bowiem pisał swoją książkę o czasach paryskich Anatole France stał politycznie zdecydowanie na pozycjach socjalizmu, a nawet zupełnie niedwuznacznie skłaniał się sympatiami do komunizmu, dając temu wyraz w licznych wypowiedziach, a Waław Gąsiorowski był endkiem, polskim nacionalistą, zdecydowanie niechętnym już w tym czasie ludziom lewicy. Są to jednak wszystko tylko przypuszczenia bez dokumentalnego pokrycia. Ale żadnej ewentualności nie można tu pominąć, każdą trzeba dogłębnie przetrząść, rozważyć i zbadać, biorąc pod uwagę wszystkie nasuwające się za i przeciw, zanim się ją ostatecznie odrzuci. Zagadka jest więc na razie nie wyjaśniona.

Do listu Anatola France'a jeszcze wrócimy. Jedno jest jednak w tym wszystkim pewne, że wielki pisarz był na pewno szczerym przyjacielem Polki i francusko-polskiej przyjaźni. Co do tego treści niedatowanego listu nie może budzić najmniejszych wątpliwości.

ANNA

K.K. — S.Z.



KOCHANA PANI ANNO!

Poznałem tę kobietę w zimie, na sportach zimowych. Ja jestem już starszym człowiekiem, mam 62 lata, nie pracuję, żyję z renty, dosyć wysokiej. Ona ma dopiero 30 lat. Jest piękna, zgrabna, miła. Zbliżyliśmy się do siebie i pokochali. Dopiero ostatniego dnia naszego pobytu w górach, tuż przed rozstaniem wyznała mi, że ma męża i dwoje dzieci. Chciałem od razu zerwać z nią. Nie należę do ludzi, którzy sięgają po cudzą własność. Ona jednak błagała, żebyśmy się spotykali dalej. Powiedziała, że mnie kocha. Mieszkamy w różnych miastach. Uległem jednak jej prośbom i spotykamy się dość często. Ona do mnie przyjeżdża, oszukując swego męża. Ostatnio powiedziała, że się rozejdzie, że zostawi wszystko i będzie ze mną. Ja ją kocham. Wiem, że jest to ostatnia miłość mego życia. Ale czy mam prawo burzyć jej dom, rozbić rodzinę, pozbawić dzieci matki? Ale z drugiej strony, przecież i mnie się coś jeszcze od życia należy. Nigdy nie byłem szczęśliwy. Dopiero teraz, na starość los się do mnie uśmiechnął. Czy muszę zrezygnować?

STARZY

SZANOWNY PANIE!

Tak. Moim zdaniem musi pan zrezygnować. Niech pan pomyśli, jest pan dwa razy starszy od tej kobiety. Jaki los będzie miała przy panu? Musi pan jej wytłumaczyć, że to nie ma sensu. Niech pan skłamie. Niech pan jej powie, że to była pomyłka z pana strony. Ze pan jej nie kocha. Niech Pan powie byle co, ale coś takiego, żeby się opamiętała. Rozumiem, że chciałby pan zaznać jeszcze chwili szczęścia. Niech mi Pan jednak uwierzy: to szczęście będzie pozorne. Ani pan, ani ona nie zaznaczą spokoju. Ona zacznie tęsknić do dzieci, pan stanie się zazdrosny o jej młodość. To nie jest życie, ale wieczny niepokój. Musi pan sam to wszystko rozwiązać, zrazić ją do siebie i uratować jej rodzinę.

ANNA

DROGA PANI ANNO!

Mam bardzo wielkie zmartwienie i zwracam się do Pani o radę i pomoc. Trzy lata temu mój syn się ożenił. Jeszcze przed ślubem żył z tą dziewczyną i bardzo się ucieszyłam, gdy wreszcie mi powiedział, że się z nią żeni. Dziewczyna jest miła, dobra, dla mnie bardzo serdeczna. Odwiedzają mnie często, chodzący nawet razem na różne wizyty. Dwa dni temu, jak grom z jasnego nieba, spadła na mnie

wiadomość. Syn mi powiedział, że nie może z nią dłużej żyć, że postanowił się rozejść. Pytam — co się stało? Odpowiedział, że nie się stało, tylko z każdym dniem coraz wyraźniej widzi, że to była pomyłka. Uważa więc, że lepiej to jak najszybciej zerwać. Byłam w rozpacz. Potem przyszła ona, rzuciła mi się na szyję, i strasznie płacząc zaklinała mnie, żebym coś zrobiła, bo ona go kocha i nie będzie bez niego żyła. Popełnił samobójstwo. Od tej pory nie mam chwili spokoju. Rozmawiałam z synem, błagałam, zaklinałam, żeby się zastanowił, nie unieszczęśliwiał żony, żeby z nią został. Odpowiedział, że nie zmieni swego postanowienia, że nie ma żadnej innej dziewczyny i prosił, żebym więcej na ten temat z nim nie mówiła. I co ja mam zrobić, pani Anno? Jak go zmusić do pozostania przy żonie?

ZROZPACZONA MATKA

SZANOWNNA PANI!

Niech go pani nie zmusza. Tym bardziej, że to i tak nic nie pomoże. Oni są dorośli, syn nie wyrządził przecież dziewczynie żadnej krzywdy, nie zostawia jej na lodzie z dzieckiem, czy z dziećmi. Dziewczyna jest zdrowa, nie zginie. Jeśli on po trzech latach małżeństwa doszedł do takiego wniosku, jeżeli rzeczywiście nie ma nikogo innego, to znaczy, że sprawę dobrze przemyślał i, że naprawdę nie ma odwołania. W dzisiejszych czasach nie jest już hańbą dla dziewczyny, że rozeszła się z mężem. Nikt jej nie będzie tego wypominał. Jedna rzecz jest tylko ważna i tu musi pani na syna wpłynąć (sądzę zresztą, że sam tak uczyni). Syn musi wziąć na siebie całą winę. A pani niech się uspokoi, niech pocieszy tę młodą kobietę i niech jej wytłumaczy, że żona nie ma żadnej pociechy z męża, który jej nie kocha i nie chce.

ANNA

K.K. — S.Z.

§§ MECENAS RADZI §§

Pani Franciszka ZIELIŃSKA — Chelmska.

Zmarły mąż otrzymywał małą rentę z Francji jako procentowane składki wpłaconych w Kasie Górniczej. Po śmierci męża zwróciłam się z prośbą o przyznanie mi renty wdowiej. Odpisano mi, że z tytułu męża podobna renta mi się nie należy, gdyż nie miał przepracowanych 15 lat. Odesłano mnie do CARCOM. Czy mam prawo do tego dodatku, mimo że nie otrzymuję renty wdowiej?

Wdowa, która nie może otrzymywać renty z Kasy Autonomicznej, dlatego, że mąż nie przepracował 15 lat w kopalni, ma prawo do renty dodatkowej CARCOM, nawet wtedy, o ile zmarły mąż nie przepracował 15 lat. Musi być jednak spełniony warunek, że mąż pracował w kopalni do wieku 55 lat lub dłużej i że został z kopalni zwolniony ze względu na podeszły wiek, albo też opuścił pracę na skutek inwalidztwa, czy też zmarł w okresie aktywnej pracy.

Wdowy otrzymują świadczenia w wysokości 60 procent ilości punktów, jakie nabył zmarły mąż. Świadczenia z tego tytułu należą się wdowie z chwilą ukończenia 50 lat. Wiek wdowy nie odgrywa roli w wypadku, gdy jest uznana za niezdolną do pracy.



DOBRE ZASŁUŻONE EMERYTURY

AUBERSCHICOURT. miejscowy zarząd kopalni pożegnał ostatnio uroczystie przewodniczącego na emeryturę **p. Franciszka Krzyżostaniaka**, który przez długie lata pracował w kopalni. W imieniu kopalni przemawiał **p. Billard**, życząc **p. Krzyżostaniakowi** jeszcze długich i szczęśliwych lat życia. Tradycyjne upominki oraz lampka szampana zakończyły pożegnalne spotkanie z dobrze zasłużonym pracownikiem.

NOWI MEDALIŚCI PRACY

Z okazji święta narodowego Francji została ostatnio odznaczona medalami pracy w **HERSIN COUIGNY**: **pp. Jan Gibek, Stanisław Majorczyk, Leon Paluszkiwicz** — medale srebrne, **pp. Felix Łukowski, Władysław Maryla, Jan Konieczny** — duże medale vermeil. **LOOS-EN-GOHELLE**: **pp. Leon Pachurka** — medal srebrny, **p. Adolf Poziemski** — medal vermeil, **p. Jan Morgeli, p. Jan Ostrowski** — duże medale złote. **WINGLERS**: **p. Jan Ostacki i p. Józef Dober** — duże medale złote, **p. Stanisław Gulczyński, p. Zefir Jenseń i p. Edward Kulus** — medale vermeil, **p. Jan Chmielewski, p.**

Leon Kincel i p. Władysław Rosik — medale srebrne. **Vendin-le-Vieil**: **p. Józef Kucharski i p. Wiktor Kucner** — medale srebrne, **p. Stanisław Czerniak** — honorowy medal pracy. Pośmiertnie zostali odznaczeni dużymi medalami złotymi **p. Jakub Jakubowski i p. Piotr Krzysztofik.**

HONOROWE ODZNACZENIA MIEJSKIE

ELUE-DIT-LEAUWETTE Deputowany-mer miasta Liévin przewodniczył z okazji 14 lipca uroczystości gminy podmiejskiej Eleu, podczas której zarząd miejski wręczył zasłużonym mieszkańcom miasta medale pamiątkowe. Otrzymali je m.in.: **p. Kazimierz Nowak, p. Tadeusz Cieślak, p. Kazimierz Kaźmierczak, p. Tadeusz Rykała, p. Antoni Hadyniak, p. Paweł Brembor, p. Fryderyk Chmiel i p. Jean Claude Krug.** W swoim przemówieniu mer-deputowany podkreślił zasługi każdego z odznaczonych, poniesione dla społeczeństwa.

HOJNOSC NA CELE SPOŁECZNE

Montceau-les-Mines. Z okazji zawarcia związków małżeńskich zebrane datki złożyły na cele społeczne małżeństwa: **Liliane Paczyńska i André Heitzman, Christine Brzozowska i Bernard Minet, Colette Łagotka i Pierre Rey, Monika Olszewska i Roger Daubourg, Teresa Szmatała i Raymond Duda, Marie-Thérèse Orzeszyna i Jean-Pierre Duverne, Helena Tantalą i Daniel Velaud.**

WIELKA NAGRODA dla J. STURTZA

Konkurs-plebiscyt na najlepszego sportowca polskiego ubiegłego ćwierćwiecza, zorganizowany przez Polski Komitet Olimpijski oraz redakcję „Przeglądu Sportowego” w Warszawie, cieszył się wielkim zainteresowaniem wśród Polonii wszystkich kontynentów. Nadeszły odpowiedzi z USA, Kanady, Australii, Argentyny, Brazylii, Południowej Afryki, Francji, Wielkiej Brytanii, Szwecji, Holandii, Danii, Belgii, Czechosłowacji, Węgier, Szwajcarii, NRD, NRF oraz wielu republik Związku Radzieckiego. Liczny był udział Polonii

francuskiej. W wielu listach autorzy stwierdzają, że dowiedzieli się o konkursie z „Tygodnika Polskiego”. Listy świadczą nie tylko o znajomości osiągnięć polskiego sportu, ale przede wszystkim o wielkiej serdeczności, jaką Polonia otacza sportowców z Kraju.

Pierwszą nagrodę, dwutygodniowy pobyt w Polsce, ufundowany przez redakcję „Przeglądu Sportowego” wraz z bezpłatnym biletem na przelot samolotem LOT-u z Paryża do Warszawy i z powrotem (nagroda PLL „LOT”) wygrał **p. Jerzy STURTZ z**

Champigny (Francja). Pozostałe 9 nagród (albumy olimpijskie) wylosowali: **M. J. Ambroziak** — Consenvoye (Francja), **Roman Napierkowski** — New Britain (USA), **Jan Arndt** — Winnipeg (Kanada), **K. Drabczyński** — Londyn, **E. Paszkowski** — South Orange (USA), **Stefania Nowacka** — Johannesburg (Południowa Afryka), **Jerzy Jankowski** — New Britain (USA), **Stanisław Fudel** — Aus (Belgia), **Stanisław Pluta, Dempremy** (Belgia). Gratulujemy!

Zwycięzcą konkursu-plebiscytu został **Waldemar Bazzanowski**. Z innych sportowców największą ilość głosów otrzymali: **Jerzy Pawłowski, Janusz Sidło, Irena Szewińska, Zdzisław Krzyszkowiak, Józef Szmidt, Leonid Teliga i inni.**

DYPLOMY — EGZAMINY

LENS. Dyplomy na poziomie BEP otrzymali na koniec roku szkolnego w tut. centrum kształcenia zawodowego: **Josiane Maciejewska, Edward Procki, Christian Pacyna** — w zakresie mekanografii: **Szymon Adameczak, Bernard Czajkowski, Claudine Gorzka, Georges Kasprzak, Christine Kramarczyk, Lionel Kubiak, Irena Lechniak, Josiane Moszczyńska, Daniela Smarzyk, Eliane Zielińska** — w zakresie administracyjnym; **Anne-Marie Biegańska, Sylviane Kasprowiec, Bernadette Leśniak, Rose Paszkowiak, Dominique Szczepański** — w zakresie stenografii.

LENS. Brevet Technique Paramedical uzyskali ostatnio Geneviève Dyczkowska, Françoise Gabruch, Annie Kopeć, Monique Ksoń, Lucie Roszyk, Lucie Sikorska, Henriette Tro-

janowska, Sylwie Wojciechowska, Liliane Żynkowska.

HENIN-LIETARD. Baccalauréat de Technicien otrzymali m. in.: **Bernarda Migdalska, Józef Nowak** — w zakresie chemii, **J.-Claude Derański, Marian Niedźwiedz, Jean Niżnik, Alain Skibiński, Marian Śmigieński, Ryszard Wosak** — w zakresie elektrotechniki.

LIÉVIN. Pomyślnie złożyli egzaminy na tzw. maturę techniczną w zakresie fizyki: **Bernard Matysiak, Bernard Klusiak**; w zakresie elektroniki: **Raymond Macura**; w zakresie konstrukcji mechanicznej: **Michał Pluta i Christian Stepien.**

HENIN-LIETARD. W tutejszym liceum technicznym egzaminy końcowe na poziomie baccalauréat w zakresie konstrukcji mechanicznej złożyli ostatnio: **Jean-Claude Drażek, Patrick Kordas, Patrick Królikowski, Jacky Krzyżewski, René Mortka, Patrick Oszwald, Gilbert Piskorowski, Edith Wojdak, Bernard Wyrzykowski.**

BRUAY-en-ARTOIS. Na podstawie egzaminów końcowych tzw. maturę techniczną w zakresie elektrotechnicznym otrzymali: **Henryk Bidała, Daniel Cieluch, Francis Grabarek, Marian Matuszyński, Stefan Tkacz, Marcel Zakrzewski**; w zakresie konstrukcji mechanicznej: **Leon Duchaniec, Florian Kowalski, Ryszard Kuszek, Ryszard Maciejewski, Zbigniew Muszyński, Andrzej Swigoń i Claude Tocezek.**

Z ŻAŁOBNEJ KARTY „TYGODNIKA POLSKIEGO”

Ostatnio zmarli nasi wierni Czytelnicy **p. Seweryn Klemenski z Noyelles-sous-Lens oraz p. Krzemiński z Pont-de-l'Arche.** Rodzinom naszych zmarłych Czytelników najserdeczniejsze wyrazy współczucia składa Redakcja „Tygodnika Polskiego”.

KONKURS DOMÓW PRZYBRANYCH KWIATAMI

ST. VALLIER. Tutejszy zarząd miejski powołał ostatnio komisję, która przeprowadziła prowizoryczną ocenę ogrodów, tarasów i domów, przybranych kwiatami. Pierwszą nagrodę otrzymał **p. Cichy z Gautheries 7** — **p. Freda, 8** — **p. Zuchowska, 11** — **p. Skibowski i p. Banaśkiak.**

MONTCEAU-LES-MINES. Przeszło 50 domów, przybranych kwiatami, zostało zgłoszonych w kategorii domów i ogródków do letniego konkursu. Pierwsze miejsce zostało jedynym sposobem przyznane przez jury **p. Edmundowi Skrzypczakowi.** **P. Ginette Michalak** zajęła w konkursie miejsce 16, **p. Edward Węgiel 17** i **p. Cezar Marciniak 22.**

SPORT WĘDKARSKI

BRUAY-EN-ARTOIS. Miejscowe stowarzyszenie miłośników wędkarstwa „La Truite” zorganizowało ostatnio z okazji święta lokalnego duży konkurs, w którym wzięło udział 236 uczestników. Miejsce drugie w tym konkursie zajął **p. Henryk Kuliński**, łowiąc 12 pstrągów i osiągając 2165 punktów. Dalsze miejsca zajęli **p. Ryszard Kuliński (7)** i **p. Franciszek Dzieczyński (29).**

B. DOWOJNA-BIENAIME

TRUMACZKA PRZYSIĘGŁA PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle PARIS (5e)

TELEFON ODEON 41-17 METRO PONT-MARIE

Z ŻYCIA RÓŻNYCH TOWARZYSTW

MARLES-les-MINES. Miejscowe stowarzyszenie miłośników judo „Institut Marlesien de Judo” odbyło swoje doroczne walne zebranie. Warto podkreślić, że główną rolę w tym stowarzyszeniu odgrywa działacze polskiego pochodzenia, m. in. **p. Jean-Pierre Pietrzak**, który jest od kilku lat skarbnikiem, **p. Szymon Głyda i p. Gerard Wachowiak** — odpowiedzialni za szkolenie. Specjalną nagrodę walnego zebrania otrzymał **p. Anne-Marie Rybarczyk i p. Patricia Głyda** za nieopuszczenie w ciągu roku żadnego wieczoru treningowego. Sędzią klubowym jest m. in. **p. Gerard Wachowiak.**

MARLES-les-MINES. Tradycyjnym zwyczajem stowarzyszenie polonijne Millennium na zakończenie roku administracyjnego, przed okresem wakacyjnym zorganizowało plenarne spotkanie towarzyskie, poświęcone omówieniu działalności za okres ubiegły. Wystawa napoleońska, jedyną zebrań plenarnych, połączonych z występami artystycznymi — to bogaty bilans ostatniego okresu. W przyszłości planuje się zorganizowanie dużej regionalnej wystawy filatelistycznej. Sprawozdanie z działalności złożył **p. Papalski** — prezes czynny, a zebraniu przewodniczył **p. Surma** — prezes honorowy. Na zakończenie zebrania odbyło się skromne przyjęcie.

OIGNIES. Stowarzyszenie miłośników petanki „Justiciers” zorganizowało w dzielnicy Justice konkurs letni w tzw. tripletach. Wzięły w nim udział 23 zespoły z całego regionu. W konkursie ogólnym wygrała trójka, którą prowadził **p. Tkaczyk z Justiciers** przed trójką **p. Zurka**, również z Justiciers. Dalsze miejsca zajęły w kolejności trójki **p. Sztendery z Ostricourt i p. Pruchniaka z Ostricourt.** W

konkursie pocieszenia kolejność była następująca: 1. trójka **p. Olszaka, 2. p. Tena, 3. p. Wojaka, 4. p. Desforges** — wszyscy z Justiciers, 5. **p. Nowińskiego z Ostricourt.**

BRUAY-en-ARTOIS. Miejscowe stowarzyszenie miłośników strzelania towarzyskich „Les France-Tireurs” zorganizowało konkurs międzystowarzyszeniowy. Czwarte miejsce zajął **p. Marian Andrzejewski.**

MONTCEAU-les-MINES. Odbył się tu tradycyjny konkurs roczny wędkarzy zorganizowany przez stowarzyszenie „La Perche du Centre”. W kategorii dziecięcej konkurs wygrał **Christian Krupski z St. Vallier.** W kategorii ogólnej **p. Antoniewicz** zajął trzecie miejsce, **p. Dolgopoloff** — czwarte i **p. Strutyński** — jedenaście — wszyscy z Montceau.

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

HERSIN-COUPIGNY: Christophe Bartzak. **LENS:** Nathalie Roszak, Roger Nowak, Georges Soitys (Avion). **HULLUCH:** Serge Józwiak, Marcel Sporzon. **SOMAIN:** Laurie Elaseczyk, Jean-Charles Kapała, Jean-Yves Tomala, Waleria Blecharz, Jerome Korbas, Denis Wolniczak, Laurence Kmiecik, Danny Kolodziejczyk, Zofia Zamyślewska. **DOUAI:** Yvan Zakrzewski, Veronique Zajac, Zo-

fia Pawlaczyk, Nelly Jaskólska, Eric Ławniczak, Waleria Stawska, Laurence Staškowiak, Stefan Grygus, Fryderyk Lapawa. **BULLY-les-MINES:** Laurent Matuszak. **OIGNIES:** Christophe Filipiak, Bertrand Napierala. **LIÉVIN:** Katarzyna Matuszak, Corinne Walczak, Filip Bogacki, Wierginia Filipiak, Corinne Nowacka. **AVION:** Alina Popielarska. **NOYELLES-sous-LENS:** Filip Szczepaniak. **BETHUNE:** Marie-Laure Fuchalska.

Śczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszymi!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarły ostatnio:

VENDIN-le-VIEIL: Michele Brocaille i Francis Janecki. **NOYELLES-sous-LENS:** Irena Nawrocka i Jean Pirson, Irena Swinka i Alain Kościński, Helena Romanek i Michel Watrelot, Christiane Krzyżaniak i Bernard Wawrzyniak, Annie Dziurzyńska i Lucien Gadek, Marie-Louise Wilga i Bernard Troy. **SOMAIN:** Elżbieta Kalińska i Jean-Marie Dhollande. **HULLUCH:** Marguerite Maille

i Jean-Pierre Kochalski, Marie-Noëlle Król i Andrzej Hyla, Olive Desfontaine i Karol Lutowski. **BULLY-les-MINES:** Wanda Kiel i Jacques Reynaert. **LOOS-en-GOHELLE:** Anna Kaźmierczak i Antonio Martins, Christiane Czerniejewska i Robert Derwey. **LALLAING:** Christiane Nowak i Raymond Swiergel.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

NOYELLES-sous-LENS: Waleria Wasilewska z domu Osińska, lat 75. **SOMAIN:** Franciszek Gąsiorowski, lat 64. **HAILLICOURT:** Irena Drodzińska z domu Pust. **NOEUX-les-MINES:** Antoni Kaczmarek. **WAZIERS:** Jan Gęstwa, Franciszek Lisiak, lat 72. **Elżbieta Kmiecik**, lat 58. **DIVION:** Michał Owczarczak, lat 74. **MAZINGARBE:** Ryszard Mikolajczak. **FOUQUIERS-lez-LENS:** Marta Marek z

domu Kukła. **BRUAY-en-ARTOIS:** Franciszek Ciechanowski, lat 77. **OIGNIES:** Germain Grzegorzewski. **FLERS-en-ESCREBIEUX:** Jan Stawiński, lat 63. **Franciszek Bartoszak**, lat 68. **Tomasz Kęsy**, lat 75. **AVION:** Gertruda Wojciechowska z domu Schwartz, lat 69. **MONTCEAU-les-MINES:** Franciszek Kłoszczyński.

Rodzynom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Rozrywki umysłowe

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12
13	14	15	16	17	18	19	20	21	22		
23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33	
34	35	36	37	38	39	40	41	42	43		
44	45	46	47	48	49	50	51	52	53		
54	55	56	57	58	59	60	61	62	63	64	
65	66	67	68	69	70	71	72	73	74	75	76
77	78	79	80	81	82	83	84	85			
86	87	88	89	90	91	92	93	94	95	96	97

SZYFROGRAM

Prosimy odgadnąć 24 wyrazy w kluczu pomocniczym o podanych niżej znaczeniach i ich litery podstawić na miejsce liczb zamieszczonych obok. Następnie do krótkich rysunków oznaczonych liczbami od 1 do 97 należy wpisać z klucza pomocniczego litery odpowiadające właściwym liczbom. Wpisane w ten sposób litery czytane zgodnie z numeracją dadzą tekst rozwiązania.

KLUCZ POMOCNICZY:

8 — 7 — 54 — 76 = krem kosmetyczny lub barwa sierści u koni,

97 — 18 — 13 = motyle nocne,
19 — 20 — 30 — 4 = na końcu pacierza,
3 — 2 — 22 — 45 = gad czworonogi okryty pancerzem,
5 — 24 — 9 — 10 = otrzymuje noworodek na chrzcie,
25 — 65 — 29 — 17 = szumowiny społeczne,
6 — 26 — 86 — 55 — 52 — 35 = cios zadany szabłą,
28 — 15 — 31 = wielka ryba słodkowodna z wąsami,
16 — 23 — 1 — 33 = podpis poręczyciela na wekslu,
42 — 41 — 11 — 81 — 59 = do mycia i prania,

43 — 49 — 92 — 75 = naczynia krwionośne,
68 — 44 — 48 = zwierzątko pokryte ostrymi kolcami,
60 — 82 — 66 — 56 — 53 = istnienie, które kończy śmierć,
63 — 47 — 89 = brat matki,
91 — 12 — 93 — 71 = wejście do kopalni,
50 — 21 — 38 — 61 — 27 = drobna kaszka pszenna,
36 — 70 — 34 = celny strzał do bramki,
73 — 90 — 14 = stał się, gdy dziad przemówił do obrazu,
87 — 74 — 37 — 46 = sward spalenizny,
94 — 95 — 57 — 32 — 40 = cicha rozmowa na ucho,
69 — 64 — 67 — 51 — 85 — 39 = ład stały, kontynent,
88 — 78 — 62 = matka rodu ludzkiego,
58 — 96 — 84 — 72 = ptak żyjący na wybrzeżach morskich,
79 — 77 — 83 — 80 = inaczej matka.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ukazaniu się numeru, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 27

LOGOGRYF Z PRZYSŁOWIEM

GOŁY ROZBOJU SIĘ NIE BOI.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) program, 2) przodek, 3) podłoga, 4) przybór, 5) poprawa, 6) polonez, 7) perstyna, 8) pasiaki, 9) parodia, 10) projekt, 11) pazucha, 12) podstęp, 13) pasiak, 14) przęślo, 15) piwnica, 16) pacierz, 17) przebój, 18) półbuty, 19) przonus, 20) pasienka.

MAGICZNE KWADRATY

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) sola, 2) okap, 3) lampa, 4) opad, 5) dama, 6) atom, 7) mole, 8) amen, 9) doba, 10) opat, 11) bacia, 12) atak, 13) mora, 14) opar, 15) raki, 16) aria, 17) kres, 18) rama, 19) Emil, 20) sala.

STRATY EMIGRACJI POLSKIEJ

Poniżej przynosimy kolejną listę zmarłych w różnych krajach świata emigrantów polskich ze starego wychodźstwa zarobkowego jak i z emigracji wojennej.

Władysław Jan BAJER, major, uczestnik obu wojen światowych oraz Powstania Warszawskiego w dzielnicy Mokotów, gdzie miał pseudonim „Zenon”, jeniec obozu w Murnau, zmarł w Melton Mowbray (W. Brytania) 6.VI. 1970 r.

Andrzej Witold BRZESKI, major, uczestnik I i II wojny światowej, uczestnik obrony Tobruku i walk w kampanii włoskiej,

ur. w 1901, zmarł 8.VI. w Londynie.

Zygmunt CYRANOWSKI, były podolicer Armii Polskiej w Szkocji, pochodzący z Radomska (ur. 1904), na emigracji m. in. prezes Koła Edynburg związku Rzeźniaków i Robotników Polskich, zmarł podczas urlopu w Kraju w Głównie koło Łowicza, w dniu 2 czerwca 1970 r.

Władysław CZARNECKI, lat 67, saper, uczestnik kampanii wrześniowej i kampanii włoskiej, w tym bitwy o Monte Cassino, zmarł 9 lipca w Huntington (Anglia).

Józef GIEBUROWSKI, ur. w Gniewnie w 1890, b. konsul polski w Gensalynie, a od 1936 konsul w Olsztynie w Kurytybie (Brazylia), działacz społeczny organizacji polskich w Brazylii, zmarł 22 maja w Kurytybie.

Maurycy HAUKE-BOSAK, uczestnik Kampanii Wrześniowej, obrońca Warszawy w 1939, porucznik rez., jeniec obozu w Murnau, następnie żołnierz II Korpusu we Włoszech, ur. w 1911 w Rydze, zmarł w Sztokholmie 4.VI.1970 r.

Antoni KIZIUKIEWICZ, starszy sierżant wojsk łączności, uczestnik dwóch wojen światowych, m. in. kampanii wrześniowej i kampanii francuskiej, odznaczony wielu krzyżami bojowymi polskimi, francuskimi i angielskimi, zmarł w Falkirk (W. Brytania) 5 czerwca 1970.

Juliusz KLEBERG, ur. 1890, gen. bryg. b. attaché wojskowy polski we Francji, b. dowódca 5 pułku strzelców konnych i Połskiej Brygady Kawalerii, kierownik tajnych polskich organizacji wojskowych w nieokupowanej Francji, działacz społeczny w Australii, zginął tragicznie w wypadku samochodowym w dniu 4

lipca 1970 w Ashfield (Australia).

Józef KUCHARCZYK, ur. w Kołatajewie w Wielkopolsce w 1909, ksiądz i działacz Polonii Kanadyjskiej, przebywający w Winnipeg od 1935 r., zmarł w Winnipeg 4 maja br. Ks. Kucharczyk pracował w wielu przedsiębiorstwach kanadyjskich, początkowo wśród Indian i Eskimosów, później wśród Francuzów, a wreszcie wśród Polonii. Pozostał po nim bardzo cenny pamiętnik, stanowiący wartościowy przyczynek do dziejów polskiego wychodźstwa w Kanadzie.

Mieczysław KUTYMA, ur. w 1913 w Lublinie, kapral 1 pułku pancernego, zmarł w szpitalu w Hitchin (Anglia) 9 lipca.

Jan LASOTA, lat 76, „Dąbrowszczak”, uczestnik Ruchu Oporu we Francji, odznaczony Francuskim Krzyżem Wojennym, zmarł 16 lipca w Woszwawie.

Ignacy LUKSIK, lat 78, przedstawiciel brazylijskich biur podróży, działacz polonijny w Rio de Janeiro, zmarł w tym mieście 7 lipca 1970.

Janina MOSEJCZUK, ur. w 1914 w Warszawie, żołnierz AK, pseudonim „Kurzawa”, więzień obozu w Oberlangen, kierowniczka kantyna i Dywizji Pancerniej, zmarła w Halifax 30 czerwca.

Feliks MOSZCZYŃSKI, uczestnik kampanii wrześniowej i kampanii włoskiej, zmarł tragicznie w Warszawie 29 maja, gdzie został pochowany.

Tadeusz POPLAWSKI, płk dyplomowany, w obronie Warszawy 1939 dowódca 5 pułku artylerii polowej, na emigracji działacz społeczny organizacji polskich w Nowym Jorku, gdzie zmarł w czerwcu 1970.

Kazimierz RYZYŃSKI, lat 80, płk dypl., uczestnik kampanii wrześniowej, kierownik polskich szkół wojskowych na Bliskim Wschodzie, zmarł w Londynie 7 lipca, pochowany w Kraju.

TV DU 16 AU 22 AOUT

PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00, INFORMATION PREMIERE — 19.45, TELE-NUIT — à la fin du programme.
TOUTE LA VILLE JOUE — 12.30 (sauf le dimanche)
DERNIERE HEURE — 18.25 (sauf le dimanche)
THIERRY LA FRONDE — 18.30 (sauf samedi et dimanche)
POUR LES PETITS — 18.55 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf samedi et dimanche)
„PRUNE ET QUI?” — 19.25 (sauf samedi et dimanche)

DIMANCHE 16 AOUT

8.25. Télé-Matin.
9.45. Eurovision: Championnats du monde de cyclisme à Leicester.
12.02 La séquence du spectateur.
13.30. Eurovision: Championnats du monde de cyclisme.
14.30. „Un taxi dans les nuages” nr. 7.
16.30 Eurovision: Championnats du monde de cyclisme.
18.00 „L'aventure est au coin de la rue” — un film de J. Daniel-Norman avec Raymond Rouleau.
20.40. „Scandal à Milan” — un film de Vincent Sherman (Martine Giarol, Vittorio Gassman, Gabriele Ferzetti, Charles Vanel, Giorgia Moll)
22.05. Un certain regard: „Le désordre à vingt ans” — un film de Jacques Baratier — une émission du Service de la Recherche.

LUNDI 17 AOUT

13.35. Je voudrais savoir... „Les varices”.
20.30. „Monsieur Mickey” — une émission spéciale de la série „L'ami public Nr. 1” réalisée par Pierre Tchernia avec le concours de Maurice Chevalier.
21.30. Les femmes aussi.
22.10. Emission musicale: Festival de Saint-Cere.

MARDI 18 AOUT

20.30. „La légende de bas-de-cuir” — „La prairie”.
21.00. Cycle Wallace Berry: „Le Champion” — un film de King Vidor.
22.20. Les grands moments de la boxe, ce soir: Baer-Carnera (1934).

MERCREDI 19 AOUT

20.25. Intervalles — une émission de Guy Lux.
21.40. Année Beethoven.

JEUDI 20 AOUT

16.15. IV Grand Prix International de patinage artistique à St. Gervais.
20.25. Au théâtre ce soir: „Les croulants se portent bien” de R. Ferdinand, mise en scène: Robert Manuel, Réal. T.V. Pierre Sabbagh.
22.25. Le Fond et la Forme, aujourd'hui: „Tarzan”

VENREDI 21 AOUT

20.25. „Hondo” nr. 12 „Hondo et la ville morte”.
21.15. Panorama.
22.15. Variétés: il fallait le trouver — L'aéroplane”, réal. André Pergament.

SAMEDI 22 AOUT

16.15. IV Grand Prix International de Patinage artistique à St. Gervais.
17.15. Eurovision: Coupe d'Europe d'athlétisme à Budapest.
18.20. Vivre en France.
19.25. Accordéon-variétés.
20.25. La preuve par quatre — ce soir: Nancy-Neufchâteau.
21.15. „Les règles du jeu” nr. 8 — „L'atlaque de la banque”, réal. Michael Caffey.

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir blanc, (N) — noir blanc.
ACTUALITES REGIONALES (N) — 19.00 (sauf le dimanche)
COLOREX (C) — 19.20 (sauf le dimanche)
24 HEURES SUR LA II (C) — 19.30
24 HEURES DERNIERE (C) — à la fin du programme.

DIMANCHE 16 AOUT

15.30. „Montagne Rouge” (C) — un film de William Dieterle (Alan Ladd, Elisabeth Scott, Arthur Kennedy)
18.10. (C) L'imag est à vous” à Saint-Cyprien.
19.10. (C) „Chaparral” nr. 3 „Chasseur de scalps” XX — réal. Robert Gist.
20.30. (C) „Cesaire” ou „La pussancede l'esprit” d'après l'oeuvre de Jean Schlumberger, réal. Georges Lecombe.
21.25. (C) „Naissance de la Nouvelle Revue Française”, réal. Georges Lacombe.
21.55. (C) Poésie et montage — une émission de Robert Pollet.

LUNDI 17 AOUT

20.30. (C) „Saint-Tropez Blues — un film de Marcel Moussy avec Marie Laforet.

MARDI 18 AOUT

20.30. (C) Le mot le plus long.
21.00. (C) „L'Idiot” de Dostojevski — adaptation et mise en scène d'André Barsaq.
22.35. (C) Le mot le plus long.
22.45. (C) Emission du Service de la Recherche: Coda.

MERCREDI 19 AOUT

20.30. (C) Les dossiers de l'écran — „Les Brigands de la mer” (C) „Barbe noire, le pirate — un film de Raoul Walsh.
(C) Débat.

JEUDI 20 AOUT

20.30. (C) A l'affiche du monde.
21.35. (C) L'art et les hommes — aujourd'hui: „Calder, le mécanicien de l'espace — une émission de J. M. Dumay.
21.50. (C) Pop 2 — une émission de Maurice Dumay à Aix-en-Provence.

VENREDI 21 AOUT

20.30. (N) „Madame Bovary — un film de Jean Renoir.
22.15. (C) Images du Cinéma.
22.45. (C) Alain Decaux raconte: „Skorzenny enlève Mussolini” — une émiss. de J. C. Dudrumet.

SAMEDI 22 AOUT

17.40. (C) „Les Monroes” nr. 6 — „Le Diable blanc” — réal. James B. Clark.
18.30. (C) Les animaux du monde.
20.30. (C) Opération Vol nr. 7 — „L'Ange triste” réal. Leonard Horn.
21.20. (C) Parade d'été à Toulon avec Guy Beart — une émission de Michèle Arnaud.
22.25. (C) Banc d'essai — une émission du Serv. de la Recherche.

Edward SALA, ksiądz asystent parafii św. Stanisława Kostki w Chicago, tu urodzony, wychowanek polskich szkół i seminariów na emigracji, działacz Polonii Amerykańskiej, zmarł w 54 roku życia.

Edward STAŚKIEWICZ, bosman Polskiej Marynarki Wojennej, na emigracji działacz polskich organizacji kombatanckich, zmarł w Glasgow 8 lipca 1970 w miejscowym szpitalu (Royal Hospital).
Jan SZYMANSKI, lat 57, żołnierz 2 Korpusu, uczestnik bitwy

o Monte Cassino, zmarł 29 czerwca 1970 w Manchester (Anglia).

Stanisław ZABIEŁLO, ur. w 1902, historyk i publicysta, przed wojną urzędnik MSZ, po wrześniu 1939 w MSZ rządu gen. Sikorskiego we Francji. Od 1940 kierownik opieki nad Polakami w nieokupowanej części Francji z ramienia rządu emigracyjnego, więzień obozów koncentracyjnych w Buchenwald-Dora i Bergen-Belsen, zmarł w Warszawie 3.VI.1970.

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, PARIS IX

Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51

C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chausteur, Lodellinsart

Mme Ol. Kuc

C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.

półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.

rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.

Président Directeur

Général: Danuta

JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE

Zakłady Graficzne „Tamka”

Zakł. nr 1, Varsovie, „Tamka 3.

Casanova w Warszawie

MASON
"KROLA"



Dalsza podróż do Warszawy upłynęła bez przygód. Piękna dama była nadzwyczaj urodziwa i mogłaby w każdym kraju być ozdobą żeńskiego rodzaju. Hr. de Frenucchi znalazł się na tym jak nikt inny. Rodzina wydała młodą dziewczynę przed paru laty za starego, ale niezmiernie bogatego wojewodę Sędzińskiego. Przy intercyzji słubnej bogacz darował młodziance połowę majątku, co osłodziło jej gorzki małżeństwa. Rok temu wojewoda zachorował. Bratankowie, którymi opiekować się całe życie raczyli, najechali zbrojnie posiadłość, a wojewodzina w pośpiechu uszła by szukać sprawiedliwości u Króla w Warszawie. Hr. de Frenucchi obiecał pomoc w dotarciu do komnat królewskich...

Następna przygoda:
„ZDOBYCIE ZAMKU”



Nim przybyła dopuszczono przed oblicze Króla, złożył ochmistrzowi znak swej pieczęci



WAŚC PRZYBYŁ Z ITALII, A PO POLSKU MÓWISZ EXPEDITE? ZNAK ZACNY, ZNAM W WENECCJI, W OŚCINIE U MISTRZA ŁOŻY ZŁOTEGO LWA BYWAŁEM



DO BRACI POLECONO MI SIĘ ZWRÓCIĆ W PILNEJ POTRZEBIE, LECZ IMIĘ MOJE PROSZE ZACHOWAĆ, BOM NIE JEST HR. DE FRENUCCHI, LECZ ZWIĘ SIĘ CASANOWA

TRZYMAJCIE NIEWIĄSTY! MOJ TY BOŻE, NOWINA STRASZNA, LECZ SEKRETU DOCHOWAMY

Hr. de Frenucchi, a właściwie znany awanturnik sypiał z pięknymi kobietami, uczestnik pojedynków, awantur i afer politycznych na dworach książąt i królów wykorzystwał swe masonskie związki, by sprawę całą załatwić



WAŚC KAWALER WSPANIAŁY! NA SALON I DO DOTYCZKI ZDATNY. JUTRO PRZEDŁOŻYŚZ MĄ KRZYWDĘ KRÓLOWI? ZOSTAN U MNIE CHOĆ CHWILE...



Wino węgierskie inny miało smak, niż włoskie z Toskanii. Piękny hrabia bardziej patrzył w oczy młodej żony magnata niż wino smakował i coraz silniejszym płonął aiektem



Dworskość hrabiego bardzo się podobała młodej kobiecie w pełnym rozkwicie swej urody

PRZEDŁOŻĘ U STÓP KRÓLA SUPLIKĘ I DOKUMENTA. W SŁUŻBIE IMOŚĆ PANI, CHCIAŁBYM POZOSTAĆ CAŁE ŻYCIE



Król Stanisław August życzliwie przyjął hr. de Frenucchi i obiecał zaprosić, a suplikę załatwić miał wojewoda Tarnopolski...



PRAWO JEST PO STRONIE WOJEWODZINY, ALE KTO JE WYKONA? CHYBA PAN. MOŚCI HRABIO?

Nazajutrz Kancelaria Królewska patent wydała na rzecz praw wojewodziny Sędzińskiej, ale egzekucja ich bardzo trudną była



Zbójca wzięty na męki zdradził, kto go wysłał, ale pan Przeclawski i hr. de Frenucchi postanowili tego nie zdradzać, żeby potyczki z bratankami nie odkładać

MÓW, KTO CI KAZAŁ WOJEWODZINĘ NAPASTOWAĆ, BO NA MĘKI POJDZIESZ



WASZMOŚĆ HRABIA JEST ANIOŁEM SPRAWIEDLIWOŚCI

Bracia z łoży warszawskiej pomogli. Stawili się kilkunastu kawalerów z czeladzią. Wojewodzina ruszyła swym powozem, a oddział zbrojny obok towarzyszył

Le voyage jusqu'à Varsovie s'acheva sans autre aventure. La jeune femme était particulièrement ravissante, en n'importe quel pays elle aurait été un joyau de la gent féminine. Le comte de Frenucchi s'y connaissait mieux que tout autre. La famille de la jeune fille lui fit épouser le vicil, mais immensément riche, voivode Sędziński. Dans le contrat de mariage, le voivode fit don à sa jeune femme, de la moitié de ses richesses, ce qui adoucit l'aigreur qu'elle avait de cette union. Le voivode tomba malade. Ses neveux, dont il s'était occupé toute sa vie, attaquèrent le domaine à main armée. La voivode s'enfuit à la hâte réclamer justice à Varsovie auprès du Roi. Le comte de Frenucchi avait promis son aide à la jeune femme. Dès le lendemain (dessin 1), il fut conduit à travers les salles du palais royal de Lazienki et, avant d'être présenté au Roi, il apposa son sceau (dessin 2). Le voivode Tarnopolski qui séjournait autrefois à Venise et fut l'invité des frères de la loge du „Lion d'Or”, reconnut aussitôt le cachet (dessin 3). Il devina alors que la personne du comte de Frenucchi cachait le célèbre séducteur Casanova (dessin 4). „La nouvelle est affreuse — dit en riant le voivode — prenez-garde jeunes filles!”, mais il promit de garder le secret. Le soir même, le comte de Frenucchi se rendit auprès de la voivode (dessin 5) pour lui faire part de ses succès à la cour du Roi. Reçu par elle (dessin 6), il sentait grandir son sentiment pour sa personne et il lui semblait bien que la voivode (dessin 7), n'était pas insensible non plus à lui. Reçu par le roi, dessin 8), le comte Frenucchi, présenta sa requête qui fut accueillie favorablement. Il s'empressa de retirer la lettre patente à la chancellerie (dessin 9), afin de la porter au plus vite à la voivode. Cette dernière devait avoir recours à ses propres moyens pour régler ses affaires, car le Roi n'avait pas de police personnelle. Entretiens le bandit avoua de qui il avait reçu la mission d'attaquer la voivode (dessin 10). Le comte de Frenucchi et Messire Przeclawski décidèrent de n'en rien dire. Ils organisèrent un groupe de cavaliers qui aussitôt se mit en marche avec des serviteurs (dessin 11) pour s'en aller rétablir dans ses droits la voivode Sędzińska.

NA PLAŻY Z PRZYJACIELEM

URLOPY. Wakacje. Już od marca marzymy, aby wyjechać daleko poza miasto, z dala od jego zgiełku, kurzu, nagrzanym słońcem ulic. W miarę zbliżania się lata jesteśmy zmęczeni, podenerwowani i niecierpliwie oczekujemy dnia, kiedy obciążeni bagażami, szczęśliwi wsiądziemy w samochód czy pociąg, aby wyjechać na tak zwane łono przyrody. Czy przyszło Wam do głowy, że te marzenia nie są wyłączną domeną ludzi? Tak, pomyślcie o Waszych ukochanych psach i pieskach, tych wszystkich Kubusiach, Neronach, Perelkach i jak tam jeszcze ich pieszczołliwie wabicie. My, ludzie od zarania naszych dziejów szukaliśmy instynktownie schronienia, zamykając się w jakiejś małej przestrzeni. Ale psy? Ich przodkowie hasali dziko po szerokich stepach, lasach. Kochali wolność.

I co im z tego zostało? Człowiek nie tylko zmienił ich wygląd zewnętrzny, umiejętnie kojarząc w związki „mażeńskie” różnej maści pieski, stwarzając psią arystokrację najczystszej rasy, ale zmienił również ich psychikę. Spójrzcie, jak po alejach parków i ulicach parady godnie trzymane na modnych smyczach wytworne niby lwy salonów pekińczyki, maltańczyki, bokserzy czy pudle. Tak dzieje się przez okrągłe 10, 11 miesięcy.

Aż nagle w ciągu jednego dnia zmienia się wszystko. Wraz z całą rodziną taki Brelok ląduje na nadmorskiej plaży i... właściciele nie poznają swego dystygowanego przyjaciela.

Wśród spontanicznej radości, śmiechu najmłodszej z dzieci, Małgosi, pokrzykiwań, i szczekania Breloka, zaczyna się szaleńcza zabawa, gonitwa za uciekającym spod stóp piaskiem, odpływającą falą, przesuwanymi się chmurkami, fruującymi mewami. Prawdziwa radość, zdrowe szaleństwo. Błogosławione uczucie swobody, które trwa tylko podczas wakacji.

